
PRZEDŚWIT

Opozycja rosyjska.

Stosunek rewolucjonistów polskich do ruchu opozycyjnego w Rosji ulegał niejednokrotnie zmianom. Zawsze jednakże nadzieje rewolucjonistów polskich nacechowane były ogromnym optymizmem, skoro chodziło o pomoc opozycji rosyjskiej ruchowi naszemu. Od czasu spisku Dekabrystów aż do powstania 1863 r. optymizm ten odgrywał w naszym ruchu rewolucyjnym niepoślednią rolę. Od pomocy rewolucjonistów rosyjskich w znacznej mierze uzależniano powodzenie sprawy polskiej. W latach 1862–63 optymizm ten doszedł do kulminacyjnego punktu rozwoju, a kiedy wszystkie nadzieje, pokładane w Rosji liberalnej, opozycyjnej zawiodły, kiedy Katków zwyciężył Hercena, fala optymizmu opadła, ustępując miejsca krańcowej nieufności do Rosji liberalnej.

Ten nastrój trwał dość długo, ale już pierwsze pokolenie po powstaniu, rwące się do boju, powraca do optymizmu względem Rosji opozycyjnej. Rosyjski ruch rewolucyjny pociąga ku sobie serca i umysły młodzieży polskiej, która w znacznej mierze z Rosji czerpie wzory i bierze przykłady. „Proletaryat“ nasz wchodzi w jaknajściślejszy stosunek i sojusz z „Narodną Wolą“, uzależniając (przynajmniej aż do chwili przewrotu) losy własnego kraju od postępów ruchu rewolucyjnego w Rosji. Ale i ten sojusz nie mógł trwać zbyt długo i tu po okresie wygórowanych nadziei nastąpiło bolesne rozczarowanie. Po upadku „Narodnej Woli“ przez czas dłuższy Rosya opozycyjna nie daje żadnego znaku życia i rewolucyoniści polscy zmuszeni są znowu przejść do pesymistycznego traktowania pomocy ze strony rewolucji rosyjskiej, tem bardziej, że rozwój ruchu w kraju pozwala na wysnuwanie optymistycznych wniosków z faktów własnego życia.

Ten okres upadku i zastoju ruchu socjalistycznego i całkowitego zaniku opozycji liberalnej w Rosji przypada na pierwszą połowę doby istnienia P. P. S., to też nic dziwnego, że w opinii naszych kół partyjnych panował przez szereg lat zupełnie uzasadniony pesymizm w stosunku do Rosji opozycyjnej. Rozumieliśmy potrzebę i konieczność sojuszu z socjalistami rosyjskimi, uchwalaliśmy na naszych zjazdach odpowiednie rezolucye, ale w praktyce, niestety, Rosya opozycyjna

była czynnikiem, z którym nie podobna było trzeźwo się liczyć. Dopiero pod koniec dziewiątego dziesięciolecia w Rosyi się budzi nowy ruch, oparty już na tych samych, co i nasz, podstawach.

Ruch ten pomału ogarnia coraz to nowe ośrodki, przyciąga coraz większe masy, rozwija się coraz bardziej i składa liczne dowody swej żywotności. Już wkrótce po pierwszych strejkach masowych tkaczy petersburskich wszyscy poczynają rozumieć, że mamy tu do czynienia z odrodzeniem opozycji rosyjskiej w nowych, może mniej efektownych niż dawniej, ale natomiast bardziej trwałych formach. Koniec ubiegłego stulecia i pierwsze lata bieżącego zaznaczyły się olbrzymim rozwojem rosyjskiego ruchu robotniczego. Organizacje partyjne, co prawda, nie dotrzymywały kroku temu rozwojowi, nie umiały częstokroć go opanować i skierować we właściwe łożysko, objawiały wielką niedojrzałość polityczną i niezrozumienie zadań ruchu, ale to nie zmieniało postaci rzeczy: materiał w postaci budzących się do świadomości mas robotniczych był, okazał się on podatnym do walki, nie ulegało więc wątpliwości, że wcześniej czy później, stosownie do okoliczności, stanie się on potęgą polityczną, na którą i my będziemy mogli liczyć w naszej walce z caratem. Ostatnie dwa lata najzupełniej potwierdziły te przewidywania. Nie tylko socjalistyczny ruch robotniczy wzrósł znacznie, odrodził się i kierunek terrorystyczny, propaganda socjalistów-rewolucjonistów poczęła przenikać nawet do ciemnego chłopca wielkoruskiego, w końcu powstaje poważny organ opozycyjnego liberalizmu rosyjskiego — „Oswobodzenie“ — jednym słowem opozycja rosyjska różnych kierunków wzmaga się na siłach, organizuje i przemawia coraz głośniejsze i wstrząsa coraz potężniej podstawami panującego ładu w Rosyi.

Wobec takiego stanu rzeczy dla pesymizmu brak miejsca i optymizm na punkcie rozwoju stosunków w Rosyi, poparty grubą nieznaną tych stosunków, poczyną zapanowywać w społeczeństwie naszym. „Dni samowładztwa są policzone“ — powtarzają sobie ludzie, zapominając, że frazes ten już przed paru laty mógł słusznie obchodzić swój 75-letni jubileusz, albowiem rzucono go po raz pierwszy za czasów spisku Dekabrystów. Tymczasem, jeśli pesymizm względem Rosyi w obecnych warunkach jest szkodliwy, gdyż pozbawia nas jednego z atutów w naszej walce, to optymizm jest jeszcze gorszy, ponieważ odbiera nam siły do walki, wytwarzając złudne nadzieje, że ktoś, gdzieś zrobi za nas i bez nas to, co powinniśmy sami wywalczyć i zdobyć. Musimy posiadać trzeźwy pogląd na warunki i szanse naszej walki, nie niedoceniać, ani nie przeceniać możliwych i przypuszczalnych sojuszników, to też pierwszym warunkiem powodzenia jest dokładne zdawanie sobie

sprawy z rzeczywistego położenia rzeczy. Koniecznym jest to zwłaszcza teraz, kiedy wojna nakłada na nas nowe obowiązki.

Nie zapominajmy o tem, że cała nasza dotychczasowa praca agitacyjno-organizacyjna nosiła w znacznej mierze charakter przygotowawczy. Jeśli pominiemy takie objawy naszej pracy, jak zdobywanie lepszych warunków bytu dla robotników za pomocą strejków albo zmuszanie rządu do pewnego rozluźnienia więzów cenzury przez masowe rozpowszechnienie wydawnictw nielegalnych – wszystko sprowadza się do budzenia w masach pragnień, które jeszcze nie tak prędko mogą być zrealizowane. Szerząc naszą propagandę słowem ustnem czy drukowanem, wpajamy ludowi pracującemu świadomość okropności obecnych warunków społeczno-ekonomicznych, tłumaczymy mu przyczyny, powodujące stan obecny, wskazujemy na środki, za pomocą których można je usunąć i wszczepiamy w jego duszę pragnienie gorące zmian i walki o zmiany. Jakkolwiek pracę tę prowadzimy nie od dzisiaj, to jednakże bardzo nam jeszcze daleko od tego, aby cały lud, mogący być dostępnym naszym wpływom, przejął się ideałami, które głosimy, i był gotów do skorzystania z okoliczności, aby sięgnąć po zwycięstwo ostateczne. Nie powinniśmy się łudzić. Jakkolwiek jesteśmy dziś już bardzo wpływowym czynnikiem w życiu społeczeństwa naszego, jakkolwiek rozporządzamy znacznymi środkami materialnymi i moralnymi, to jednak pokusić się o realizowanie całości naszych żądań dziś jeszcze nie możemy.

Tymczasem wojna wkłada na nas obowiązek walki o zdobycze realne. Musimy przyczyniać się wszelkimi siłami do osłabienia wroga, aby zdobyć na osłabionym bodaj częściowe ustępstwa, umożliwiające nam dalszą walkę. Musimy wojnę wyzyskać w jaknajwiększej mierze dla naszych interesów i tu niezbędnym jest trzeźwe liczenie się z warunkami istniejącymi.

Właśnie jednym z tych warunków jest rola opozycji rosyjskiej w obecnej i przyszłej naszej walce z caratem i, chcąc trzeźwo patrzeć w przyszłość najbliższą, musimy tę rolę oceniać właściwie, nie dając się powodować ani optymizmowi, ani pesymizmowi.

Wojna zastała opozycję rosyjską podzieloną na trzy frakcje: 1) socjalnych demokratów, opierających się głównie na proletaryat fabryczny wielkich ośrodków przemysłowych Ukrainy, Wielkorosyi i Kaukazu; 2) socjalistów-rewolucjonistów, posiadających zwolenników głównie wśród inteligencji, następnie wśród robotników i poczęści chłopów, 3) liberałów, rekrutujących się z pomiędzy inteligencji zawodowej, działaczy w ziemstwach, literatów i t. d. Wszystkie trzy frakcje znajdowały się w pełni rozwoju. Socjalna demokracja właśnie niezbyt dawno przedtem odbyła II zjazd, mający wznowić istnie-

jąca właściwie na papierze łączność wzajemną pomiędzy licznymi komitetami i innymi organizacjami lokalnymi Socjalno-demokratycznej partii robotniczej Rosyi. Socjaliści-rewolucyoniści rozpoczęli szerszą robotę wśród mas robotniczych, która uprzednio była niejako monopolem socjalnych demokratów. Liberali wreszcie konsolidowali siły, skupiając się coraz liczniej dokoła sztutgarskiego „Oswoboźdzenia“, pomatu zdobywającego sobie stanowisko i znaczenie „Kołokoła“ Hercena z końca szóstego dziesięciolecia wieku ubiegłego. Każda z tych frakcyj prowadziła w swoim zakresie pracę antyrządową, obliczoną na dłuższą metę. Agitacja i organizacja – organizacja i agitacja – oto czem była pochłonięta opozycja rosyjska bez różnicy frakcyj, usiłująca zbliżyć w ten czy inny sposób chwilę walki stanowczej o gruntowne (liberałowie mniej, socjaliści bardziej) przekształcenie obecnej Rosyi na państwo demokratyczne.

Niespodziany wybuch wojny, tak samo jak u nas, i w Rosyi wysunął nowe zadania, zmusił partye istniejące do zmodyfikowania taktyki dotychczasowej, do przystosowania agitacji i organizacji do nowych warunków, stworzonych przez wojnę. Wojna z natury rzeczy zepchnęła na plan dalszy wszystkie zagadnienia inne i dała opozycji nowy, niezmiernie bogaty materiał do zwalczania rządu. Pod tym względem opozycja rosyjska znalazła się w tem samym położeniu, co i my, ale tylko do pewnego stopnia. Nam wojna i wszystkie, wywołane przez nią, objawy życia ogromnie ułatwiły robotę, gdyż pierwsze klęski Rosyi obudziły nawet wśród najtchórzliwszych i najbardziej biernych elementów tę żywiołową nienawiść do najazdu, która spoczywa na dnie duszy nawet zupełnie nieświadomych żywiołów zaboru rosyjskiego. W istocie my, w zaborze rosyjskim, nie posiadamy partyi rosyjskiej i nawet najbardziej zagorzały ugodowiec w gruncie rzeczy nienawidzi najazdu, tylko się boi potęgi caratu, nie wierzy w możliwość opierania się tej potędze i dlatego pragnie zgody z Rosyą, chce okpić rząd udaniem przywiązaniem i w ten sposób uzyskać odeń ustępstwa. Jeśli pominiemy tych kilkanaście znanych każdemu osób, które można podejrzewać o szczerę przywiązanie do rządu rosyjskiego, to o szczerym patryotyzmie rosyjskim w społeczeństwie naszym nie może być mowy. Możemy mieć nikczemnych i głupich polityków, sądzących, że chamskiem płaszczem się wytargują coś od caratu, ale ludzi, którzyby się (jeśli nie jawnie, to w grębi duszy) nie cieszyli z klęski Rosyi, nie podobna sobie wprost wyobrazić. Nawet fabrykanci, którym wojna odrazu zamknęła przed nosem źródła dochodu na rynkach wschodnich, skłonni są raczej oburzać się na rząd z powodu strat, jakie im już przyczynił, aniżeli życzyć Rosyi zwycięstwa, które może dopiero kiedyś nastąpić, gdy oni bankrutują już teraz. Klęski Rosyi odrazu obniżyły w społeczeń-

stwie polskiem obawę potęgi rosyjskiej i ułatwiły nam wyzyskanie sytuacji dla celów rewolucyj.

Zupełnie inaczej przedstawia się sytuacja w Rosji. O ile wojna i pierwsze klęski marynarki rosyjskiej wywołały u nas uzewnętrznienie się nienawiści do najazdu w najbardziej nawet biernych sferach społeczeństwa, o tyle w Rosji wytworzyły one reakcję „patryotyczną” nawet wśród żywiołów opozycyjnych. Nie bez pewnego zdumienia dowiadaliśmy się o udziale robotników rostowskich albo słuchaczy wyższych zakładów naukowych w manifestacjach rządowych, o niesłuchanie chamskim zachowywaniu się rad uniwersyteckich, ziemstw, liberalnej prasy legalnej, o udziale w deputacji do cara tak nieposzlakowane uczciwych i konsekwentnych liberałów, jak Arseniew i Stasiulewicz i t. d. i. t. d. Szał patryotyczny ogarnął w Rosji nie tylko ciemny motłoch uliczny, nie tylko prasę ludożerczą w rodzaju „Swieta” i „Moskowskich Wiedomostiej”, ale i te sfery, które uważano za ośrodki legalnej opozycji. Nie minęło kilku miesięcy po brutalnym zdławieniu przez rząd carski ziemstwa twerskiego, a tu jedno ziemstwo po drugim prześciga się w wyrażaniu uczuć wiernopoddańczych bez jakichkolwiek, bodaj najskromniejszych napomknień o koniecznych reformach. Tylko jedna jedyna gubernia (ziemstwo i szlachta tambowska) pozwoliła sobie bąknąć coś o potrzebie reform. Ziemstwo charkowskie uchwaliło, po za ofiarą na flotę, milion rubli do osobistego rozporządzenia cara. Najbardziej liberalna z legalnych gazet rosyjskich „Russkija Wiedomosti” nie ustępuje w patryotyzmie prasie gazinowej.

Wszystko to stwarza sytuację, wymagającą niezmiernej ostrożności i wielkiego taktu ze strony agitatorów opozycyjnych – zwłaszcza liberalnych, rozumiejących, jak niepewnym i zawodnym jest grunt, na którym działają. To też „Oswoboźdzenie”, które w ostatnich czasach, poprzedzających wojnę, radykalizowało się widocznie, teraz zbladło bardzo i, krytykując postępowanie rządu i nadużycia urzędników, stara się niczem nie zadrasnąć uczuć patryotycznych ogółu. Mało tego, „Oswoboźdzenie” o żadnej akcji grup liberalnych podczas wojny nie marzy, do żadnej akcji ich nie nakłania. Artykuł wstępny N. 46 „Oswoboźdzenia” w dostatecznej mierze charakteryzuje obecny nastrój jego redaktora, który bądź co bądź idzie nieco dalej, aniżeli przeciętny członek opozycji liberalnej w Rosji. Przytaczamy tu wyjątki z tego artykułu, zwracającego się do kliki rządowej:

„Nie wiem, czy ktokolwiek, niech to będzie sam Skrydłow czy sam Kuropatkin, może wam napewno obiecać zwycięstwo w tej wojnie, w której, powtarzam, wszystko jest zagadką i zagadkowymi są przedewszystkiem główni aktorowie – Japończycy. Ale wiem, w jakich warunkach

zwycięstwo jest najbardziej możliwe. Rosya współczesna — to kraj-więzienie. W tem więzieniu niemożliwe jest życie dla wszystkich, poczynając od cara i kończąc na najbardziej niepozornym pracowniku. Ale inteligencya w niem zupełnie się dusi, dusi się i marnieje. Panowie, nie pogardzajcie inteligencyą i nie tylko dla niej samej, ale i dla ludu... Inteligencya nie jest z wami i nie może być z wami, dopóki jesteście strażnikami więzienia jej i narodu. Rozbijcie kajdany, zburzcie więzienie i spojrzcie, co wyniknie. Wyniknie przedewszystkiem — życie, bogate, kipiące. Z tego morza życia i wy zaczerpniecie dla siebie żywej wody. Powołajcie kraj do wolności, powołajcie naród do życia państwowego. Zapał ogarnie kraj i trudności walki z wrogiem zewnętrznym zmniejszą się. Wiem, wy tego nie uczynicie. Wiem — uważacie, że i istniejącego zapału patryotycznego dla was dosyć. Jesteście przekonani, że więzienie w każdym razie pójdzie umierać za cara i Mandżuryę. Macie słusność. Lud-niewolnik pójdzie bez szemrania przelewać krew, inteligencya, jak zawsze, z głębokim współczuciem dla cierpiącego ludu i ze zgrzytaniem zębów przeciwko winowajcom zbrodniczej wojny pójdzie ulżyć ludowi w tej ofierze. Więzienie was nie porzuci. Ale nie łudźcie się, panowie. Więzienie nie może być niezwycięzone... Wy żądacie jedności. Cóż? Jedność śmierci i mogił na Dalekim Wschodzie otrzymacie. Nie mało naszych zwolenników poszło tam. I tak należało...“

Najzupełniej zrozumiałem jest, że tak przemawiająca, a raczej jęcząca „opozycya“ do żadnej śmiałej inicjatywy, do żadnego dzielnego czynu zdolną być nie może. Pamiętając o losach Hercena, p. Struve usiłuje zachować wpływ i znaczenie przez ten czas ciężki i pełen niebezpieczeństw, aby użyć ich kiedyś później. Oczywista, że taka opozycya przy obecnych warunkach nie może iść w rachubę.

Położenie socyalistów jest bez porównania lepsze, albowiem nie mają oni do czynienia z żywiołem tak niepewnym, jak ten, z którego rekrutuje się opozycya liberalna. Socyalni demokraci i socjaliści-rewolucyoniści, o ile pracują wśród mas robotniczych, oddziałują na te sfery, którym wojna najbardziej daje się we znaki i w których „patryotyzm“, o ile się zjawia, jest wynikiem ciemnoty jedynie. Chodzi więc o rozproszenie tych mroków i o wykonywanie na każdym kroku związku ścisłego pomiędzy wojną a cierpieniami klasy robotniczej. I tu należy podnieść, że, o ile to dotyczy Socyalnodemokratycznej partyi robotniczej Rosyi, to czynność jej w tym kierunku jest nadzwyczaj energiczna. Odezwy miejscowych komitetów z powodu wojny sypią się jak z rogu obfitości, a zagraniczna orga-

nizacja partii wydała 12 odezw „wojennych“, rozpowszechnionych w oryginałach i w przedrukach w kraju w olbrzymich ilościach egzemplarzy. Partya bardzo umiejętnie wyzyskała wzmoczony popyt na wydawnictwa nielegalne i stara się uczynić zadosyć zapotrzebowaniu. Działalność ta nosi charakter uświadamiający, ale o jakiejś akcji rewolucyjnej ze strony partii dotychczas nie słyhać. Nie próbowano nawet na szerszą skalę urządzić kontr-demonstracji z powodu hec „patriotycznych“ i nawet święto majowe w tym roku minęło w Rosyi bez żadnych głośniejszych objawów. Partya (S. D. R. P. Rosyi) przeżywa, co prawda, obecnie bardzo ciężki kryzys wewnętrzny, być może paraliżujący jej inicjatywę rowolucyjną*), ale zdaje się, że wogóle nie uważa chwili obecnej za odpowiednią dla jakichkolwiek wystąpień rewolucyjnych.

Co do socyalistów-rewolucyonistów, to pewne fakty wskazują, że skłonni są do wystąpień czynnych, ale na razie nie posiadamy prawie żadnych danych do scharakteryzowania ich działalności w tym kierunku. Wpływów na masy robotnicze S. R. posiadają daleko mniej od S. D., to też i działalność ich w kiernnku wydawania odezw „wojennych“ jest słabszą. Wydali oni natomiast odezwy do chłopów. W N. 46 „Rewolucyjnej Rosyi“ znajdujemy oświadczenie Komitetu Centralnego Partii, że w nocy 30-go kwietnia w Hotelu Północnym w Petersburgu zginął członek „Organizacji Bojowej“ Partii z powodu wybuchu bomby. W Petersburgu zostało też aresztowanych parę osób w sprawie—jak wieść nosi—planowanego zamachu, według zdania jednych na Plewego, według innych—na cara.

Tak się przedstawia obecne położenie opozycji rosyjskiej. Wynika z tego, że nie ma na razie mowy o żadnej akcji liberałów, ani o rewolucyjnych wystąpieniach soc. demokratów. Co się zaś tyczy działalności terrorystycznej scycalistów-rewolucyonistów, to działalność ta (o ile ma być przez nich prowadzona) jest tak narażona na różne niespodzianki, że nic o niej, jako o czynniku nieobliczalnym, nie da się zgóry powiedzieć. Z tej sytuacji musimy sobie zdawać dokładną sprawę, jeśli nie chcemy narażać się na bolesne rozczarowanie. Ale zdając sobie sprawę z obecnego stanu rzeczy, nie powinniśmy z tego wysnuwać żadnych wniosków pesymistycznych na przyszłość. Wszystko zależy od dalszego biegu wypadków wojennych. Zwycięstwa Rosyi bezwarunkowo pogorszą sprawę opozycji rosyjskiej, gdyż przyczynią się z jednej strony do podniesienia uroku potęgi caratu, a z drugiej do rozpętania szowinizmu mas, co utrudni jeszcze bardziej robotę opozycji. Natomiast klęski

*) Mamy tu na myśli kłótnie pozjazdowe pomiędzy przedstawicielami „mniejszości“ i „większości“ partii, zjadające obecnie tyle energii najwybitniejszych przywódców i uniemożliwiającej jej wewnętrzną konsolidację.

Rosyi mogą zupełnie zmienić sytuację. Wywołają one oburzenie przeciwko rządowi w tych właśnie sferach, które obecnie są jego najpotężniejszą podporą. Już teraz, jak o tem świadczą korespondencye do zagranicznych pism rosyjskich, daje się spostrzedz przechodzenie do opozycji sfer „patriotycznych“ z powodu niedołęstwa rządu, nie mogącego dać sobie rady z japończykami. To niezadowolenie szerszych mas „patriotycznych“ łącznie z kryzysem przemysłowym, szerzącym się coraz bardziej — oto grunt, na którym może już w niedalekiej przyszłości odrodzi się czynna opozycja rosyjska, popychana do wystąpień rewolucyjnych przez żywiołowy ruch niezadowolonych, głodujących mas. Pod parciem żywiołowego niezadowolenia mas rząd carski może się zachwiać i począć szukać wyjścia z tego położenia kłopotliwego, w jakie go wprowadziła polityka dotychczasowa. Wówczas wybije godzina, w której wszystkie żywioły opozycyjne państwa rosyjskiego powinny rzucić się do ataku na wspólnego wroga, ażeby zdobyć jaknajwięcej. Wówczas i my będziemy mogli przejść od polityki przygotowawczej do polityki zdobywania ustępstw realnych. Na razie zaś czynmy, cośmy dotychczas czynili: budźmy w masach jaknajszerszych dążności rewolucyjne, wszczepiajmy w ich umysły nasze ideały socjalistyczne i przyczyniajmy się w miarę sił i możliwości do klęski Rosyi na Dalekim Wschodzie. W ten sposób, pracując dla lepszej przyszłości własnego kraju i ludu, nie sprzeniewierzymy się szczytnemu hasłu „Za naszą i waszą wolność!“

Zagadnienia rewolucyi.

III.

Rozdział o „ogniskach rewolucyi“ jest najciekawszym w całej seryi artykułów Kautsky'ego, gdyż zawiera najwięcej nowych myśli. Przedewszystkiem stara się w nim Kautsky wykazać, że poglądy tow. Luśni na sprawę polską i jej konieczny związek ze sprawą rewolucyi europejskiej są dziś przestarzałe. Zresztą Kautsky zastrzega się, że w kwestyach, dotyczących przebiegu rozwoju historycznego poszczególnych krajów, potrzeba zawsze zachować nadzwyczajną ostrożność przy układaniu horoskopów przyszłości. Wielkie zmiany społeczne mogą być przepowiadane ściśle na podstawie pewnych faktów, pewnych tendencyj rozwojowych społeczeństwa. Tak np. rewolucya socjalistyczna może być przewidziana z zupełną pewnością. Inaczej jest z najbliższą przyszłością danego kraju lub narodu. Tu wchodzi w grę ogromna ilość czynników nieobliczalnych, niestałych, zmiennych. Rozwój jednego kraju wywiera wpływ na stosunki

w drugim, co także komplikuje sprawę. Podobnie o wiele łatwiej jest skreślić w ogólnych zarysach przebieg wielkich zmian społecznych, niż przepowiedzieć wypadki lat najbliższych. Tak samo jak np. na wiosnę można wprawdzie przewidywać nastanie lata z zupełną pewnością, niepodobna jednak określić temperatury i pogody dni najbliższych. Jednakże działacz polityczny musi się starać, o ile to jest możliwym, przewidzieć choćby w postaci jaknajogólniejszej przebieg wypadków w czasie najbliższym. Trzeba się tu przygotować na nieuniknione omyłki i rozczarowania, lecz bez przewidywania niepodobna się zorientować w sytuacji dziejowej. Im dalej będzie sięgać nasz wzrok, tem z większą pewnością będziemy mogli się poruszać. Stąd widać, że wyśmiewanie się z przepowiedni, tak ulubione przez zwolenników wyłącznie drobnej pracy powszedniej, jest nieuzasadnione.

Po tych słusznych wstępnych uwagach Kautsky krytykuje poglądy tow. Luśni na stosunek sprawy polskiej do ogólnej rewolucji. Pogląd Marksa i Engelsa na tę sprawę odpowiadał najzupełniej sytuacji politycznej z przed lat 50. Wtedy wszystkie siły rewolucyjne „młodej Europy“ widziały w potędze carskiej, opierającej się na barbarzyńskich, zupełnie ciemnych i nieruchomych masach niewolników, wieczną groźbę dla wolności. „Wałem ochronnym“ przeciwko tej wrogiej potędze miała być niepodległa Polska. Dziś czasy się zmieniły. Ruch rewolucyjny wtargnął do samej Rosyi i zagraża tronowi cara. „Wał ochronny“ stracił tedy swe dawne znaczenie, tembardziej, że w samej Polsce sympatyje dla rewolucji europejskiej osłabły skutkiem pojawienia się na arenie dziejowej walczącego proletaryatu polskiego. Zdaniem Kautsky'ego dążenie do niepodległości Polski nie przestało być wskutek tego w zupełności usprawiedliwionem, lecz dla polityki międzynarodowej klasy robotniczej straciło swe dawne znaczenie. „Kwestya polska—mówi on—ma przeto dziś zupełnie inne znaczenie, niż jeszcze o jedno pokolenie wstecz. Socjalizm, a nawet już demokracja zawiera w sobie zasadę samowładztwa ludu, niepodległości i niezależności każdego narodu. Stąd samo przez się wynika, że zwyczajna rewolucja europejska da pobudkę do utworzenia samodzielnej polskiej republiki. Lecz dla sprawy rewolucji nie jest to ważniejszem, niż rozwiązanie wszelkiej innej kwestyi narodowej, którą ustroj burżuazyjny pozostawi w spadku ustrojowi proletaryackiemu; naprzykład, niż utworzenie czeskiego państwa narodowego z przyłączeniem doń słowaków, połączenie serbów w jedno państwo, złączenie Trentina z Włochami*).

Różnica w zapatrywaniach tow. Kautsky'ego i tow. Luśni występuje tu całkiem wyraźnie. Nam osobiście stanowisko obydwóch wydaje się błędnem, choć u obu znaleźć można pewne myśli zupełnie słuszne. Kautsky ma zupełną rację, gdy wskazuje na to, że rola Polski jako „wału ochronnego“ wolności europejskiej przeciw potędze caratu już się skończyła. Wszystko przemawia za tem, że upadek caratu jest o wiele bliższym, niż

* „Neue Zeit“ N. 20 (z 13 lutego 1904 r.) str. 622. Do tych wywodów dodaje tow. Kautsky upomnienie pod adresem niemieckiej socjalnej demokracji, aby dążyła do porozumienia się z polakami, choćby kosztem ustępstw, przewyższających wymagania samej tylko sprawiedliwości. Należy się bowiem liczyć nie tylko z narodowemi uczuciami (nationales Empfinden), lecz i z narodową drażliwością (nationale Empfindlichkeit) polaków, tak zrozumiałą u narodu uciśnionego. Uwagi te są utrzymane w tonie bardzo dla nas sympatycznym. Zdaje się nam wszakże, że dla porozumienia się z nami owa wyrozumiałość i wspaniałomyślność, którą zaleca niemieckim towarzyszom tow. Kautsky, są zbyt—prosta sprawiedliwość w zupełności wystarczy!

walka na ostre zachodnio-europejskiego proletaryatu z rządami współczesnych klas panujących. Gdyby nawet „samodierżawie“ cudem jakim do czekało tej chwili, to w każdym razie byłoby już w stanie takiego rozprężenia i bezwładności, że pomoc cara [nie więcej mogłaby się przydać Wilhelmowi II. na przykład lub jego ewentualnemu następcy w walce z przewrotem, niż pomoc „przyjaciela“ Abdul-Hamida. Zresztą nam się zdaje, że tocząca się obecnie wojna przetnie pasmo dni rządów absolutnych w Rosyi. A do tej walki rewolucyjnej w Zachodniej Europie, którą przewidują zarówno Kautsky, jak Luśnia, w każdym razie jeszcze daleko.

Dla nas rozstanie się z przestarzałymi już dziś poglądami z roku 1848 jest ze wszech miar pożądanem. Nie powinniśmy opierać naszych dążeń niepodległościowych na wyjątkowych kombinacjach politycznych. Zupełnie dostatecznym uzasadnieniem dla nich jest ten fakt, że ich urzeczywistnienia wymaga sama zasada demokracji. Niepodległość należy się nam nie więcej i nie mniej, niż każdemu narodowi podbitemu, względnie rozdartemu na kilka części.

Czy dla rewolucyi zachodnio-europejskiej istnienie wolnej Polski jest rzeczą ważną, czy obojętną, to na nasze stanowisko wpływać nie może i nie powinno, skoro wiemy, że niepodległość jest potrzebna ludowi naszemu dla jego wyzwolenia społecznego! Takie stanowisko jedynie nam przystoi jako socyalistom. Musimy też potępić ocenianie praw narodów do samoistnego bytu z punktu widzenia tak zwanej „wysokiej polityki“; jedynie zgodną z prawdziwą etyką międzynarodowego socyalizmu jest zasada, że każdy uciśniony lub rozdarty naród ma prawo dążyć do wolności, względnie zjednoczenia, a stanowisko socyalistów innych krajów wobec tego dążenia musi być przyjaznem bez względu na kombinacje polityczne.

Powtarzamy więc, że zasadniczo zgadzamy się z Kautsky'm, że dziś już Polska nie może dla Zachodniej Europy mieć znaczenia „wału ochronnego“ przeciw najazdowi wojsk carskich. Lecz to bynajmniej nie usuwa dla nas potrzeby dążenia do niepodległości. Zresztą Kautsky nie ma racyi, gdy sądzi, że wyzwolenie i złączenie Polski miałyby dla ludzkości tyleż znaczenia, co przyłączenie Trentina do Włoch. To już gruba przesada! Tu chodzi o drobną zmianę granicy, tam o stworzenie nowego samodzielnego organizmu państwowego. Stworzenie nowego państwa południowo-słowiańskiego również zapewne byłoby wypadkiem o wiele mniej doniosłym, niż odbudowanie Polski. Gdyż jeżeli Polska przestała odgrywać rolę najdalej na wschód wysuniętej placówki demokracji europejskiej (dziś już socyalizm nietylko ma silne placówki na wschód od Bugu i Dniepru, ale sięga po za Ural!), to jednak z pewnością odegra ona wybitną rolę w niezmiernej tragedyi dziejowej, której pierwszym aktem będzie upadek caratu, a epilogiem według nas być musi rozpadnięcie się mocarstwa rosyjskiego. W tym niezmiernym przewrocie będziemy mogli odegrać tem bardziej doniosłą rolę, im mniej nasza klasa robotnicza okaże skłonności do odkładania spełnienia swych dążeń narodowych aż do „dnia rewolucyi społecznej“. Kautsky mówi, że zwycięska rewolucya europejska zapewni niepodległość Polsce. Jeżeli wszakże nasz program narodowościowy nie ma być abstrakcyjną „deklaracją praw“ narodu polskiego, lecz wytyczną praktycznej polityki naszego ludu pracującego, to powinniśmy dążyć do zdobycia niepodległości własnymi siłami przy pierwszej sprzyjającej okoliczności, nie czekając na ową zbawczą rewolucyę powszechną. Nie socyalizm przyniesie nam niepodległość, lecz zdobycie nie-

podległości powinno być środkiem do urzeczywistnienia ideału socjalistycznego. Gdyby można było bez niepodległości zdobyć dyktaturę proletariatu i ustrój socjalistyczny, to zaprowadzanie jej po ostatecznym tryumfie naszych ideałów poprostu byłoby zbytecznym. Lecz nam się właśnie wydaje, że dla nas najprostszą drogą ku socjalizmowi jest dążenie do niepodległości. Polska republika demokratyczna to dla nas nie żaden cel samoistny, nie, to tylko najdogodniejszy dla nas teren dla stopniowego wcielenia w życie naszego ideału w drodze coraz dalej i głębiej idących reform społecznych. Tak pojmując nasze cele i zadania, musimy zawsze protestować przeciw odkładaniu spełnienia naszych dążeń narodowych w mglistą dal ustroju socjalistycznego.

Powiedzieliśmy już, że nie wierzymy w gwałtowną rewolucję społeczną, lecz nie uważamy za prawdopodobne, aby Europa, dziś jeszcze w większej swej części monarchiczna, pełna szczątków feudalizmu, stanowiąca jakby jeden obóz zbrojny, przeżyła bez gwałtownych wstrząśnień politycznych swą ewolucję ku socjalizmowi. Jakż będzie przebieg rewolucji, która zmieni ustrój państwowy Europy? Gdzie będą jej główne ogniska i jakimi drogami będzie się z nich rozszerzać ruch rewolucyjny. Tow. Luśnia sądzi, że ogniskiem rewolucji będą przede wszystkim Niemcy. Kautsky zbija to zdanie, w którym widzi jedno ze źródeł błędnego poglądu tow. Luśni na stosunek sprawy polskiej do rewolucji europejskiej. Niemiecki rząd jest jeszcze najmocniejszym z rządów świata całego. Posiada on najsilniejszą, najlepiej dyscyplinowaną armię i biurokrację, a ma do czynienia z ludnością trzeźwą, pokojowo usposobioną i pozbawioną wszelkich tradycji rewolucyjnych. Co prawda, można sobie wyobrazić rząd dość szalony, aby zdeorganizować armię i biurokrację i doprowadzić ludność do rozpacz. Sytuację taką może wytworzyć chciwość junkrów, zaostrzenie walki między kapitałem a pracą, i strach klas posiadających przed wzrostem socjalnej demokracji, wrześnie polityka imperialistyczna, która może wciągnąć państwo niemieckie w awanturę nie tylko kosztowne, ale i upakarzające. Wszystkie te czynniki już istnieją, ale trzeba szczególnego zbiegu okoliczności, aby od ludu niemieckiego wyszła inicjatywa do najbliższej rewolucji... Te, dosłownie prawie powtórzone przez nas wywody Kautsky'ego, pokazują, że sam przywódca radykalnej lewicy niemieckiej socjalnej demokracji nie wierzy w rewolucyjny nastrój mas ludowych w Niemczech. Powyższe wyznanie musiało być wielce nieprzyjemnym dla Kautsky'ego, gdyż jeżeli ma on słuszność, w takim razie cała walka z „oportunizmem” w partii socjalno-demokratycznej jest na razie bezowocną i żadne „antyrewizjonistyczne” rezolucje nie zapobiegą wzrostowi pokojowego kierunku w socjalizmie niemieckim. Na szczęście dla radykałów mają oni mimowolnych a dzielnych sprzymierzeńców w reakcyonistach niemieckich, którzy swymi zamachami na prawa ludu mocniej wpływają na wzrost nastroju rewolucyjnego w masach, niż setki artykułów publicystów „ortodoksalnych”. Obawiać się należy, że zamach na powszechne prawo wyborcze wkrótce będzie rzeczą dokonaną. A wtedy kto wie, czy Niemcy nie staną się jednym z ognisk rewolucji? Jednakże zmiana w usposobieniu mas ludowych nie może nastąpić odrazu. Dlatego musimy przyznać słuszność Kautsky'emu, że trudno wyobrazić sytuację, w której Niemcy mogłyby rozpocząć rewolucję powszechną.

Zdaniem Kautsky'ego ogniskiem wielkich wstrząśnień politycznych i społecznych w czasach najbliższych będzie z pewnością Rosya. Kraj

ten wprawdzie stoi pod względem rozwoju ekonomicznego na bardzo niskim stopniu i posiada względnie słabo rozwinięty proletaryat. Lecz pomimo to proletaryat ten, walcząc o swe wyzwolenie, może mieć w Rosyi mocniejsze stanowisko względem rządu, niż gdzieindziej, gdyż nigdzie nie jest on w takim stopniu bojownikiem za warunki rozwoju całego narodu, co właśnie w państwie carów. Dodajmy do tego, że z wyjątkiem Turcyi nie masz w Europie rządu, tak pełnego zepsucia i rozprzężenia. Nigdzie też ustrój państwowy nie stoi w takim przeciwieństwie do warunków egzystencji narodu, nigdzie niema państwa, tak bliskiego do bankructwa. Znikła ta podpora caratu, którą niegdyś stanowiło zacofane chłopstwo: dziś chłop umiera z głodu lub buntuje się! Carat trzyma się jeszcze tylko przy pomocy zachodnio-europejskich kapitałów. Gdy ta pomoc ustanie, musi runąć. Zaś socjalna demokracja swą działalnością w całej Europie stara się przyspieszyć tę chwilę, dyskredytując carat na wszelkie sposoby. Zresztą nawet pomoc Europy nie zbawi caratu od upadku, który wojna obecna szybko przybliży. Rewolucja w Rosyi nie mogłaby na razie powołać do życia ustroju socjalistycznego. Do tego ekonomiczne stosunki tego kraju jeszcze nie dojrzały. Lecz mogłaby dać Rosyi ustrój demokratyczny, za którym stałby energiczny i rwący się naprzód proletaryat, który mógłby zdobyć znaczne ustępstwa. W dalszym ciągu rozwija Kautsky bardzo ciekawie i oryginalnie pomysłany obraz skutków, jakieby rewolucja rosyjska za sobą pociągnęła w sąsiednich krajach. Zanim ten obraz rozpatrzmy, musimy tu dorzucić parę uwag krytycznych. Że Rosya bliska jest gwałtownego przewrotu, to pewna. Cokolwiek dziwnem jest, że Kautsky, wyliczając czynniki tego przewrotu, zapomniał o tak doniosłych w Rosyi ruchach narodowych. Będą one z pewnością potężnym czynnikiem destrukcyjnym w przyszłej rewolucyi rosyjskiej. Charakterystycznym jest, że Kautsky wciąż mówi o „warunkach egzystencji narodu“, a nie narodów. Rewolucja rosyjska z pewnością nie będzie dziełem samego tylko proletaryatu przemysłowego, walczącego o demokratyczny ustrój państwowy. Nam się wydaje, że jakkolwiek lud robotczy miejski niewątpliwie da hasło do boju, to jednak głównem polem walki będzie wieś rosyjska, gdyż tam równowaga społeczna najmocniej jest zakłócona, tam obecne stosunki prawno-społeczne są w najbardziej jaskrawem przeciwieństwie z warunkami życia ludu rosyjskiego. Jeżeli rewolucja ma stworzyć podstawę do rozwoju sił gospodarczych ludu rosyjskiego i ma dać krajowi całemu możność szybkiego wzniesienia się na wyższy stopień kultury i stania się krajem prawdziwie europejskim, to jej punktem centralnym obok zmiany systemu rządowego musi być przewrót agrarny, zupełna zmiana stosunków własnościowych i prawnych wsi rosyjskiej. Stosunki rolne w Rosyi przybrały postać tak potworną, że wieś staje się coraz bardziej wielkiem zbiorowiskiem materiałów palnych. Jeżeli te materiały palne zajmą się ogniem rewolucyi, wtedy... wtedy cała stara Rosya z jej ugrupowaniem klas, z jej rządem i biurokracją zginąć musi. Rewolucja, wyłącznion ograniczona do miast, niewiele da Rosyi. To znaczy: trochę demonstracyj z okrzykami „dalej samodierżawie“, trochę utarczek z wojskiem, trochę rozlewu krwi i szubienic, trochę konstytucyjnych petycyj ziemców i różnych „imienitych grażdan“ – wreszcie trochę ustępstw, reform, praw obywatelskich – dość marna konstytucja. Byłaby to właściwie nie rewolucja, lecz nowa epoka „wielkich“ reform, które niczego gruntownie by nie zmieniły, żadnej z palących kwestyj gruntownie by nie załatwiły. Nie sądzimy, aby bez straszliwej rewolucyi agrar-

nej Rosya mogła dokonać znaczniejszego postępu, gdyż z drugiej znów strony nie możemy przypuszczać, aby szlachta i biurokracya rosyjska dobrowolnie zniosła podstawę swego pasożytniczego bytu, a taką podstawą jest przedewszystkiem faktyczna niewola ludu wiejskiego. Nie wierzymy też, aby grożącą rewolucyę społeczną mogły odwrócić drobne reformy i ustępstwa polityczne; – dziś trzeba zmian, któreby uchroniły większość ludności kraju od widma śmierci głodowej. Takimi zmianami nie mogą być wyłącznie liberalne reformy polityczne. Konstytucya, dana z góry, zapewne nie ocali monarchii carskiej od krwawych walk wewnętrznych, których przedmiotem będzie przedewszystkiem – ziemia! Czy z tych walk wyłoni się kiedy demokratyczna Rosya w jej współczesnych granicach? Absolutnie w to nie wierzymy! Państwo carów składa się z krajów, zbyt od siebie odbiegających pod względem układu społecznego, zbyt luźnie ze sobą powiązanych i słabo skoordynowanych, aby ich współzycie mogło być czemś innem, niż wspólnym pobytom we wspólnem więzieniu. Dziś despotyzm żelazną obręczą łączy w jedną całość Kaukaz z Finlandyą, Polskę z krajem Jakutów, lecz „organiczne wcielenie“ tych wszystkich krajów do Rosyi jest i pozostanie martwą doktryną nie mającą nic wspólnego z życiem realnem. Rosya nie ma nietylko jednolitej podstawy narodowej, ale nawet nie ma jednolitej podstawy kulturalnej; należą do niej narody, stojące na zupełnie różnych stopniach cywilizacyi o zupełnie różnym ustroju ekonomicznym. Kto zdoła wyobrazić wszechrosyjskie państwo, zaspakajające jednakowo dobrze potrzeby chłopca mazowieckiego i górala kaukaskiego, mieszkańca Finlandyi i stepów kirgizkich? Więc autonomia, decentralizacya? Widzimy dziś w Austrii, że to nie rozwiązuje kwestyi narodowościowej, bo właśnie stwarza podstawę do walk o rozluźnienie związku państwowego lub o jego mocniejsze powiązanie.

Przyszłość tedy Rosyi przedstawia się nam w postaci dwóch możliwości. Albo huragan rewolucyjny do szczytu zmiecie stary ustrój społeczny i rządowy i tem samem zniszczy więzy przemocy, spajające organizm państwowy Rosyi. Wtedy wyłoni się na miejscu kolosa wszechrosyjskiego szereg wolnych państw narodowych lub ich federacya (zwolennicy „organicznego wcielenia“ będą mogli się pocieszać tem, że wspólność ekonomiczna i handlowa tych państw z pewnością się utrzyma). Albo też narazie nastąpi tylko zreformowanie przestarzałej formy państwowej na parlamentarną, konstytucyjną. Wtedy okaże się, że konstytucya nie podźwignęła Rosyi z niemocy, lecz przeciwnie rozpętała do reszty siły rozkładowe. Sprawy narodowościowe powikłają się niezmiernie i ruchy narodowe wzrosną dzięki swobodzie politycznej z niezmierną szybkością. Zamiast mocnego państwa będziemy mieli nową Austryę, lecz w większych rozmiarach. Wśród walk i burz będzie postępowała ewolucya tego organizmu państwowego ku nowemu układowi równowagi politycznej – federacyi wolnych narodowości. Tak przedstawiają się nam losy mocarstwa rosyjskiego.

Kautsky widzi ten sam cel ostateczny ewolucyi stosunków politycznych, lecz w szczegółach wyobraża sobie przebieg sprawy inaczej. Zdaniem jego przewrót polityczny w Rosyi przedewszystkiem wywoła wzrost panslawizmu, jego nowe odrodzenie. Stary reakcyjny panslawizm, który służył zaborczym celom caratu, upadł, gdyż narody słowiańskie (ze wzrostem swej oświaty przestały marzyć o dostaniu się pod berło, a raczej pod knut carski. Sam carat stał się ostrożniejszym i nie podlega już narodów słowiańskich do buntu przeciw Turcyi i Austrii, jak to uczynił

dawniej, gdyż dziś igrać z ruchami ludowymi jest rzeczą niebezpieczną. Otóż demokratyzacja Rosyi wzmogłaby na nowo dążenia słowian do niepodległości i do utworzenia wszechsłowiańskiego związku. Polska sprawa znowu stałaby się aktualną, lecz dążenie do niepodległości byłoby skierowane raczej przeciwko Niemcom i Austrii, niż przeciwko Rosyi. Austria musiałaby niechybnie się rozpaść, gdyż z upadkiem caratu zniknąłby ten żelazny pierścień, który spaja sztucznie rozlatujące się części monarchii habsburskiej. Wtenczas dla Niemiec nastąpiłaby konieczność przyłączenia niemieckich ziem Austrii. To przyśpieszyłoby przekształcenie Niemiec na jednolite państwo, a zarazem zniósłoby przewagę Prus w państwie niemieckiem. Dziś bowiem jest w Niemczech 35 milionów prusaków przeciwko 22 mil. obywateli innych państw związkowych. Po przyłączeniu niemieckich ziem Austrii stosunki by się zmieniły i przewaga liczebna prusaków musiałaby zniknąć, zwłaszcza po odliczeniu polaków pruskich.

Taka zmiana stosunków ułatwiłaby rozwiązanie kwestyi polskiej. Jeżeli bowiem utrzymanie ziem polskich leży w interesie rządu pruskiego, to nie leży ono bynajmniej w interesie narodu niemieckiego. „Tak więc rewolucya rosyjska nietylko dałaby potężny impuls ruchom proletaryackim w pozostałych krajach Europy, lecz też postawiłaby znowu na porządku dziennym nietylko w krajach bałkańskich i w Austrii, lecz i w Niemczech samych kwestye zjednoczenia narodowego, aby je doprowadzić do ostatecznego rozwiązania. Socjalna demokracja musiałaby się okazać bojowniczką o nowy porządek, nietylko pod względem społecznym, lecz także pod względem narodowym i terytoryalnym. Musiałaby też okazać się bojowniczką nietylko interesów proletaryackich, lecz i ogólnych interesów narodowych, wobec których inne klasy, które się stały zachowawczemi i lękliwemi, zachowują się bądź to biernie, bądź wprost wrogo“. Jak widzimy, Kautsky uważa rozwiązanie kwestyj narodowych w duchu naszego programu za rzecz nader ważną! Jednak droga, którą dochodzi do zjednoczenia Niemiec i odbudowania Polski wydaje się nam nieco niejasną. Zdaje się, jakoby Kautsky wierzył w zdemokratyzowanie Rosyi w jej dzisiejszych granicach i za wynik tego uważa odrodzenie panslawizmu. Znaczy to, że kraje słowiańskie, a w tej liczbie i nasz zabór austriacki i pruski będą dążyły do zlania się z Rosją. Skąd tedy weźmie się w końcu niepodległa i niezależna Polska? Wątpimy też wogóle o odrodzeniu takiego ruchu jak panslawizm wskutek demokratyzacji Rosyi. Albo Rosya przestanie być tem, czym jest dzisiaj i rozpadnie się na szereg państw narodowych, albo pozostanie ona mocarstwem jednolitem i wtedy z pewnością położenie w niej innych narodów słowiańskich nie będzie wcale niezależnem i lepszem, niż np. położenie ich w Austrii. Zarówno w jednym jak w drugim wypadku wątpić należy, czy będzie miał racyę bytu prąd panslawistyczny. W szczególności w Polsce nie znajdzie on z pewnością podatnego gruntu.

Z tych walk i przewrotów zdaniem Kautsky'ego musiałoby się wyłonić dominujące położenie proletaryatu w Niemczech, a w następstwie i w całej Europie Zachodniej. Podkreśla on wszakże, że powyżej naszkicowany przebieg wypadków jest tylko jedną z możliwości. Mogą być też zupełnie inne przypuszczenia co do punktu wyjścia i przebiegu przyszłego przewrotu, jak to poniżej zobaczymy.

(C. d. n.).

M. Raudonas.

Osobliwa „historia“.

Nie ulega wątpliwości, że coraz dotkliwiej daje się odczuwać brak bodaj jakiej takiej historii ruchu socjalistycznego w zaborze rosyjskim. Młodszych towarzyszy czasami wprost rozpacz ogarnia, kiedy chcą sobie wyrobić dokładniejsze pojęcie o ewolucji polskiej myśli socjalistycznej, o działalności tej lub innej grupy albo wybitnej jednostki. Każdego drobnego szczegółu trzeba wyszukiwać w rocznikach „Przedświtu“, „Walki klas“ lub „Równości“ – najczęściej niełatwych do zdobycia, bo wyczerpanych i dlatego rzadkich. Rzadko komu uda się być przez czas dłuższy w Londynie, gdzie w bibliotece archiwalnej P. P. S. zgromadzone są najrzadsze źródła, nie wyłączając białych kruków i unikatów. Ogół towarzyszy w dalszym ciągu skazany jest na dorywcze tylko zapoznanie się z historią naszego ruchu.

Niestety, taki stan rzeczy potrwa jeszcze chyba dość długo, albowiem istnieją dwa ważne powody, dla których niepodobna dziś jeszcze marzyć o zupełnie wyczerpującej, gruntownej historii ruchu naszego w zaborze rosyjskim. Pierwszy – to przekłete warunki polityczne caratu, nie pozwalające ani naleźćcie oświetlić, ani częstokroć nawet odsłonić działalność tej czy owej jednostki albo grupy.

Ruch nasz stosunkowo jest jeszcze bardzo młody. Wszak znaczna część wybitnych działaczy z lat 1878–1886 żyje dotychczas – część na Syberii, część na emigracji, część zaś nawet w kraju w roli spokojnych, legalnych obywateli. Pisanie zupełnej prawdy nawet o tym, najdawniejszym okresie naszego ruchu, jest niebezpieczne, a cóż dopiero mówić o bliższych nas czasach. Drugim powodem jest niedostateczność materiałów. Co prawda, archiwum londyńskie P. P. S. posiada nadzwyczaj obfity zbiór rozmaitego rodzaju dokumentów, ale wyczerpującym jest on tylko dla epoki po roku 1892-gim. Im dalej wstecz, tem mniej tego materiału – nawet takiego, który się w zupełności nadaje do opublikowania.

Zanim więc można będzie przystąpić do opracowania gruntownego przeglądu całokształtu naszego ruchu, należy gromadzić odpowiedni materiał. Coś niecoś już się w tym kierunku czyni i świeżo właśnie ukazał się I zeszyt specjalnego wydawnictwa P. P. S., mającego za zadanie skupiać wspomnienia i inne dokumenty, wyświetlające poszczególne okresy i fakty z przeszłości naszego ruchu. Naturalnie, i teraz już można by napisać krótki zarys historii naszego ruchu w formie broszury, któraby czyniła zadość najpilniejszym potrzebom, ale na „dzieło“ wyczerpujące stanowczo jeszcze zawcześnie. Z tem większem przeto zdziwieniem bierzemy do rąk grube (liczące 488 stron!) dzieło p. Mieczysława Mazowieckiego pod tytułem „Historia ruchu socjalistycznego w zaborze rosyjskim“ *). Autor zapewnia nas w przedmowie, że dzieło jego będzie „poważnym nabytkiem dla socjalistów polskich, a nawet i dla ludzi innych poglądów“, że starał się „aby książka niniejsza była zupełnie bezstronnie napisana“ i spodziewa się, że „bezstronni czytelnicy“ uznają jego „dobrą wolę i obiektywizm w przedstawieniu rzeczy“.

Przedmowa wcale obiecująca... Przejdźmy więc do samej rzeczy.

Wstęp obejmuje nadzwyczaj powierzchowny rzut oka na epokę, poprzedzającą powstanie w zaborze rosyjskim ruchu socjalistyczno-robotni-

*) Wydawnictwo „Proletaryatu“. Kraków, 1903. Druk. Wł. Teodorczuka i S-ki.

czego oraz podział historii tego ostatniego na okresy. Na kilkunastu stronicach p. Mazowiecki załatwia się z poprzednikami dzisiejszego ruchu — socyjalistami utopistami, charakteryzuje ogólnikowo dzieje przemysłu w Polsce w ciągu wieków, mówi o kwestyi włościańskiej, pracy organicznej i t. d. Czyni to w tak bałamutny i płytki sposób, że czytelnik z wielką dla siebie korzyścią może cały ten rozdział pominąć, tem bardziej, że nie brak tu błędów faktycznych (błędnie podany rok nadania włościanom wolności osobistej, fałszywie przedstawiona rola Tow. Rolniczego z 1861 r., źle określony czas wprowadzenia uwłaszczenia w Królestwie i t. d.). Podziałowi na okresy możnaby zarzucić wyodrębnienie lat 1890—1893 w specjalny okres, gdyż był to czas przejściowy, nie posiadający żadnych cech takich, któreby się nie były już ujawniły w okresie poprzednim. Okres IV zupełnie niesłusznie został zamknięty na roku 1900, gdyż nic wówczas nie zaszło, coby taki podział nsprawiedliwiało. Okres V wobec tego jest najzupełniej zbyteczny. Zresztą jest to rzecz drobnej wagi — chodzi nie o podział, zawsze do pewnego stopnia sztuczny, lecz o samo przedstawienie wypadków i ewolucyi ruchu.

Rozdział I zajmuje się pierwocinami naszego ruchu, najmniej stosunkowo [znanymi i dla tego wymagającymi sumiennego opracowania istniejących materyałów i zadania trudu wyszukania [nowych źródeł dla zapelnienia luk istniejących. P. Mazowiecki nic podobnego nie zrobił, to też rozdział ten (po za przedrukami różnych materyałów) uderza nas powierzchownością traktowania rzeczy oraz licznymi błędami.

W pierwszym wierszu pierwszego rozdziału p. Mazowiecki pisze: „Już w końcu 1876 roku między młodzieżą polską w Warszawie i w rosyjskich miastach uniwersyteckich byli socjaliści“. Możnaby stąd wnioskować, że na początku r. 1876 socyjalistów polskich nie było. Tymczasem, gdyby p. Mazowiecki przejrzał był sprawozdania dzienników z procesu Waryńskiego i towarzyszy w Krakowie w r. 1880, toby znalazł w zeznaniach zaprzysiężonego świadka Wincentego Korneckiego, właściciela drukarni, twierdzenie, że od obiadu na cześć Lenartowicza, a więc od sześciu już lat nagabywali go socjaliści z rozmaitemi propozycjami, dotyczącemi wydania polskich broszur socyjalistycznych dla zaboru rosyjskiego. Z zeznań tych widać jasno, że owymi nagabującymi Korneckiego socyjalistami byli delegaci kółek zakordonowych, a więc kółka owe istniały już w r. 1874. Potwierdzenie faktu, że pierwsze polskie kółka socyjalistyczne istniały daleko wcześniej od daty, zanotowanej przez p. Mazowieckiego, można znaleźć we wspomnieniach sędziwego tow. Limanowskiego, które autor przeoczył, jakkolwiek były drukowane w „Przedświcie“, w „Naprzodzie“ i w „Tygodniu“ lwowskim. Daje to miarę sumiennosci autora „działa“, który w drugiej części swej pracy notuje najdrobniejsze fakciki, nie posiadające żadnego znaczenia, a który jednak nie zadał sobie trudu ustalenia daty powstania rzeczy, której historię chce pisać. A mógł to zrobić, gdyby nawet nie widział ani sprawozdań z procesu Waryńskiego, ani wspomnień tow. Limanowskiego, bo tow. Amerykanin w „Przedświcie“, którego p. Mazowiecki cytuje, też o tem pisał.

Przejdźmy na drugą i następną strony rozdziału I-go. Tu aż się razi od błędów faktycznych. Oto Izbicki, jakkolwiek bardzo dzielny socyjalista ukraiński, ani w zakładaniu, ani w dalszem rozwijaniu organizacyi warszawskiej udziału nie brał, więc też nie mógł na tem polu, jak chce p. Mazowiecki, „okazać dużych zdolności.“ Pierwszą bibułę sprowadzono

do Warszawy nie „w początku 1878 r.“, tylko w maju. Waryński został „nielegalnym“ nie w sierpniu 1878 r., ale o cały rok wcześniej. Zupełnie błędem jest przedstawienie sprawy wyjazdu Dłuskiego, Mendelzona i Diksteina za granicę. P. Mazowiecki opowiada, jakoby wszyscy oni wyjechali jednocześnie na skutek aresztowań sierpniowych. Tymczasem Dikstajn został wysłany przez organizację zagranicę już w kwietniu 1878 r. razem z Hildem, ażeby czuwał nad wydawnictwami. Mendelson zbiegł zagranicę, skoro się tylko dowiedział o aresztowaniach na Litwie, Dłuski przemocą niemal został wyprawiony zagranicę z powodu ciężkiej choroby, na którą zapadł. Oto błędy, dość zdaje się ważne w „dziele“, znajdujące się na jednej tylko kartce.

Przedrukowawszy t. zw. program brukselski, p. Mazowiecki pisze: „Program ten wypracowany był w Warszawie w innej nieco formie, niż powyższa. Nie wiemy obecnie, na czym polegały zmiany. Podobno warszawski oryginał jest w muzeum w Rapperswylu. Może da się go odszukać“ (str. 27). Otóż w artykule tow. Amerykanina, w którym p. Mazowiecki polemizuje dalej, są wskazówki, że po za Rapperswylem istnieją jeszcze dwa odpisy tego programu. P. Mazowiecki nie zadał sobie trudu odszukania tych ważnych dokumentów, ale zupełnie gołostłownie zarzuca tow. Amerykaninowi kłamstwo (str. 28), choć w dalszym ciągu posługuje się jego wspomnieniami, jako zupełnie wiarogodnym źródłem. Końcowy ustęp rozdziału I-go jest bezkrytycznym powtórzeniem tego, co pisał ksiądz Załęski w swej książce o nihilizmie w Rosyi. Charakterystyczne, że p. Mazowiecki zupełnie nie korzystał ze sprawozdań z procesu krakowskiego 1880 r., rzucających sporo światła na pierwociny naszego ruchu.

Lepiej jest opracowany II. okres ruchu, zawierający dzieje „Proletaryatu“, gdyż tu jako tako można było obejść się bez wyszukiwania nowych materiałów. P. Mazowiecki zebrał znane już materyały, przedrukował ważniejsze z nich i dodał od siebie garść komentarzy charakteru polemicznego przeważnie. Specyalny rozdział został poświęcony stosunkowi „Proletaryatu“ do „Narodnej Woli“. Sprawa ta została przedstawiona tendencyjnie, gdyż p. Mazowieckiemu chodziło o wykazanie za wszelką cenę, że „Proletaryat“ nie myślał o oddzieleniu się Polski od Rosyi po rewolucyi. Tu sumiennosc p. Mazowieckiego występuje w całej okazałości. Ponieważ oryginał „Ogólnych zasad programu i działalności Proletaryatu“ jest jedynym miarodajnym dokumentem w tej sprawie, p. Mazowiecki więc zamiast oryginału podaje tekst (najwidoczniej tłómaczony z rosyjskiego) sfalszowany. Oryginał np. powiada: „Komitet Centralny przystąpi do rewolucyi nie wcześniej, jak na hasło Komitetu Wykonawczego w chwili, kiedy będzie on mógł ją rozpocząć w Rosyi – poczem w swych pracach konstrukcyjnych Komitet Centralny odłącza się od Komitetu Wykonawczego, jako samodzielna całość i w obrębie swej działalności przeprowadza możebne reformy, stosując się do miejscowych warunków.“

U p. Mazowieckiego zamiast tego znajdujemy takie oto zdanie:

„Komitet Centralny przystąpi do urzeczywistnienia przewrotu politycznego nie inaczej, jak za zgodą Komitetu Wykonawczego i w charakterze samodzielnej całości przeprowadzi na swoim terenie możliwe reformy, odpowiednio do warunków miejscowych (str. 98). Różnica jest znaczna, gdyż u p. Mazowieckiego nie znajdujemy ani słówka o „odłączeniu się K. C. od K. W. po rewolucyi na polu prac konstrukcyjnych“. Nic więc dziwnego, że p. Mazowiecki buduje na swych „oryginalnych“

danych zupełnie inne wnioski, aniżeli dotychczasowi historycy naszego ruchu. Jaką wartość posiadają takie wnioski, nie trudno osądzić.

Rozdział V. zawiera nadzwyczaj powierzchowną charakterystykę początków ruchu patryotycznego w końcu 9-go dziesięciolecia. Jeśli rozdział ten ma jakąś wartość, to jedynie z powodu przedrukowania ustawy „Ligi Polskiej“ (str. 110–118), dokumentu nie przeznaczonego do druku, jak powiada p. Mazowiecki. Przedruk ten zresztą jest najzupełniej zbyteczny w historii ruchu socjalistycznego i może służyć chyba jako dokument dla polemizujących z dzisiejszą narodową demokracją. Zamiast obciążać swą książkę i tak już przeładowaną przedrukami, podobnym balastem, p. Mazowiecki lepiejby był zrobił, gdyby postarał się o jakieś dane, dotyczące życia i pracy proletaryatczyków. No, ale to wymagałoby większego nakładu pracy i dłuższego czasu, panu zaś Mazowieckiemu, piszącemu olbrzymie dzieło „w końcu 1903 r.“ (str. 481), chodziło o jaknajprędzkie puszczanie go w świat, ażeby publiczność nareszcie dowiedziała się o wiekopomnej działalności „drugiego“ i „trzeciego“ Proletaryatów.

Odróżnianie jakichś dwóch „Proletaryatów“ – pierwszego i drugiego – nie posiada żadnej racjonalnej podstawy, gdyż pomimo aresztowań masowych, pozbawiających ruch najwybitniejszych przywódców, ciągłość samego ruchu nie była naruszona. Stosunki robotnicze „Proletaryatu“ przetrwały aż do powstania P. P. S. i każda nowa grupa inteligencka, występująca pod firmą „Proletaryatu“ po wybraniu poprzedniej, wchodziła w stosunki z kółkami robotniczymi, pozostawionymi przez poprzedników. Wyobrazicielem tej łączności następujących po sobie pokoleń „Proletaryatu“ aż do powstania P. P. S. był nielegalny Maciej Kasprzak, który się zjawiał w kraju w r. 1887-ym, skomunikowany z istniejącymi podówczas kółkami przez jednego z wybitnych przywódców „Proletaryatu“ – kolegę Kunickiego i towarzysza, pozostającego stale na emigracji. Pomimo to utarło się u nas odróżnianie „wielkiego“ czy „pierwszego“ „Proletaryatu“ i „drugiego Proletaryatu“. Pod tą ostatnią nazwą rozumiano dotychczas zwykle grupę Maryi Bohuszewiczówny, powstałą z Czerwonego Krzyża „Proletaryatu“.

Grupa ta nawiązała stosunki z robotnikami, ocalałymi po pogromie 1884–1885 roku i prowadziła robotę w dalszym ciągu w tym samym duchu co jej poprzednicy. Otóż o tym tak zw. „drugim Proletaryacie“ u p. Mazowieckiego nic właściwie nie znajdujemy. Poświęcił on mu zaledwie 5 (pięć) wierszy, przyczem popełnił w tych pięciu wierszach parę pomyłek. Marya Bohuszewiczówna została wysłana na Syberyę nie na 8 lat, jak twierdzi p. M., lecz na 5; nie tylko Bohuszewiczówna i Felsenhardt, ale i Strzemiński zmarł w drodze na Syberyę; zdrajca tej grupy występuje u p. M. raz jako Piński, drugi raz jako Piniński (str. 77). Bezwarunkowo, grupa Maryi Bohuszewiczówny nie odegrała w dziejach „Proletaryatu“ jakiejś wyjątkowej roli, ale w każdym razie znaczenie tej grupy było nie mniejsze od znaczenia późniejszych kółek, z pomiędzy których jednemu (kółko Kulczyckiego – Studnickiego) p. Mazowiecki poświęcił aż 18 stron. P. Mazowiecki nie zaważał się nawet pozbawić grupy Maryi Bohuszewiczówny jej ustalonej firmy, przenosząc nazwę „drugiego Proletaryatu“ na powyższe kółko.

Stanowisko autora „Historyi“ względem tej grupki jest wręcz niezrozumiałe, a drobiazgowo opowiadanie ze wszystkimi szczegółami o tem nieledwie, co myślał każdy z członków tej grupki, w zestawieniu z zupełnie pobieżnym traktowaniem życia i działalności najwybitniejszych

twórców i bohaterów „Proletaryatu“ – Kunickiego, Waryńskiego i innych – robi wprost niesmaczne wrażenie.

Znajdujemy w rozdziale o grupie Kulczycki–Studnicki nie tylko szczegółowy spis (zresztą nieliczny) ówczesnych członków „Proletaryatu“, lecz dowiadujemy się, co kto z nich wykladał w kółku robotniczym (str. 127), jakie książki wywarły wpływ na umysł p. Kulczyckiego i to nawet nie decydujący, tylko „pewien“ (str. 127), dowiadujemy się, że tenże p. Kulczycki wyjechał wtedy a wtedy zagranicę dla „studyów nad naukami społecznymi“ (str. 127). są wymienione daty przyjazdu i wyjazdu p. Kulczyckiego i t. d. Słowem rozdział ten jest przeladowany szczegółikami, których zupełnie nie znajdujemy w obrazie działalności „Proletaryatu“ Kunickich i Waryńskich. Rezultat jest taki, że wygląda, jakoby przyjazd p. Kulczyckiego do Warszawy był faktem daleko ważniejszym w dziejach naszego ruchu aniżeli zjawienie się w swoim czasie w Warszawie Kunickiego czy Waryńskiego, a wykład elementarny ekonomii p. Studnickiego lub historii p. Kulczyckiego w jakimś kółku robotniczym daleko więcej wpłynął na rozwój naszego ruchu socjalistycznego od setek innych wykładów, urządzonych przed nimi i po nich. Prawdopodobnie autor zna ten okres ruchu najlepiej ze wspomnień osobistych, to też, gdyby dał o nim wspomnienie w osobnej monografii, niktby nic nie miał przeciwko najbardziej nawet szczegółowemu traktowaniu rzeczy. Ale w „Historyi“ podobne traktowanie faktów małej wagi na równi z wypadkami niezmiernej doniosłości jest błędem kardynalnym, obniżającym wartość całej pracy. U czytelnika bowiem wytwarza się mimowoli mniemanie, że po „Proletaryacie“ Waryńskich i Kunickich kółko pp. Kulczyckiego i Studnickiego było najwybitniejszym wypadkiem w historii naszego ruchu. Mniemanie to utwierdza jeszcze bardziej p. Mazowiecki, kiedy, skończywszy opowiadanie o działalności grupy Kulczyckiego i Studnickiego, przechodzi do wypadków późniejszych, mówiąc: „Działalność „Proletaryatu“ szła dawnym trybem, mniej więcej jak w r. 1888. Dla tego nie będziemy wchodzili w jej szczegóły i zatrzymamy się tylko na najważniejszych jej momentach“ (str. 142). Mniemanie to będzie tem bardziej fałszywem, że grupa Kulczycki–Studnicki żadnego poważniejszego znaczenia w dziejach naszego ruchu nie miała. Jak sam autor „Historyi“ zaznacza, grupa ta była jednym z 25–30 kółek samokształcenia młodzieży, jakie istniały w Warszawie w ll. 1886 i 1887. Założycielami tego kółka byli uczniowie („studenci“ – jak ich p. Maz. nazywa) szkoły handlowej Kronenberga. Kółko to zajmowało się tem samem, czem i inne podobne kółka, a wśród szerszego koła robotników pracowało w charakterze grupy odczytowej o tyle, o ile je dopuszczał do tego Maciej Kasprzak – nielegalny kierownik organizacji robotniczej „Proletaryatu“, o którym wspominaliśmy wyżej, i który utrzymywał bezpośredni stosunek z emigracją i wziął udział w zjeździe sztokholmskim. Praca szersza grupy sprowadzała się do szerzenia wydawnictw „Przedświtu“ i do licznych planów terorystycznych, z których żaden wykonany nie został. Zresztą sam p. Mazowiecki, polemizując z charakterystyką działalności grupy 1888 r., skreśloną przez jednego z jej uczestników w „Przedświcie“, zupełnie słusznie pyta: „...jakich rezultatów można oczekiwać po rocznej działalności?“ (str. 240). Oczywiście, że nie dużych, ale w takim razie pocóż świadomie rozdymać działalność jakiegokolwiek kółka, być może ożywionego najlepszymi chęciami, ale mało znaczącego, do rozmiarów niesłychanych?

Może ta grupa wniosła coś nowego pod względem teoretycznym?

P. Mazowiecki skłonny jest do przypisywania jej różnych zasług pod tym względem, ale nawet w samej jego książce można znaleźć dowody na to, że żadnej nowej myśli grupa 1888 r. nie wypowiedziała i że wszystko to, co jej przedstawiciele mówili, było już znane „Proletaryatowi“ I. okresu.

„Proletaryat w latach 1882 do 1890 był pod względem społeczno-politycznym bardzo określony; nie znaczy to oczywiście, aby w tym okresie nie zmienił poszczególnych punktów swego programu, jednakże zmiany te były stosunkowo nieznaczne i polegały raczej na silniejszym lub słabszym akcentowaniu oddzielnych punktów doktryny, aniżeli na jej zasadniczym przekształceniu“⁴— mówi p. Mazowiecki na str. 149.

P. Mazowiecki twierdzi, że grupa 1888 r. „rozpoczęła walkę z patryotami i przez to zapobiegła uwikłaniu w sidła patryotyzmu nie tylko znacznej części inteligencji, ale i wielu kółek robotniczych (str. 140). Tymczasem walkę z patryotami prowadzono bez przerwy w prasie emigracyjnej od pierwszych wystąpień „Równości“ i grupa Kulczyckiego i Studnickiego bynajmniej nie potrzebowała jej „rozpocząć“. P. Mazowiecki twierdzi, że „organizacya, wznowiona przez działaczy z 1888 r., przetrwała bez przerwy do 1892 r., t. j. aż do końca istnienia „Proletaryatu“ (str. 140). Tymczasem już na str. 147 znajdujemy zdanie, że „Po roku 1890, aż do drugiej połowy 1892 r. organizacya ta przestała istnieć i rozwijać się“. Jak pogodzić tę sprzeczność?

Widzimy więc, że ten okres, który p. Mazowiecki zna najlepiej ze wspomnień osobistych, został przedstawiony przezeń niestychnie tendencyjnie. Im bardziej będzie się posuwał ku chwili bieżącej, tem bardziej będzie występowała na jaw ta tendencyjność, przechodząca w końcu w popolite załatwianie czysto osobistych rachunków z poszczególnymi członkami P. P. S.

Ktoby chciał sobie wyrobić jakie takie pojęcie o rozwoju naszego ruchu po roku 1888 aż do powstania P. P. S., ten naprótnoży szukał pomocy u. Mazowieckiego, gdyż ten okres jest u niego opracowany jeszcze pobieżniej aniżeli epoka „Proletaryatu“ z przed 1888. Takiemu np. „Związkowi robotników polskich“, który w dziejach naszego ruchu odegrał nadzwyczaj wybitną rolę, p. Mazowiecki poświęca, oprócz kilkunastu luźnych wzmianek, nie całe dwie stroniczki druku. Tymczasem prawie wszyscy wybitniejsi „związkowcy“ żyją dotychczas, a znaczna ich część przebywa zagranicą, to też nie byłoby chyba zbyt trudnem dla autora, chcącego obdarzyć publiczność „dziełem“ o ruchu naszym, zebranie wiadomości o „Związku“ od tych osób. P. Mazowiecki zaniedbał to zrobić, a ponieważ pogardzane przezeń archiwum P. P. S. w Londynie jest dla niego zamknięte, przeto musi zrezygnować z korzystania z j e d y n e j wydanej przez „Związek“ broszury, zawierającej żądania polityczne „związkowców“ „Nie mamy w tej chwili pod ręką tej broszury i nie możemy przytoczyć odpowiednich cytat“ — pisze p. Mazowiecki (str. 144). Wobec drobiazgowego przedstawienia pracy grupy 1888 r., kiedy p. Mazowiecki nie cofnął się przed powtarzaniem obszernych korespondencji z „Przedświtu“, to zaniedbanie na punkcie działalności i poglądów „Związku“ występuje tem jaskrawiej. P. Mazowiecki jest jednak na tyle jeszcze wspaniałomyślny, że mówi: „Nie chcemy tu twierdzić, aby „Związek robotników polskich“ nie miał pewnych zasług“ (str. 145), choć na str. 206 stwierdza, że „organizacya ta... miała duże znaczenie w rozwoju ruchu socjalistycznego w kraju naszym.“

Epoce 1889 — 1892 p. Mazowiecki poświęcił bezładny spis różnego

rodzaju faktów, posługując się niekrytycznie wyjątkami z prac innych autorów—głównie Druta, którego broszurę wciela niemal w całości do swej książki. Odbicie różnych prądów społecznych w prasie legalnej, bardzo znamienne dla rozwoju naszego życia politycznego i formowania się poszczególnych partij, zbyte jest przez p. Mazowieckiego kilkunastu frazesami. Nawet dla charakterystyki „Tygodnika Powszechnego”—jedyne u nas dotychczas pisma legalnego dla robotników—p. Mazowiecki zdobył się na 3 wiersze (str. 188). Widocznie „nie miał w tej chwili pod ręką” rzeczy, o których pisał. Wymieniając kilka broszur legalnych o charakterze socjalistycznym, które wyszły wówczas w Warszawie, błędnie wymienia i jedną londyńską. Jest to drobnostka, ale w zestawieniu z innymi podobnymi dostatecznie świadczy o sumienności autora. Zupełnie niewłaściwie tłumaczy pobłażliwość cenzury rosyjskiej dla myśli socjalistycznych, pochodzącą prosto z chęci podkopania tendencji narodowo-patriotycznych przez kosmopolityczne prądy socjalistyczne. O ruchu naszym w ll. 1890—92 p. Mazowiecki nie ma nic do powiedzenia po za tem, czego się dowiedział od Druta. Grupie „Pobudki” p. Mazowiecki poświęcił sporo uwagi—daleko więcej aniżeli „Związkowi”, choć wpływ „Pobudki” był u nas bardzo słaby i nikły i śladów głębszych w ruchu socjalistycznym nie pozostawił.

Rozdział VII. p. t. „Polityczno-społeczna doktryna Proletaryatu” składa się głównie z przedruków z „Proletaryatu” i „Walki Klas” i „Przedświtu”, z którymi p. Mazowiecki polemizuje z dzisiejszego swego stanowiska zamiast wyjaśnić ich genezę i miejsce w szeregu prądów polityczno-społecznych u nas.

Rozdział VIII. zamyka właściwie historyczną część „Historyi” p. Mazowieckiego. Jakkolwiek i poprzednie rozdziały nie były wolne od tendencyjności, to jednak te okresy ruchu, w których autor nie brał sam udziału, nie dawały mu pola do wycieczek osobistych. Z rozdziałem IX. sytuacja się zmienia. Podobnie jak to było z okresem r. 1888-go autor zna przebieg wypadków (z niedużemi przerwami) z osobistych wrażeń. To też te osobiste wrażenia obok artykułów pism stanowią główne źródło informacji p. Mazowieckiego. W końcowych ustępach dzieła do tych dwóch źródeł przyłączają się jeszcze plotki, którym autor daje zwykle pierwszeństwo przed dokumentami drukowanymi. Jest to tembardziej zrozumiałe, że dokumenty, dotyczące naszego ruchu w ciągu ostatnich lat 10, znajdują się prawie wyłącznie w archiwum londyńskim, zupełnie dla p. Mazowieckiego niedostępnem.

Powstanie P. P. S. zostało scharakteryzowane przez p. Mazowieckiego na podstawie opowiadania p. X., owego emisariusza „Związku zagranicznego socjalistów polskich”, który został wysłany do zaboru rosyjskiego dla założenia nowej partii z członków wszystkich trzech istniejących wówczas organizacji socjalistycznych. Opowiadanie to jest jawnie tendencyjne, co stanie się zrozumiałem, jeśli będziemy pamiętali, że p. X. od 10 blisko lat żadnego udziału w ruchu nie bierze, z P. P. S. się poróżnił i socjalistą dziś nie jest. Tendencyjnie też jest przedstawiona sprawa ustalania się w umysłach członków partii nowego programu, którego przedruk całkowity, wraz z błędem drukarskim pierwszego ustępu (umieszczenie żądania samodzielnej rzeczy-pospolitej demokratycznej w części pierwszej żądań zamiast na czele ich) podaje p. Mazowiecki na str. 243—254. Po przeczytaniu tego programu p. Mazowiecki krytykuje go z dzisiejszego swego stanowiska antypps-owego. Krytyka ta, trzymana w to-

nie czysto polemicznym, nie ma nic wspólnego z historią i jest ciekawa jedynie chyba, jako przyczynek do charakterystyki poglądów jej autora. Dla tego też dla czytelnika, którego osobiste poglądy p. Mazowieckiego mniej obchodzą, prawdopodobnie obojętne będą twierdzenia jego, że to a to w programie P. P. S. jest „wyrażone właściwie“, to a to sformułowanie „powinno być zupełnie inne“, to a to „musi być punktem wyjścia programu politycznego socjalistów polskich w zaborze rosyjskim“ i t. d.

Po skrytykowaniu programu P. P. S. p. Mazowiecki przechodzi do sprawy zajęć na międzynarodowym kongresie socjalistycznym w Zurichu. P. Mazowiecki gorąco występuje w obronie reprezentantów „kierunku socyaldemokratycznego“, o którym w jego „Historyi“ dotychczas nie było ani słowa, czytelnicy więc jego dzieła nie łatwo chyba zrozumieją, o co tu chodziło. I to tem mniej, że p. Mazowiecki, po za takimi argumentami jak „wstrętna potwarz“, „najwstrętniejsze kłamstwa i oszczerstwa“, podejrzewanie tow. Daszyńskiego o to, że „gardluje za P. P. S. ze względu na jej materyalną pomoc „Naprzodowi“, nie właściwie nie wyjaśnia. Przyjmując na wiarę to, co pisała „Sprawa Robotnicza“, bo takie przedstawienie kwestyi najbardziej jest korzystnym dla P. P. S., wprowadza on tylko jedną poprawkę, mianowicie zwała winę całego zajęcia z głowy p. Stanisława Mendelсона na barki W. Jodki i I. Daszyńskiego, gorąco broniąc p. Mendelсона, gdyż ten obecnie nie jest już pps-owcem.

Sprawę powstania Socyaldemokracji p. Mazowiecki również chętnieby był przedstawił na podstawie informacji „Sprawy Robotniczej“, ale te zawierają tak oczywiste sprzeczności i fałsze, że autor „Historyi“ zaczerpnął z nich wszystko to, co mogłoby w jego mniemaniu zaszkodzić pps-owcom, lecz dodał do tego uzupełnienia, nie godzące się ani z tem, co twierdziła P. P. S. o powstaniu S. D. K. P., ani z tem, co o tem pisała „Sprawa Robotnicza“. Uzupełnienia te nasz historyk czerpie z własnej domyślności, mówiąc: „Wrzeczywistości było p r a w d o p o d o b n i e tak“ (str. 263) i tu podaje swoje domysły; o kilkanaście wierszy dalej znów oświadcza: „Prawdopodobnie przebieg zatargu robotników z P.P.S. przedstawiał się w sposób następujący“ – i znowu podaje dowcipnie zmyśloną wersję, jak gdyby tu chodziło nie o wypadki, których uczestnikami były dziesiątki żyjących obecnie ludzi, mogących dać w każdej chwili wyczerpujące wyjaśnienia, ale o fakty z VIII wieku przed Chrystusem.

Skonstatowawszy na podstawie informacji „Sprawy Robotniczej“, że P. P. S. w sierpniu 1893 roku straciła wszystkich najwybitniejszych robotników, mających rozległe stosunki w Warszawie“ (str. 266), p. Mazowiecki przechodzi do gorącej obrony p. Mendelсона (str. 265–266), przedstawiając sprawę jego wystąpienia ze Związku zagranicznego socjalistów polskich w zupełnie fałszywym świetle. Przyczyna zerwania St. Mendelсона z partją tkwiła poprostu w zmianie stosunków krajowych. Z chwilą, kiedy w kraju powstała silna organizacya, mogąca kroczyć samodzielnie, rola emigracyi zagranicznej została sprowadzona do minimum. Człowiek bardzo zdolny i posiadający niespożyte zasługi w historii naszego ruchu, Mendelson zbyt był przyzwyczajony do odgrywania pierwszej roli, [aby mógł się pogodzić z takim stanem rzeczy, jaki zapanował z rozwojem P. P. S. Nie pozostawało mu więc nic innego, jak wycofanie się z działalności publicznej.

Wspomniawszy o zamachu na pałac Kunitzera w Łodzi (fakt najzupełniej odosobniony), p. Mazowiecki przechodzi do tendencyjnego krytykowania stanowiska P. P. S. względem ruchu rosyjskiego, w następnym

zaś rozdziale poddaje nie wiadomo z jakiej racji bardzo szczegółowemu rozbirowi artykuł „Carat i robotnicy“ z jednodniówki P. P. S. z r. 1894. P. Mazowiecki zupełnie niesłusznie nazywa ten artykuł „pierwszem sformułowaniem motywów, które skłoniły P. P. S. do przyjęcia programu niepodległości Polski“ i chwali go nawet. Jest to jedyna bodaj rzecz z marką pps-ową, która zasłużyła na pochwałę p. Mazowieckiego. Czytelnika „Historii“ mogłoby to zdziwić, ale ten fakt ekstraordynaryjny tłumaczy się bardzo łatwo tem, że autorem artykułu „Carat i robotnicy“ był nie kto inny, jak... p. Mazowiecki.

Następny ustęp rozdziału IX-go poświęcony jest Socyaldemokracji Królestwa Polskiego t. j. właściwie paru zdawkowym komplementom dla „Sprawy Robotniczej“ oraz przedrukowi uchwał zjazdu S. D. K. P. Ponieważ w tym ustępie p. Mazowiecki nie miał żadnej bezpośredniej możliwości kopnięcia P. P. S., przeto kończy ustęp – ni przypiął ni przyłatał – uwagą że „P. P. S. w późniejszej fazie swej działalności patrzyła z góry na kobiety“.

Przechodząc znowu do P. P. S., p. Mazowiecki podaje wiadomości o pracy partii w r. 1894 na podstawie jednodniówki 1895 r., przychem polemista gorszego gatunku stale bierze tu górę nad historykiem. Ponieważ sam p. Mazowiecki należał wówczas do P. P. S., przeto nie wypada mu potępiać w czambuł całej partii i jej działalności. To też starannie zaznacza przy każdej sposobności, że obok „szowinistów“ w łonie P. P. S. byli i „rzeczywiści socjaliści“ – widocznie straszne niedolegi, gdyż zawsze „szowiniści“ brali górę, a ci nawet nie pomyśleli o tak prostym środku, jak wystąpienie z „niesocyalistycznej“ partii. Na str. 292 p. Mazowiecki opowiada czytelnikom „Historii“ o „konflikcie“ między redakcją „Przedświtu“ a „organizacją krajową“ w kwestyi pojmowania programu niepodległości Polski. Mianowicie „jeden z wybitnych członków organizacji krajowej w listach prywatnych do redaktora „Przedświtu“ wyluszczał swój pogląd – taki sam, jaki obecnie posiada p. Mazowiecki – na niepodległość Polski w programie partii. Redakcja była, jak twierdzi, p. Mazowiecki, „dotkniętą tymi listami“ i w rezultacie w „Przedświcie“ ukazał się szereg artykułów programowych p. t. „Etapy“. Taka geneza „Etapów“ jest naturalnie objawem najzwyczajniejszej megalomanii autora „listów prywatnych“, którego „Etapy“ tak „dotknęły“, że siarczyście polemizuje z nimi ze swojego o b e c n e g o stanowiska na 17 (sic) stronach, kończąc polemikę paru anegdotkami wątpliwej autentyczności.

Po wzmiance o „Przełądzie Socyalistycznym“ p. Mazowiecki zmienia nagle ton, wkłada rękawiczki i przystępuje do polemiki z broszurą p. Macieja Różgi „Niepodległa Polska, a sprawa robotnicza“, zarzucając tej broszurze „jednostajność, brak poczucia rzeczywistości“. I tu mamy do czynienia nie z krytykiem-historykiem, lecz z polemistą, zbijającym argument konkurenta partyjnego z własnego stanowiska partyjnego.

Po załatwieniu się z Maciejem Różgą p. Mazowiecki przechodzi do charakterystyki ruchu naszego w r. 1895, przychem bardzo szeroko omawia zjazd (III) P. P. S. Jeśli przypomnimy, że o pierwszym zjeździe, bodaj najważniejszym, p. Mazowiecki nie wspominał wcale, drugi zaś zbył przytoczeniem uchwał, to dla niewtajemniczonych w biografii p. Mazowieckiego po prostu będzie dziwnem, dlaczego poświęca on III-mu zjazdowi tyle uwagi. Zjazd ten był bowiem najmniej może ważnym ze wszystkich zjazdów P. P. S., ale p. Mazowiecki chce mu nadać specjalną wagę, dlatego, że w jego uchwałach dopatruje się „zwycięstwa rzeczywistego“.

stych socjalistów". „Zjazd ten mógł być punktem zwrotnym w historii naszego ruchu socjalistycznego, gdyby jego uchwały zostały wykonane i gdyby wogóle cała akcja partyjna poszła nadal w kierunku przez niego wytkniętym" – pisze p. Mazowiecki (331).

W następnym ustępie znajdujemy tendencyjne przedstawienie sprawy M. Kasprzaka. P. Mazowiecki twierdzi: „Krajowa organizacja" „Proletaryat" była zabita, a zatem samowolnie w jej imieniu sfabrykowano wyrok, niby od komitetu tej partii, w którym uznano Kasprzaka za szpiega" (str. 331). Otóż całe to zdanie jest stekiem zwykłych kłamstw, gdyż nawet w komunikacie Centralnego komitetu „Proletaryatu", zarzucającym Kasprzakowi szereg czynów niemoralnych, żadnego „uznania za szpiega" nie było, gdyż podejrzewano go tylko o stosunki z policją. Takim samem kłamstwem jest twierdzenie p. Mazowieckiego, że „właściwie cały zarzut przeciw Kasprzakowi opierał się na tem, że ten ostatni szwarcował rosyjskie wydawnictwa towarzystwa „Wolnej Rosyi" w Londynie i za tę usługę utrzymywał pieniądze – to wydało się przedświatcom „podejrzaniem". Mając do niego urazę, ogłosili go za szpiega" (str. 332). Tak się pisze historia – p. Mazowieckiego.

W następnym ustępie p. Mazowiecki omawia pokrótce przyłączenie się do P. P. S. resztek S. D. K. P., przyczem zupełnie fałszywie przedstawia sprawę wejścia w skład P. P. S. organizacji dąbrowskiej, przypisując zasługi tego zupełnie komu innemu, niż należało. Rozdział IX kończy się wyjaśnieniem, dlaczego P. P. S. „nie weszła na najlepsze drogi". Ustęp ten zasługuje na dosłowne powtórzenie, gdyż doskonale maluje „metodę historyczną" autora. A więc p. Mazowiecki pisze: „W końcu 1895 r. P. P. S. zdawała się wchodzić na najlepszą drogę; zdawało się, że otrząśnie się z błędów i wytworzy potężną, na poważnych podstawach opartą partję, w której znajdą się wszystkie żywioły socjalistyczne w zaborze rosyjskim.

„Stało się jednak inaczej"...

„Mając w swoich szeregach, w kraju, kilku zapamiętałych szowinistów, ludzi bez żadnego wykształcenia politycznego, jednakże umiejętnie załatwiających ważne sprawy techniczne, P. P. S. podpadła po zniknięciu z terenu działalności w kraju kilku jej wybitniejszych działaczy, pragnących ją zreformować w duchu czysto socjalistycznym – pod kierunek jednostek, będących tylko radykalnymi patryotami i szowinistami".

„Na domiar złego, w listopadzie 1895 r. zjawił się w Warszawie jeden inteligent, sympatyzujący dotychczas z P. P. S., mieszkający poprzednio w Rosyi. Człowiek ten, skutkiem wymienionych poprzednio przyczyn, wkrótce stał się jednym z „generałów" P. P. S. Poglądy jego nie miały nic wspólnego z socjalizmem; marzeniem jego było powstanie. Stał się on z redaktorem „Robotnika" i jeszcze jednym człowiekiem P. P. S., będącym przy jej początkach – złym duchem partii, wprowadzającym ją na najgorszą drogę".

„W końcu 1895 r. sytuacja w obozie socjalistycznym przedstawiała się następująco: Kierunek, dążący w kraju do zreformowania P. P. S., zniknął prawie, skutkiem zejścia ze sceny pewnych ludzi; zewnątrz P. P. S. nie było opozycji żadnej, gdyż i „Sprawa Robotnicza" wkrótce przestała wychodzić. Kierownictwo P. P. S. dostało się w ręce ludzi, nie mających pojęcia o socjalizmie".

„Z. Z. S. P. z „Przedświtem" pchał organizację krajową jeszcze bardziej w objęcia szowinizmu".

Jednym słowem losy „socyjalizmu prawdziwego“ zostały w zaborze rosyjskim przypieczętowane. I oto na tem tle ponurem pod kierownictwem trzech „złych duchów“ P. P. S. rozwija swą zgubną działalność bez konkurencyi w ciągu całego szeregu lat następnych.

Tej ponurej epoce rozkwitu P. P. S. poświęcony jest rozdział X „Historyi“ p. t. „Polska Partya Socyalistyczna jako jedyna organizacya robotnicza w kraju“ (1896–1900). P. Mazowiecki przez cały ten czas był poza obrębem ruchu, to też możnaby się było spodziewać, że przynajmniej ten okres ruchu potrafi przedstawić jakoś obiektywniej. Nic podobnego. Natomiast ten rozdział X. jest jeszcze bardziej powierzchowny od poprzednich, tendencyjność i korzystanie z każdej sposobności, aby obniżyć zasługi wroga nieprzejednanego – nienawistnej P. P. S. – wylazi jak sztych z worka na każdej stronicy.

Po niesłychanie pobieżnej wzmiance o faktach ruchu naszego w roku 1896, p. Mazowiecki przechodzi do omówienia sprawy rezolucyi polskiej na kongresie londyńskim. Tu znowu broni delegatów S. D., jakkolwiek już w samym tytule rozdziału przyznaje, że właściwie nie mieli oni kogo reprezentować. Mało tego, p. Mazowiecki pozwala sobie na taki wybryk. Twierdzi on mianowicie, jakoby jeden z delegatów P. P. S. wystąpił przeciwko p. Michałkowskiemu z „zarzutem, że ten ma stosunki z policją“. P. Mazowiecki powołuje się na A. Hamona, który w broszurze francuskiej „Le socialisme et le congrès le Londres“ miał o tem napisać*). Ponieważ nikomu nie śniło się p. Michałkowskiemu stawiać podobnych zarzutów, o czem p. Mazowiecki łatwo mógł się dowiedzieć ze sprawozdań z kongresu, przeto ten wybryk należy uważać poprostu za jeden u objawów specyficznej metody „polemicznej“ p. Mazowieckiego.

Dalej charakteryzuje p. Mazowiecki święto moje w r. 1897 i błędnie informuje czytelników o treści drugiego nielegalnego orgamu P.P.S. – „Górniku“, którego widocznie tak samo „nie miał chwilowo pod ręką“, jak i kompletu „Robotnika“, którego artykułów prawie zupełnie nie cytuje w swej „Historyi“, pomimo, że „Robotnik“ jest organem, najwierniej odbijającym rzeczywistość fizyognomię partyi, jako nie zawierający artykułów dyskusyjnych. Rola P. P. S. podczas przejazdu cara do Warszawy zbyt 2¹/₂ wierszami, nie dającemi żadnego pojęcia o wystąpieniu partyi i o tem wielkiem znaczeniu, jakie ono posiadało w życiu społeczeństwa polskiego w dniach najwyższego rozkwitu polityki ugodowej.

Mówiąc o strejkach r. 1897, p. Mazowiecki nie wyjaśnia wcale genezy krwawego dramatu w Hucie Bankowej, nie wspominając ani słówkiem o szerokiej agitacyi prowadzonej tam przez P. P. S. w r. 1896 i 1897 na tle żądania reformy kas brackich. Natomiast fałszywie informuje czytelników, jakoby po strejku w Hucie Bankowej P. P. S. wydała odezwę o kasach brackich. Wspaniały ruch strejkowy z powodu wprowadzenia nowego prawa fabrycznego, świadczący o znacznym wyrobieniu robotników warszawskich, zbyt krótką wzmianką. Nie podniesiono nawet faktu demonstacyjnego strejkowania w niektórych fabrykach za 8-godzinnym dniem roboczym. Udział partyi w tym ruchu sprowadza się u p. Mazowieckiego do tego, że P. P. S. wydała odezwę – jaką? – z jakimiż żądaniami? nikt z tego nic się nie dowie.

*) Dla wiadomości p. Mazowieckiego: „Kölnische Zeitung“ napisała, że p. Michałkowski został usunięty z kongresu jako szpieg zdemaskowany: co za wspaniały argument przeciwko – P. P. S.! P. Mazowiecki przeoczył go widocznie.

Bodaj czy nie najważniejszy ze wszystkich zjazdów P. P. S., mianowicie IV, określający zasady taktyki partyjnej, potraktowany jest przez p. Mazowieckiego z lekceważeniem. Przytacza on niektóre z jego uchwał jedynie po to, aby mózdz nawymyślać jego uczestnikom od „szowinistów“ i „arogantów“. Po za tem błędnie informuje czytelników, jakoby zjazd witał radośnie powstanie litewskiej organizacyi socjalistycznej.

Mówiąc o manifestacyi majowej, zorganizowanej w r. 1898 w Warszawie i w Dąbrowie Górniczej przez P. P. S., p. Mazowiecki stara się obniżyć jej znaczenie. Tymczasem manifestacye te były pierwszymi zorganizowanymi manifestacyami ulicznymi w całym państwie rosyjskiem. Inne fakty naszego ruchu z r. 1898, 1899 i 1900 omówione są bardzo pobieżnie i niedokładnie. Nawet tak doniosłym wypadkiem, jak strejk jeneralny w Warszawie w sierpniu 1899 r. p. Mazowiecki udzielił niecałą stronę. Natomiast rozpisuje się szeroko o faktach zabijania szpiegów w r. 1897–1899, jakkolwiek były to wypadki odoosobnione. I z tych faktów p. Mazowiecki potrafił ukuć broń przeciwko P. P. S., z całym cynizmem oświadczając, że „Moralna odpowiedzialność za sądy wojenne i za wyroki śmierci, za wegetacyę na katorz do spada na kierowników Partyi“ (str. 372). Należy nadmienić, że nawet w tym rozdziale, gdzie p. Mazowiecki mówi o aktach „teroru“, nie opuszcza go zwykłe lekkomyślne traktowanie faktów, skutkiem czego zabija na str. 355 człowieka, który żyje w dalszym ciągu w najlepsze.

W dalszym ustępie rozdziału X. p. Mazowiecki obiecuje „przytoczyć dane, zaczerpnięte ze znanej broszury o 5-cioleciu P. P. S.“ Istotnie przytacza niektóre z nich, ale jedynie po to, aby obniżyć znaczenie pracy P. P. S., przyczem jego wywody, podane niby jako wnioski z danych w owej broszurze, żadnego uzasadnienia w tej broszurze nie znajdują. Nic więc dziwnego, że broszura, świadcząca o niepospolitym rozwoju partyi w okresie sprawozdawczym, p. Mazowieckiego uprawnia do twierdzenia, że wszystko jest źle: P. P. S. wrzekomo zupełnie zaniedbała propagandę kółkową, „Robotnik“ nie przynosi czytającym wcale korzyści, P. P. S. nie ma kontaktu z masami robotniczymi, partya tylko rzadko kierowała strejkami, cała działalność P. P. S. polega prawie wyłącznie na kolportażu i t. d. i t. d. Wszystkie te twierdzenia są wygłaszane bez podania dowodów, czytelnik więc musi je brać na wiarę. Tak samo czytelnik musi brać na wiarę zupełnie fantastyczne dane, dotyczące ostatniego zjazdu Z. Z. S. P., a przytoczone w ostatnim ustępie rozdziału X.

Rozdział XI. — „Powstanie trzeciego „Proletaryatu“ i drugiej „Socyalnej Demokracji“ wprowadza nas w świat zupełnie fantastyczny. Tu zamiast źródeł dokumentalnych dla p. Mazowieckiego niedostępnych, najpoważniejszymi świadectwami (o ile dotyczą P. P. S.) są plotki albo wiadomości, wysane z palca przez p. Mazowieckiego. Rozdział ten w pierwszym ustępie kreśli najzupełniej bajeczną genezę secesyi. Tyle tu kłamstw najordynarniejszych, że trzeba by każde niemal zdanie prostować. Przedewszystkiem dane o jakiejś opozycyi w łonie P. P. S. w r. 1900 pragnącej „przeprowadzić reformę wewnątrz partyi“ są zmyślone. Aż do chwili wzięcia przez żandarmów drukarni „Robotnika“ w Łodzi opozycya której „najwybitniejsi członkowie“ jak twierdzi p. Mazowiecki „znajdowali się w tym czasie zagranicą“ (str. 376) niczem nie zdradziła swej obecności, a na ostatnim zjeździe Z. Z. S. P. te osoby, które miały według zdania p. Mazowieckiego reprezentować ową opozycyę, zachowywały się najzupełniej „rządowo“ — jeśli się tak można wyrazić. Osoby te, a raczej osoba

(porzucimy tu pluralis majestaticus, używany przez p. Mazowieckiego), reprezentująca wrzekomą „opozycję“ została mianowana członkiem Komitetu Zagranicznego P. P. S. z tem jednak zastrzeżeniem, że sprawy konspiracyjne i krajowe nie będą jej udziałem. Wymagało tego poprzednie zachowywanie się w kraju owej osoby, która jednak zagranicą, odsunięta zupełnie od wpływu na sprawy krajowe i konspiracyjne, mogła oddawać pewne usługi. Kiedy drukarnia „Robotnika“ została odkryta, a jednocześnie aresztowania zmiotły z widowni kilku wybitnych przywódców partii, gruchnęła wieść o zupełnem rozbiću P. P. S. Ów członek Komitetu Zagranicznego P. P. S., który, jak pisze p. Mazowiecki, „poprzednio w kraju należał do C. K. R.“ (str. 376), nie miał wiadomości dokładnych o rozmiarach katastrofy, jako odsunięty od spraw krajowo-konspiracyjnych, i musiał uwierzyć w owe wieści przesadne. Wierząc zaś w zupełne zniszczenie organizacji kierowniczej P. P. S., postanowił skorzystać z nieszczęścia i wybić się znowu na niedostępne dla niego stanowisko za pomocą „pochwycenia władzy“. Zorganizował więc w jednej z sekcji zagranicznych P. P. S. smutnej pamięci „secesję“ i poczynił pewne kroki za pomocą wysłańców do zaboru rosyjskiego w celu oderwania bodaj części organizacji od partii, osłabionej przez aresztowania. Przypuszczał, że, zdobywszy wpływ i stosunki, zniewoli zagraniczne kierownictwo P. P. S. do pertraktacji, coby mu pozwoliło wymusić przywrócenie go do dawnych praw. Nieszczęście chciało, że pan ten zanadto uwierzył plotkom, gdyż nie minęło kilku miesięcy, jak organizacja P. P. S., która bynajmniej nie była rozbita, znowu ponawiaływała chwilowo przerwane po katastrofie stosunki, „Robotnik“ znowu począł wychodzić, chwilowo obałamuceni kłamstwami wysłańników „secesyi“ robotnicy w Łodzi i w Warszawie po wyjaśnieniu im całej sprawy powrócili do partii i „secesya“ osiadła na koszu. Komitet zagraniczny odrzucił stanowczo wszelkie propozycje konferencyj pojednawczych i p. X. (nazwijmy go tak) znalazł się wobec spalonych mostów. Powrót do partii był dla niego stanowczo i na zawsze zamknięty, musiał więc brnąć dalej.

Taką jest geneza „trzeciego Proletaryatu“, wszystko zaś, co opowiada o tem p. Mazowiecki, należy „między bajki włożyć“. Bajka o powstaniu „trzeciego Proletaryatu“ składa się właściwie mówiąc z całego szeregu mniejszych bajeczek, które przeważnie są tak śmiesznie naiwne, że nie wiadomo, czy należy je prostować. Przytoczmy parę przykładów. Na str. 376 p. Mazowiecki pisze: „puszczono do gazet zagranicznych fałszywą wieść, że w Łodzi wzięto drukarnię „Bundu“. Manewr ten (P. P. S.) się nie udał“. Otóż źródłem wiadomości o wzięciu drukarni „Bundu“ była „La Petite Republique“ – pismo, na które, jak p. Mazowieckiemu wiadomo, P. P. S. żadnego wpływu nie ma, gdyż jest ono opanowane przez zwolenników p. Luxemburg, stale twierdzących (aż do r. 1900), że „Robotnik“ drukuje się nie w kraju, lecz zagranicą. Na str. 380 p. Mazowiecki twierdzi, że „P. P. S-owcy podnosili później w agitacji przeciwko „Proletaryatowi“ zarzut, że wydał odezwę po „moskiewsku“, co jest wprost śmiesznem. P. P. S-owcy wykpiwali tę odezwę jedynie z tego powodu, że komunikowała ona towarzyszom rosyjskim, jakoby secesya „stanęła na czele ruchu“. Na tej samej stronie na dowód „wielkiego niezadowolenia z P. P. S. wśród robotników“ podaje fakt, że „jeden z członków partii „Proletaryat“ w ciągu kilku dni w Łodzi spowodował wystąpienie wszystkich robotników, należących do P. P. S., z tej partii“. P. Mazowiecki zapominał nadmienić, że ów członek „partii Proletaryat“ (obecnie narodowy demokrat)

posiadał uprzednio, jako agitator P. P. S., liczne stosunki w Łodzi, z czego skorzystał, mistyfikując robotników, których też oderwał chwilowo (po aresztowaniach) od partii. Gdy stosunki z partią zostały nawiązane na nowo, owi robotnicy zaraz powrócili do niej, o czym pisze nawet sam p. Mazowiecki na str. 382. Próba stworzenia z „secesyi“ poważnej partii skończyła się zupełnem fiaskiem i p. Mazowiecki musi to pośrednio przyznać, ale zwała winę na „stan kraju“. Pisze on „kraj nasz w latach ostatnich przedstawia smutny obraz zastoju politycznego, chaosu dążeń i wogóle martwoty w sferach czynu... W takich warunkach nie może być mowy o szerokiej, mozolnej walce politycznej, nie może być mowy o bohaterach, którzy przez wielkie swe czyny odświeżają atmosferę moralną społeczeństwa i pociągają za sobą tłumy... Na tak ponurem tle naszego społeczeństwa nie może też i „Proletaryat“ poszczycić się przejawami natężonej walki w tej lub innej formie... Pomimo to p. Mazowiecki poświęca trzeciemu „Proletaryatowi“ aż 19 stronici druku, starając się wmówić w czytelników, że jest to istotnie „partya“, posiadająca jakieś znaczenie i że istnieją jakieś głębokie zasadnicze przyczyny, wywołujące potrzebę takiej „partyi“. W tym celu przedrukowuje z „Proletaryatu“ na 40 kilku stronach wszystkie zarzuty przeciwko poszczególnym, tendencyjnie wybranym, artykułom (przeważnie dyskusyjnym) „Przedświtu“ w celu wykazania odstępstwa od socjalizmu, szowinizmu, rewizjonizmu, drobnomieszczańskości, klerykalizmu nawet P. P. S., gdyż to wszystko uzasadnia konieczność istnienia partii „prawdziwych“ socjalistów, skupiających się w „trzecim Proletaryacie“.

Obok „nieprawdziwych“ socjalistów z P. P. S. i „prawdziwych“ z „trzeciego Proletaryatu“ istnieją u nas, jak wiadomo, jeszcze inni „prawdziwi“ (tylko cokolwiek mniej od p. Mazowieckiego) socjaliści, mianowicie S. D. K. P. i L., którą p. Mazowiecki traktuje z rewerencyą, ale niechętnie, jako konkurentów. S. D. K. P. i L. poświęcone są ustępy IV, V i VI rozdziału XI. Znajdujemy tu nadzwyczaj pobieżny i niedokładny obraz rozwoju ruchu socjalistycznego na Litwie oraz polemikę obszerną p. Mazowieckiego z różnymi poglądami, wypowiedzianymi przez socjalnych demokratów polskich i litewskich. Fakty są niekrytycznie przytoczone z wydawnictw S. D.

Rozdział XII obejmuje polemikę p. Mazowieckiego z publicystami „Przedświtu“, rozdział XIII poświęcony jest ruchowi socjalistycznemu w trzech ostatnich latach. Rozdział XIII oparty jest wyłącznie na opowiadaniach znajomych p. Mazowieckiego i jego własnych domysłach (o ile to dotyczy P. P. S.), gdyż dokumenty z tego okresu świadczą o niesłychanym rozroście stosunków organizacyjnych, siły i wpływów P. P. S. (provincya Królestwa, robota chłopska, praca na Litwie i wśród żydów i t. d.), co dla niego jest bardzo niedogodnem. O wewnętrznych stosunkach P. P. S. p. Mazowiecki nie ma najmniejszego pojęcia, to też wypisuje niesłychane bajdy. Mówi o jakimś zatargu, który miał jakoby powstać „w końcu 1902 i w początkach 1903 r. między częścią krajowej organizacji P. P. S., a zagraniczną grupą „Przedświtu“ (str. 467), o czym po raz pierwszy dowiadujemy się od p. Mazowieckiego. To, co pisze o „typie organizacji“ P. P. S., jest dowodem, że nie ma najmniejszego pojęcia o rzeczywistym stanie rzeczy, gdyż to, co mogło istnieć jeszcze w r. 1896, jest wobec dzisiejszego rozrostu partii zupełnym anachronizmem. Wspaniały, jak dla „Historyi“, jest ustęp na str. 468, dokładnie malujący metodę historyczną jej autora. „Udowodniwszy“, że P. P. S. właściwie jest niczem, p. Mazowiecki

cki wypowiada taką radę: „Wszyscy socjaliści, którzy pozostali jeszcze w P. P. S., powinni. chcąc dobrze służyć sprawie, opuścić szeregi tej organizacji, albo usunąć z niej dotychczasowych jej kierowników“. Załatwiwszy się w ten sposób na 10 stronach z P. P. S., o której właściwie nic faktycznego nie komunikuje, mówi na 3 stronach o S. D. K. P. i L., t. j. właściwie o stosunku jej do partii rosyjskiej, gdyż o działalności S. D. K. P. i L. w kraju znajdujemy 15 wierszy zaledwie. Bardzo szczegółowo i gruntownie została rozpatrzona natomiast „działalność“ „trzeciego Proletaryatu“. P. Mazowiecki wymienia nawet wszystkie odezwy, jakie ta „partya“ wydała, i nie jego chyba wina, że ta gruntowna monografia zmieściła się w 42 wierszach. Nie zrażony niczem p. Mazowiecki stwierdza, że „Pomimo różnych trudności, z jakimi organizacja ta walczyć musi, nie da się jednak zaprzeczyć, że rozwija się ona pomyślnie“. W „Zakończeniu“ zaś pociesza się jeszcze tem, że „W chwili obecnej otwierają się przed nami wspaniałe perspektywy polityczne“. Dobrze to być optymistą!

Tak się przedstawia „Historya“ p. Mazowieckiego. Obliczona jest ona chyba na to, że będą ją czytali tylko uczniowie niższych klas szkół średnich, gdyż każdy człowiek dorosły, nawet nie posiadający najmniejszej znajomości rzeczy, potrafi zrozumieć, że p. Mazowieckiemu chodzi nie o obiektywne przedstawienie rzeczy, tylko o szkalowanie nienawistnej dlań partii, a raczej nienawistnych mu ludzi. Brak talentu publicystycznego wraz z zaślepieniem i zaciętrzewieniem partyjnym każe mu uciekać się do środków walki, najbardziej jego samego kompromitujących w oczach bezstronnych czytelników. Wobec tego „Historya“ chybia najzupełniej celu, jaki sobie p. Mazowiecki wytknął. Nawet jako zwykły paszkwil „Historya“ p. Mazowieckiego jest pracą chybioną, zaś jako podręcznik historyczny nie posiada żadnej wartości tam, gdzie p. Mazowiecki wykracza po za przedrukowywanie istniejących źródeł. Szkody znacznej nie przyniesie, gdyż jest to robota zbyt naiwna, ażeby się ktoś dał na nią złapać, ale też nikt z niej nie będzie miał żadnego pożytku, ponieważ niesumienność autora w korzystaniu ze źródeł, pomijanie (zresztą niedobrowolne poczęści) danych bardzo ważnych i nieumiejętność wydobywania z pomiędzy błahych szczegółów faktów istotnie doniosłych czynią z „Historyi“ p. Mazowieckiego najzwyczajszą makulaturę.

L. Płochocki.

Kwestya żydowska jako zagadnienie narodowe^{*)}.

W styczniowym i lutowym zeszytach „Krytyki“ krakowskiej znajdujemy bardzo ciekawy artykuł tow. M. Luśni: „W kwestyi narodowości żydowskiej“. Wybitny teoretyk naszej partyi, tow. Luśnia zaznacza, że występuje w tym artykule „jako jednostka, [ze swymi czysto osobistymi sądami“. Niech mi więc wolno będzie również wypowiedzieć osobisty pogląd na tę sprawę – pogląd, zupełnie z sądami tow. Luśni niezgodny. Sądzę, że w ten sposób bardzo ważna kwestya, którą poruszył tow. Luśnia, będzie oświetlona i z innej strony, co tylko może wyjść na pożytek wszystkim, interesującym się tą sprawą. Ponieważ zaś większość czytelników „Przedświtu“ zapewne nie czytała artykułu tow. Luśni, postaram się więc przedewszystkiem streścić jego poglądy.

Naród polski stoi wobec nowego, bardzo ważnego zagadnienia swego bytu – wobec zmienionej, odnowionej kwestyi żydowskiej. Gdy miejsce gospodarki naturalnej zastąpiła pieniężna, gdy nastąpiło pomieszanie wszystkich warstw w codziennych [stosunkach ekonomicznych, gdy warstwy, które dotychczas cieszyły się spokojnym i równym bytem ekonomicznym, ziemianie i drobnomieszczanstwo, uczuły się zagrożonemi przez moc pieniądza, handlu, spekulacji, wreszcie kapitalizmu – dopiero wtedy kwestya żydowska stała się kwestyą społeczno-ekonomiczną, a zarazem masową, obchodzącą cały ogół. Losy sprawiły, że jednocześnie nasz naród postradał niepodległość państwową i natychmiast zaczął uparcie walczyć o jej odzyskanie. Gdy wszystkie warstwy narodu polskiego brały mniejszy lub większy udział w tej walce, żydzi, z nielicznymi wyjątkami, pozostali na nią obojętnymi, a nawet w znacznej części stanęli po stronie państw zaborczych. Mieliśmy i znaliśmy dotychczas kwestyę żydowską w tej formie: antagonizm między warstwą średnich i drobnych przedsiębiorców a przedstawicielami pośrednictwa handlowego i obrotów pieniężnych, rozgoryczenie i nieufność patryotów względem żywiołu obcego, pragnącego pozostać obcym, obojętnego na nasze dążenia narodowe, a nawet sprzyjającego najezdom, jedno i drugie mocno wsparte na nieprzebranej jeszcze ciemnocie mas i przesądach religijnych, podtrzymywanych przez demagogiczne dziś bardziej niż kiedykolwiek duchowieństwo.

Jakież na ten zwój chorób i niebezpieczeństw doradzono lekarstwo? Obchodzą nas tylko środki rozwiązania kwestyi żydowskiej, proponowane przez obóz postępowy. Otóż nasz obóz postępowy we wszystkich swych odcieniach, od organiczników aż do socyalistów, szukał i szuka dotychczas lekarstwa na kwestyę żydowską – w tym samym rozwoju społecznym, który kwestyę tę wytworzył w jej nowożytnej, ostrej, społeczno-ekonomicznej przedewszystkiem formie. Ten rozwój różniczkuje, mianowicie, z jednej strony, dotychczas społecznie jednolitą masę żydowską, wprowadza do niej różnice narodowe i klasowe, podział taki sam, jak u innych narodów, nietylko na bogaczy i biedaków, ale na przedsiębiorców przemysłowych, albo i rolniczych, spekulantów pieniężnych, rzemieślników, kupców, wreszcie robotników najemnych, dąży do zniszczenia

^{*)} Zamieszczając artykuł niniejszy, otwieramy w tej sprawie dyskusyę, która może się przyczynić do wyjaśnienia ważnej dla nas kwestyi. R e d a k c y a.

odwiecznej solidarności żydowskiej, z drugiej strony znosi różnicę narodową i klasową między żydami a chrześcijanami, wprowadzając masowo i tych ostatnich do zawodów, które były przedtem wyłączną żydów dziedziną. Ten rozwój podkopuje powagę duchowieństwa i panowanie średniowiecznych przesądów tak wśród żydów, jak i chrześcijan, sprzyja rozpowszechnianiu wiedzy, oświaty ludowej, pojęć równości i braterstwa ludów. Wszystko to musi podmywać stopniowo wał, wznoszący się między polakami, urodzonymi w chrześcijaństwie, a polakami, pochodzącymi z rodziców wyznania mojżeszowego, w końcu zniknie on zupełnie i nastąpi zupełna asymilacja – drugich z pierwszymi oczywiście, zupełne ich spolszczenie i rozpuszczenie się w narodzie naszym, podobnie jak zlały się w nim inne obce żywioły, np. napływowe mieszczaństwo i koloniści z Niemiec.

Taki mniej więcej był i jest jeszcze program rozwiązania kwestyi żydowskiej całego naszego obozu postępowego, antyklerykalnego i humanitarnego. Jednak w pewnym oddziale tego obozu, mianowicie w dawnym „Głosie“ warszawskim, który był niewątpliwie też postępowym, antyklerykalnym i humanitarnym, pojawiło się przed 15 laty zdanie odmienne. „Głos“ wyznał powątpiewanie o możliwości asymilacji tak olbrzymiej masy żydów, jaka w naszym kraju mieszka, i oświadczał się za popieraniem emigracji żydów do jakiegobądź innego kraju, w którymby przy sprzyjających warunkach mogli nawet założyć sobie własne państwo. Myśl ta nie znalazła echa w obozie postępowym głównie dlatego, że wyprowadzenie się całej masy żydów z Polski za morza wydawało się ze względów ekonomicznych oraz politycznych jeszcze mniej możliwem niż asymilacja ich na miejscu.

Alieści podobny program emigracji żydów został postawiony przez nowe stronnictwo żydowskie – syonistów. Nowe stronnictwo – przynajmniej z początku – składało się z ludzi liberalnych i postępowych, z tych żywiołów, które zakosztowały kultury europejskiej i przejęły się ideami polityczno-społecznymi nowożytnej Europy, czyli oczywiście nowożytnej burżuazji europejskiej, – które przedtem i same się asymilowały z otoczeniem – jeśli nie zawsze tylko z polskiem, to z niemieckim i rosyjskim – i, zdawało się, podobnie jak liberali i postępowcy w łonie otczającego narodu, spodziewały się postępów asymilacji, żądały usunięcia przeszkód z jej drogi i na tej drodze widziały w przyszłości rozwiązanie kwestyi żydowskiej. Nowością był zwrot w poglądzie tych ludzi. I dziś jeszcze w łonie stronnictwa syonistycznego, obok mnóstwa zwerbowanych obskurantów najgorszego gatunku, sporo jest tych mniej lub więcej liberalnych i postępowych, ale w każdym razie Europejczyków. Niewątpliwie syonizm w ciągu niecałych dziesięciu lat swego istnienia zmienił się, uwstecznił niezmiernie. Niewątpliwie też ostatni zwrot, tak niespodziewanie wykonany przez dyletanckiego wodza syonistów, Herzla – wysunięcie awanturnicze Ugandy, jest haniebnym bankructwem całego właściwie syonistycznego programu. Ale ani jedno, ani drugie nie powinno, nie może w żaden sposób nam wystarczać do zamknięcia naszego sądu o syonizmie, gdyż w tym ostatnim tkwi – zdaniem tow. Luśni – coś, co zapowiada w tej lub innej formie stały, nowy i ważny czynnik naszego życia publicznego – mianowicie idea narodowości żydowskiej.

Ten sam wielki prąd europejski, który stworzył 6-cio milionową narodowość czechów, który tworzy i rozwija z tak słabych zarodków narodowości rusko-ukraińską i litewską, który nawet skromnych serbów lu-

życkich zelektryzował, ogarniać teraz zaczął żydów, których ilość obliczają na całym świecie na 9–10 milionów, a których najmniej 5–6 milionów żyje na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej polskiej, w warunkach historycznych i obecnych mniej więcej jednakowych, w ciągłych stosunkach wzajemnych, i mówi – pomimo różnych odcieni lokalnych – w gruncie rzeczy jednym językiem, t. zw. żargonem. Pierwszym wyrazem tego faktu, że żydzi zaczynają stawać się narodowością nowożytną, jest syonizm, który przedewszystkiem ma ten skutek, że powstrzymuje proces asymilacji i zagraża mu na dobre.

Skutek ten dostrzegli, oczywiście, postępowi publicyści polscy, którzy wytoczyli argumenty „bardzo proste i na pierwszy rzut oka bardzo przekonujące”: Ani założenie żydowskiego państwa w Palestynie, ani wogóle emigracja wielkich mas żydowskich z Polski, Litwy, Rusi, nie są możliwe. Żydzi wogóle nie posiadają widoków stania się rzeczywistym narodem, ponieważ przedewszystkiem nie posiadają narodowego języka. Hebrajszczyzna wskrzesić się nie da, a żargon, podzielonny na dialekty, obcy zresztą żydom zachodnio-europejskim, nie mówiąc już o azyatyckich, nie jest właściwie językiem, lecz przypadkowym zlepkiem wyrazów najrozmaitszego pochodzenia bez związku organicznego, bez gramatyki ani pisowni, niezdolnym do stania się językiem kulturalnym i literackim. Żydzi muszą zatem na zawsze pozostać wśród ludności otaczającej; a w takim razie jedynym dla nich wyjściem jest asymilacja, która też jedyna otwiera im dostęp do nauki i cywilizacji. Wobec tego wszystko, co zmierza do wyodrębnienia żydów, do przechowania lub, co gorsza, wzmocnienia poczucia odrębności, jest szkodliwym tamowaniem postępu i wodą na młyn antysemitów. Najbardziej postępowe skrzydło podkreśla prócz tego jeszcze wprost reakcyjny charakter syonizmu.

Zdaniem mojem – pisze tow. Luśnia – prawie wszystkie te argumenty przeciw syonizmowi są słuszne, ale oparte na nich wnioszek ogólny przeciwko idei narodowości żydowskiej – zupełnie nieuzasadniony. Istotnie, każdy rozsądny żyd, patryota czy nie, powinienby sobie zdać sprawę z tego, że ani utworzenie niepodległego (lub choćby autonomicznego, pod czymś protektoratem) państwa żydowskiego w Palestynie, czy gdziekolwiek indziej, nie jest ze względów politycznych i nie będzie możliwe; ani – ze względów ekonomicznych – wyjście tyłu milionów ludzi z krajów, gdzie od wieków mieszkają, nie da się nigdy wykonać. Mrzonką jest również zrobienie językiem narodowym hebrajszczyzny. Praca „na dziś” przedstawicieli tego odłamu syonizmu, który główny nacisk kładzie na zadania ekonomiczne i kulturalne, ma w bardzo wielu wypadkach wielce reakcyjny charakter, ale burżuazyjny patryotyzm jest dziś wszędzie reakcyjny.

Ze syoniści są wstecznikami w dziedzinie społeczno-politycznej, temu winna nie idea narodowo-żydowska, lecz ich położenie klasowe; idea narodowa jest tylko przez nich zręcznie wykorzystywana w celu okuczenia wstecznictwa. We wszystkich jednak narodach dziś już patryotyzmowi reakcyjnemu klas posiadających przeciwstawiany jest patryotyzm rewolucyjny proletariatu i warstw pracujących, idących z nim ręką w rękę. Tak samo dzieje się i dziś i będzie coraz wyraźniej w łonie narodowości żydowskiej. Na dowód tego tow. Luśnia powołuje się na lewicę syonistyczną i Bund *), który również stoi jego zdaniem na gruncie narodowo-

*) Prawdopodobnie ruch Pojele-Cyon, tak szybko rozwijający się w ostatnich czasach, głównie kosztem Bundu, nie jest tow. Luśni znany.

ści żydowskiej. Dalej tow. Luśnia mówi o żargonie. Zapewne, żargon polsko-litewskich żydów nie ma żadnych widoków stania się językiem żydów zachodnio-europejskich, niemieckich, francuskich, hiszpańskich, kolonij tych ostatnich i. t. d. Ale to dla nas niema żadnego znaczenia. Nieliczni żydzi w krajach Europy Zachodniej i Ameryki są już zupełnie zasymilowani albo zasymilują się niechybnie. Ale żydzi w Polsce, na Litwie i Rusi stanowią sami przez się odłam tak liczny, że mogą w przyszłości utworzyć narodowość odrębną z „żargonem“, jako językiem narodowym.

Wobec tego argumenty, przytaczane przez nasz obóz postępowy przeciwko idei narodowości żydowskiej, nie dadzą się ogólnie przeciwko tej idei użyć. Idea ta ma przyszłość, będzie się wcielać w życie i stosownie do tego musimy w interesie postępu, ludzkości i naszego narodu zmienić traktowanie kwestyi żydowskiej. Końcowy ustęp artykułu tow. Luśni zajmuje się sprawą tej zmiany, mającej polegać na przyznaniu żydom równouprawnienia i na punkcie decydowania niezależnego o swym losie – w myśl uchwały VI zjazdu P. P. S. (1902 r.), którą uważa za epokową w traktowaniu kwestyi żydowskiej przez polaków.

Ponieważ na punkcie jaknajzupełniejszego równouprawnienia żydów nie ma chyba pomiędzy członkami naszej partyi różnicy zdań, bez względu na to, czy uznają możliwość odrodzenia narodowości żydowskiej, czy też nie, przeto, nie zatrzymując się nad tą sprawą, przejdę do krytyki poglądu tow. Luśni na kwestyę utrzymania się narodowości żydowskiej w przyszłości.

Tow. Luśnia uznaje, że w Europie zachodniej i w Ameryce idea narodowości żydowskiej nie ma żadnej przyszłości: żydzi tam są już zupełnie zasymilowani albo zasymilują się niechybnie*). Istotnie – jest to zupełnie słuszne. Są oni tam nieliczni i dlatego nie potrafią przez czas dłuższy oprzeć się naporowi otoczenia – tem bardziej, że brak antysemitycznych ograniczeń prawnych ułatwia i przyspiesza tę asymilację. Żydzi polscy, litewscy albo rusińscy, przenosząc się do Anglii, już w drugim pokoleniu zatracają język, wywieziony z kraju. To samo zupełnie dzieje się w Stanach Zjednoczonych, pomimo, że tu żydzi wychodźcy mieszkają w znacznych skupieniach (że wymienię tu tylko New-York), że posiadają żargonową prasę (nawet codzienną), znaczny ruch wydawniczy, teatr i t. d. Żydzi amerykańscy w drugim pokoleniu już nie używają nawet tego zamerykanizowanego żargonu, jakim mówią nasi żydzi po kilku latach pobytu w Ameryce.

U nas rzecz się ma inaczej, ale tow. Luśnia niesłusznie uważa, że na całym obszarze dawnej Rzeczypospolitej warunki życia żydów ułożyły się zupełnie jednakowo. W każdej z prowincyj dawnej Polski kwestya żydowska występuje w innej formie, przeto i jej rozwiązanie będzie musiało przybrać inne kształty. W jednej z dzielnic Polski – mianowicie w zaborze pruskim – mamy do czynienia ze stosunkami zupełnie identycznymi z zachodnio-europejskimi. Tam procent ludności żydowskiej jest dziś już znikomo mały (najliczniej są żydzi reprezentowani w Poznańskim – 36.000), w dodatku i ta garstka zasymilowała się zupełnie z Niemcami. Mało tego, emigracya żydowska z zaboru pruskiego do Berlina, Wrocławia, Frank-

*) Tow. Luśnia zupełnie słusznie rozumie asymilację jako przyjęcie przez żydów języka otaczającej ich ludności. W tem więc znaczeniu żydzi na zachodzie zasymilowali się, jakkolwiek nie przestali być żydami pod względem przynależności religijnej, posiadania pewnych odrębnych tradycyj oraz żywych sympatyj dla współwyznawców w innych krajach.

furtu i t. d. trwa w dalszym ciągu, i liczba żydów w zaborze pruskim zmniejsza się z roku na rok. O kwestyi żydowskiej więc, jako kwestyi narodowej w Poznańskim, Prusach Zachodnich i na Górnym Śląsku nie może być mowy.

Jeśli przejdziemy do Galicji, to tu narodowa strona kwestyi żydowskiej przedstawia się odmiennie, a jednocześnie inaczej w Galicji Zachodniej, inaczej zaś na Rusi. Na zachodzie procent ludności żydowskiej jest daleko niższy, aniżeli na wschodzie, na zachodzie też emigracja żydowska jest bez porównania silniejsza. Pod tym względem znajdujemy dostateczne wskazówki w pracy d-ra Zbigniewa Pazdry. W r. 1900 na 1000 mieszkańców Galicji Zachodniej jest 77 żydów, we wschodniej — 128. Emigracja żydów z Galicji zachodniej wynosi w ostatnim dziesięcioleciu 142 pro mille, we wschodniej — 132 pro mille, pomimo, że w Galicji zachodniej ilość żydów zawsze była mniejsza. Tłómaczy się to siłą przyciągającą centrów przemysłowo-handlowych zachodnich prowincyj państwa austriackiego.

Emigracja żydowska z całej Galicji jest bardzo znaczna. Pomimo, że przyrost naturalny jest u żydów wyższy, niż u polaków i rusinów, to jednak stosunek procentowy ludności żydowskiej do chrześcijańskiej stale zmienia się na niekorzyść pierwszej, jakkolwiek daleko tu jeszcze do stosunków Poznańskiego. W ostatnim dziesięcioleciu intensywność wychodźstwa żydów była trzy razy silniejsza niż u polaków, pięć razy — niż u rusinów. Skutkiem tego ubyło przez emigrację polaków — 39, rusinów — 27, żydów — 136 na tyśiąc. W 26 powiatach emigracja żydowska pochłonęła nie tylko cały przyrost naturalny, ale nawet część „kapitału“ z r. 1890, tak że obecnie jest tam mniej żydów niż przed 10 laty. Emigracja żydowska z Galicji zwiększa się stale w miarę wzrastającej samodzielności ludu. „Powiaty o najsilniejszej emigracji żydowskiej — mówi dr. Pazdro — to równocześnie powiaty, gdzie najmniej analfabetów, gdzie ludność jest najbardziej uświadomiona społecznie i politycznie, gdzie na ogół dobrobyt stale się podnosi. Każda spółka mleczarska wyważa ze wsi tradycyjnego pachciarza, każda gospoda, w ręce nieżydowskie przechodząca, pozbawia chleba tradycyjnego karczmarza, każda spółka raifeizenowska podkopuje byt lichwiarzy wiejskich, każde kółko rolnicze usuwa szereg żydowskich kramarzy i pośredników handlowych i t. d.“

Cofanie się liczebne ludności żydowskiej bądź absolutne, bądź względne, nie może nie ułatwiać procesu asymilacyjnego. Istotnie proces ten istnieje i postępuje.

Wyzbywanie się żargonu przez ludność żydowską odbywa się w Galicji zachodniej dwiema drogami. Część żydów przyswaja sobie język polski dzięki szkole i stosunkom osobistym z ludnością otaczającą; część, zresztą nieznaczna, przechodzi od żargonu do języka niemieckiego. To ostatnie zjawisko daje się spostrzedz głównie w sferach handlowych i wśród żydów na kresach Galicji. Wogóle żargon zachodniogalicyski bardzo łatwo przechodzi w czysty (a raczej mniej czysty), język niemiecki. Kulturalny wpływ Wiednia, z którym handlowy świat żydowsko-galicyski utrzymuje ścisły stosunek, wpływa tu na wypieranie żargonu przez język niemiecki, który stopniowo, u młodszego pokolenia, jest zastępowany przez polski. Szyldy i ogłoszenia żargonowe, które można od czasu do czasu spotkać w Krakowie, są właściwie pisane po niemiecku, tylko hebrajskimi literami.

Stosunki zachodnio-galicyskie najbardziej przypominają to, co jest

w zaborze pruskim, tylko że tu skutkiem większej liczebności żywołu żydowskiego emigracya nie tak szybko zmienia stosunek procentowy ludności żydowskiej do polskiej, a jednocześnie i asymilacya językowa postępuje powolniej. Co do Galicyi Wschodniej, to stosunki jej są już zbliżone do stosunków na Litwie i na Ukrainie. I tu stosunek procentowy ludności żydowskiej do chrześcijańskiej zmienia się na niekorzyść pierwszej, ale daleko powolniej, aniżeli w Galicyi zachodniej. Wskutek tego i przenikanie języka polskiego do mas żydowskich odbywa się bardzo powolnie i to wyłącznie prawie pod wpływem szkoły. Ta asymilacya, która w Galicyi zachodniej daje się spostrzegać nawet w mniejszych miastach, tu istnieje tylko w największych ośrodkach — we Lwowie, Przemyślu. Dziewczynki, po przebyciu szkoły, już nie powracają do żargonu, chłopcy czynią to rzadziej, ale już znają język polski. Na wschodnich kresach Galicyi daje się znów odczuwać niemczenie się żargonu — wpływ Czerniowiec.

Stosunki zaboru rosyjskiego już ze względu na olbrzymie rozmiary obszaru nie mogą być jednolitymi, ale tu, niestety, nie posiadamy takich danych, jakimi możemy rozporządzać, skoro chodzi o zabór austriacki albo pruski. O ile można wnosić z pism peryodycznych, stwierdzających masowe przesiedlanie się żydów do Ameryki, emigracya i tu musi wpływać na względne osłabienie żywołu żydowskiego. Według danych, przytoczonych na niedawno odbytym w Grodnie zjeździe przedstawicieli kilku miast Litwy i Ukrainy w sprawie wzmagającej się emigracyi, delegat Mińska na podstawie przybliżonych dat statystycznych zapewnił, że w ciągu ostatnich lat 20 wyemigrowało za ocean około miliona żydów. Dokładniejsze dane istnieją co do ostatnich 4-ech lat. Otóż rocznie z gubernij Litwy i Ukrainy wraz z Królestwem emigrują do Ameryki stale około 50.000 żydów, w czem jest 33% rzemieślników. Na tym samym zjeździe stwierdzono, że emigracya żydowska wzmaga się ustawicznie. Niezbyt dawno w prasie naszej powtarzano dane prof. Simonienki, dowodzącego, że w gub. Kowieńskiej i Podolskiej ludność żydowska zmniejszyła się absolutnie o kilkanaście % — w niektórych powiatach. W korespondencyach z prowincyj Królestwa, Litwy i Ukrainy w prasie stale spotykamy doniesienia o widocznem uszczuplaniu się wskutek emigracyi ludności żydowskiej. W gruntownej pracy p. Prużańskiego „Po czertie osiedlosti“ znajdujemy potwierdzenie tegoż samego. Ze wszystkiego wnosić należy, że emigracya żydów z terenu dawnej Rzeczypospolitej jest olbrzymia. Tylko takie potężne ośrodki przemysłowe, jak Warszawa, Łódź i inne większe miasta nie wykazują ani absolutnego, ani względnego ubytku ludności żydowskiej; przeciwnie stanowią coraz większe jej zbiorowisko — kosztem prowincyi. Do wzrostu emigracyi żydowskiej w państwie rosyjskiem oprócz czynników ekonomiczno-kulturalnego charakteru, działających w zaborze pruskim i austriackim, przyczyniają się jeszcze i specjalne warunki caratu. Antysemicka polityka rządu — od uniedostępniania żydom całego szeregu źródeł zarobkowania aż do „pogromów“ — wszystko to są warunki, popychające żydów do emigracyi. Takie reformy rządowe, jak wprowadzenie monopolu wódczanego i analogiczne, też zmuszają dziesiątki tysięcy rodzin żydowskich do przesiedlenia się za ocean. Wyjątkowe prawa dla żydów w wojsku zmuszają co roku mnóstwo młodzieży żydowskiej do unikania poboru za pomocą emigracyi — zwłaszcza w okolicach nadgranicznych. Jednem słowem emigracya żydowska działa na całym obszarze dawnej Rzeczypospolitej, znajdującym się obecnie w jarzmie caratu, z nie

mniejszą chyba intensywnością aniżeli w Galicyi, ale w różnych prowincjach różnie.

W każdym jednak razie w zaborze rosyjskim mamy do czynienia z większymi skupieniami żydów aniżeli w dwóch innych zaborach. Oprócz tego proces wyzbywania się żargonu przez ludność żydowską jest tu sztucznie utrudniony zarządzeniami władz rosyjskich, nie dopuszczających żydów do korzystania z oświaty w całkowitym zakresie i nie dopuszczających rozwoju siły asymilacyjnej ludności miejscowej (polskiej, ukraińskiej, litewskiej), któraby niewątpliwie mogła wywierać silniejszy wpływ na żydów, gdyby nie była sama skrupowana w swym rozwoju.

Tu zbliżamy się do głównego — zdaniem mojem — błędu tow. Luśni. Rozpatruje on mianowicie szanse rozwoju narodowości żydowskiej, nie biorąc najzupełniej pod uwagę możliwych i prawdopodobnych zmian tych warunków. Tymczasem losy rozwoju procesu unarodowienia czy też asymilacji żydów najzupełniej są uzależnione od tego, w jakim kierunku będą się rozwijały stosunki prawnopaństwowe na tym terenie, zamieszkałym przez żydów.

Widzieliśmy na przykładzie Poznańskiego, a poczęści i Galicyi zachodniej, że zetknięcie się żargonu z językiem niemieckim uniemożliwia poprostu dalsze istnienie żargonu jako czegoś odrębnego. „Rozwój” żargonu w tych krajach, gdzie panującym (choćby tylko politycznie) jest język niemiecki, prowadzi wprost do asymilacji jego z tym ostatnim*). Wyobraźmy sobie, że wskutek jakichś komplikacji politycznych Królestwo i Litwa przechodzą we władzę Niemiec. Czyż wówczas na całym tym terenie nie zapanują stosunki, ogromnie ułatwiające asymilację żargonu z językiem niemieckim na modłę tego, co jest faktem dokonany w Poznaniu.

Mówiąc o kwestyi żydowskiej u nas, niepodobna przecież pominąć głównego powodu, dla czego występuje ona u nas w innej formie, aniżeli w Europie Zachodniej lub w Ameryce. Tym powodem jest ghetto nowożytnie, stworzone przez rząd carski — ów stan bezprawności, w którym duszą się miliony ludności w „strefie osiedlenia“. Przecież gdyby nie owa „strefa osiedlenia“ wraz z tysiącem innych ograniczeń i zakazów, ludność żydowska nie musiałaby przymierać głodem i zwyradniać się na terytorium dawnej Rzeczypospolitej. Tow. Luśnia jak gdyby wierzy w wiecznotrwałość tego stanu wyjątkowego, w jakim znajdują się żydzi w państwie rosyjskiem. Tymczasem nawet władze rządowe dzisiejszej Rosyi (jak o tem świadczy chociażby niedawno wydany przez „Bund“ tajny memoriał gubernatora wileńskiego) rozumieją już, że dalsze trwanie stanu wyjątkowego dla żydów jest wprost niemożliwe i że wcześniej czy później musi on być zniesiony. Wyobraźmy sobie teraz przewrót polityczny w Rosyi, chociażby w umiarkowanie liberalnym duchu. Czyż zniesienie „czerty osiedłości“ nie będzie w takim wypadku jedną z pierwszych reform w Rosyi? A co oznacza dla rozwoju narodowości żydowskiej zniesienie tego ograniczenia, to pokazuje nam przykład Niemiec. Emigracja zamorska, dostępna jedynie dla jako tako zaopatrzonych w gotówkę żywiolów, prawdopodobnie ustanie, ale miejsce jej zajmie emigracja na wschód — do miast i innych centrów przemysłowych Rosyi i Syberyi.

*) Charakterystyczne, że kiedy „Bund“ przystąpił do roboty wśród żydów Królestwa, musiał on (jak sam przyznaje) oczyścić żargon swej literatury z naleciałości rosyjskich i bardziej go zniemczyć, ponieważ żydzi w Królestwie mówią żargonem, daleko bardziej już zbliżonym do języka niemieckiego aniżeli żargon litewski.

Ten exodus na olbrzymią skalę musi nastąpić, skoro się tylko stanie możliwym, gdyż jest on jedynym sposobem uniknięcia śmierci głodowej dla setek tysięcy najędźniejszych proletaryuszy. Tego wszystkiego tow. Luśnia nie bierze pod uwagę.

Nie bierze on pod uwagę i takiego czynnika, jak utworzenie się samodzielnego państwa polskiego albo chociażby tylko znacznego zmniejszenia się ucisku narodowości, podbitych przez Rosyę, na skutek walki ich z przewagą rosyjską. Czyż wobec normalnego rozwoju cywilizacji polskiej i innych, potęgującego olbrzymią siłę asymilacyjną większości mieszkańców danego terytorium, możliwym będzie wytworzenie kultury samodzielnej w żargonie dla mniejszości, topniejącej do tego wskutek emigracyi? Sam tow. Luśnia uznaje, że częściowa asymilacja inteligencji żydowskiej musi się odbywać, uważa ją za konieczność, ale dlategoż zakreśla jej ramki stosunków dzisiejszych. Gdyby był uwzględnił nie stosunki istniejące, ale tendencje rozwojowe, tkwiące potencjonalnie w stosunkach dzisiejszych, tylko nie mogące się ujawnić w całej pełni, w takim razie musiałby uznać, że szanse wytworzenia się narodowości żydowskiej na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej są tak samo wątpliwe i nikłe jak w Europie Zachodniej lub w Ameryce.

Ma się rozumieć, że czy będziemy uważali odrodzenie się narodowości żydowskiej za możliwe, czy też nie — w naszym traktowaniu żydów musimy stanąć na gruncie zupełnego ich równouprawnienia, nawet i pod względem narodowym, o ile sami żydzi będą się tego domagali. Z tego stanowiska wychodząc, musimy zwalczać wszelki antysemityzm, chociażby ten występował w szacie „socyaldemokratycznej“, jak u szowinistów wielkorosyjskich z „Iskry“. Jest to tak samo naszym obowiązkiem socjalistycznym, jak paraliżowanie wszelkich usiłowań „Bundu“ w kierunku odciągania mas proletaryatu żydowskiego w naszym kraju od walki o najdroższe interesy całego ludu pracującego pod pozorem konieczności obrony „specjalnych“ interesów proletaryatu żydowskiego.

T. W - o.

Z ruchu rewolucyjnego na „kresach“ Rosyi.

Ostatnie dziesięciolecie zaznaczyło się szybkim wzrostem socjalizmu u narodów, ujarzmionych przez carat rosyjski. Prawie aż do połowy dziewiątego dziesięciolecia wieku ubiegłego ruch socjalistyczny istniał jedynie u polaków. Od tego czasu dużo się zmieniło. Powstaje robotniczy ruch łotewski, ogniskujący się w miastach kraju Nadbałtyckiego, ruch socjalistyczny wśród żydów litewskich przekształca się z rosyjskiego na żydowski, w szeregu partij socjalistycznych staje litewska, ruch robotniczy fiński nabiera charakteru socjalistycznego i staje się poważnym czynnikiem politycznym w swej ojczyźnie. Na Ukrainie wytwarza się partya socjalistyczna, toż samo daje się spostrzedz wśród ormian i gruzinów Kaukazu. Jednem słowem — z wyjątkiem chyba tylko estończyków —

wszystkie kulturalne po europejsku narodowości, wchłonięte przez Rosyę, posiadają już ruch socjalistyczny i — w większości wypadków — własne partie socjalistyczne.

Wobec tego coraz bardziej aktualną sprawą staje się potrzeba wzajemnego porozumienia się i skoordynowania wszystkich tych ruchów i partyj, posiadających oprócz ogólnosocjalistycznych interesów jeszcze i specjalne, wypływające z potrzeby walki z państwowym centralizmem rosyjskim. Ta wspólność interesów nakłada na socjalistów narodowości ujarzmionych pewne obowiązki, którym będą oni mogli sprostać jedynie wówczas, jeśli dokładnie poznają się wzajemnie. Chcąc zaznajomić ogół socjalistów polskich z tem, co się dzieje w obozie socjalistycznym naszych współwięźniów, będziemy od czasu do czasu dawali przegląd najbardziej charakterystycznych faktów z tej dziedziny.

Jak czytelnikom „Przedświtu“ wiadomo, na Ukrainie utworzyły się jednocześnie dwie partie socjalistyczne: Ukraińska Partya Socjalistyczna (U. P. S.) i Rewolucyjna Ukraińska Partya (R. U. P.). Obie te partie w roku ubiegłym połączyły się w jedną, ale połączenie to trwało nie długo, gdyż już w parę miesięcy później socjalistyczny obóz ukraiński znowu się rozbił na dwie grupy, istniejące dotychczas. Jednakże większość socjalistów ukraińskich bezwarunkowo stoi po stronie R. U. P., która rozwinęła bardzo poważną działalność wydawniczą, puszczając w świat nie tylko broszury agitacyjne, ale i dzieła naukowe większych rozmiarów. Jakkolwiek U. P. S. aż do ostatnich czasów wydawała odezwy (np. z powodu wojny), to jednak organu własnego nie posiada i z tego już chociażby względu nie można nic wnioskować o jej sile i stosunkach wśród mas. Natomiast w pismach, wydawanych przez R. U. P., odbijają się dość szerokie stosunki robotnicze i, zwłaszcza, chłopskie na całym niemal obszarze Ukrainy.

Dla charakterystyki R. U. P. przytaczamy tu wyjątki z komunikatu jej Komitetu Centralnego. Komunikat ten oświadcza: „Proces, zmierzający do przeistoczenia partyi, do nadania jej pewnego stałego kierunku o charakterze ściśle rewolucyjnym i socjalno-demokratycznym, którego konieczność wykazało doświadczenie ubiegłych lat życia partyjnego wraz z głębszym poznaniem współczesnych stosunków na Ukrainie oraz najbliższych i najbardziej palących potrzeb proletaryatu ukraińskiego — proces ten, można rzec, jest już prawie ukończony. Partya ukształtowała się, przybrała pewien stały kierunek. Zadaniem drugiego zjazdu partyjnego będzie jedynie nadanie ostatecznej sankcyi temu kierunkowi przez przyjęcie odpowiedniego programu. Nadal aż do następnego zjazdu wszystkie wydawnictwa za zgodą komitetów będą w myśl powyższego kierunku wydawane.“

Jednocześnie z przeistoczeniem się partyi radykalno-socjalistyczno-rewolucyjnej na socjalno-demokratyczną R. U. P. wprowadziła pewne zmiany w swej prasie. Zamiast miesięcznika „Hasło“ obecnie wychodzi raz na dwa miesiące „Żytie“, przeznaczone do wyświetlania zasad partyi oraz jej stosunku do zagadnień ogólnorewolucyjnego i robotniczego ruchu. Zamiast „Dobrej Nowyny“ został założony miesięcznik „Pracia“ — organ partyjny, mający na celu propagandę i agitację wśród ukraińskiego proletaryatu przemysłowego dla wyświetlenia mu zagadnień społecznych oraz

wskazania stanowiska we wszystkich wypadkach życia społecznego. Miesięcznik „Selanyn“ pozostaje i nadal organem partyjnym dla proletariatu wiejskiego.

Ograniczając się na razie tą notatką, odkładamy do jednego z następnych n-rów bardziej szczegółową charakterystykę poglądów i działalności R. U. P. na podstawie jej prasy.

Ruch socjalistyczny w Finlandyi dotychczas posiadał cechy ruchu legalnego, czepiającego się resztek konstytucyi, niszczonej z dnia na dzień przez carat. Ale w końcu proletariatuwi finlandzkiemu zabrakło już cierpliwości — i oto ruch socjalistyczny Finlandyi przerywa tamę legalności i otwarcie wkracza na drogę nieubłaganej walki z caratem. Momentem zwrotnym w dziejach ruchu finlandzkiego był dzień 1-go czerwca. Oto dnia tego socjalistyczna partya finlandzka zwołała do Helsingforsu, Abo, Kotki, Tammerforsu, Wyborgu i innych miast mniejszych olbrzymie zgromadzenia ludowe pod golem niebem, na których odczytano następującą proklamacyę:

„Towarzysze! Kiedyśmy się zebrali tu w większej masie pod golem niebem, dokoła sztandaru wolności, równości i braterstwa, obowiązkiem naszym jest zaprzeczyć oszczerstwom, jakobyśmy z rezygnacyą znosili gwałty, których carat dopuścił się w naszym kraju. Jest to kłamstwo! Przeciwnie, wśród ludu z dniem każdym potęguje się niezadowolenie, które ustanie tylko po zniesieniu panującej dziś samowoli. Domagamy się odwołania wszystkich bezprawnych ukazów. Domagamy się cofnięcia udzielonej generał-gubernatorowi władzy dyktatorskiej, powrotu naszych wygnanych rodaków i zwołania sejmu finlandzkiego. Domagamy się uwolnienia wszystkich niewinnie uwięzionych towarzyszków i zwrócenia obywatelom praw, przez ustawy im zagwarantowanych. Domagamy się absolutnej wolności słowa, myśli i stowarzyszeń. Precz z tyrańską władzą despotyczną! Precz z Plewem, Bobrikowem i ich pomocnikiem, niewolniczym senatem. Niech żyje wolność!“

Rezolucyę w tym duchu w Helsingforsie samym uchwaliło 10.000 osób. Policya, zaskoczona z nienacka, straciła głowę i aresztowała zaledwie kilka osób.

Ruch socjalistyczny na Kaukazie jest u nas najmniej znany. Wiemy o istnieniu różnych odłamów rewolucjonistów ormiańskich i gruzińskich, ale który z nich w jakim stopniu może być uważany za socjalistyczny, dotychczas nie jest jasnym. Zdaje się, że wogóle poglądy socjalistów kaukaskich dotychczas nie skrytalizowały się ostatecznie, na co by między innymi wskazywało i sprawozdanie z I-ej konferencyi gruzińskich frakcyj rewolucyjnych, zamieszczone z N. 46 „Rewolucyjnej Rosyi.“

W konferencyi wzięli udział przedstawiciele czterech odłamów socjalistów gruzińskich: socjalni demokraci, socjaliści-rewolucyoniści, socjaliści autonomiści czyli federaliści (grupy organu „Sakartvelo“) i anarchiści. Celem konferencyi było wyjaśnienie stosunków wzajemnych tych frakcyj, istotnego położenia Gruzji oraz wymagań walki rewolucyjnej w tym kraju dla wynalezienia wspólnego terenu zjednoczonej działalności

tych frakcyj. Przez dwa dni debatowano nad żądaniem socjalnych demokratów, ażeby konferencja nie uchwalała żadnych rezolucyj. Kiedy zaś to zostało odrzucone, socjalni demokraci (5 osób na 26) opuścili konferencję. Wynikiem konferencji było powstanie gruzińskiej „Partyi socjalistów-federalistów-rewolucjonistów.“ Organami nowej partyi zostały — gruziński „Sakartvelo“ wraz z francuskim dodatkiem „La Georgie“. Program został na razie zastąpiony przez szereg rezolucyj. Oto ważniejsze z nich:

I. „Zważywszy, że ewolucja ludzkości jest skierowana do ustalenia solidarności między wolnymi narodowościami i do ich zjednoczenia; że federacja autonomicznych narodowości, będąc najlepszą formą braterskiego zjednoczenia narodów, stanowi jednocześnie najodpowiedniejszy grunt tak dla społecznego, umysłowego i moralnego ich rozwoju, jak i dla ustalenia równości ekonomicznej pomiędzy ludźmi; zważywszy, że despotyzm rosyjski, stając w poprzek tym dążnościom, przeszkadza ich urzeczywistnieniu — uznajemy, że bezpośrednim naszym obowiązkiem jest walka rewolucyjna z despotyzmem, ręką w rękę ze wszystkimi rosyjanami jako też i ze wszystkimi innymi narodowościami, wchodzącymi w skład cesarstwa rosyjskiego i przejętymi temiz dążnościami. Zważywszy to wszystko, konferencja gruzińska, odrzucając separatyzm jako formę, jeszcze nie będącą najlepszą gwaiancją ani wolnego kulturalnego rozwoju narodowości, ani solidarności pomiędzy narodami, uznaje, że dla oswobodzenia Gruzji najlepszym, niezbędnym ustrojem politycznym stanie się autonomiczna Gruzja, federacyjnie zespolona z innymi narodowościami Rosyi.“

II. „Zważywszy, że w Gruzji częściowo zachowały się przytłakany ustroju feodalnego (Gruzja Wschodnia), częściowo zaś zapanował ustrój burżuazyjny (Gurya) i że to wszystko zaostrza przeciwieństwa ekonomiczne i walkę klas; zważywszy, że dla zniszczenia tych przeciwieństw jako też i całego klasowego ustroju społeczeństwa, konieczne jest zniesienie własności prywatnej, oświadczamy, że uspołecznienie ziemi i jednocześnie wprowadzenie syndykatów rolniczych, spółek wytwórczych i podobnych związków jest jednym z lepszych środków urzeczywistnienia całkowitej ekonomicznej równości i sprawiedliwości.“

III. Zważywszy, że ekonomiczne i społeczne oswobodzenie ludu pracującego powinno być głównym celem ruchu społeczno-rewolucyjnego; że to oswobodzenie może być dokonane jedynie przez samych robotników, zjednoczonych federacyjnie; że główną przeszkodą na drodze do osiągnięcia tego celu w Rosyi i na Kaukazie jest despotyczne samowładztwo, broniące z pomocą swych kozaków, wojska i policyi kapitalistów i obszarników, uznajemy, że federacyjnie zjednoczeni robotnicy wszystkich narodowości Kaukazu w zgodzie z organizacyami robotniczymi wszystkich narodowości Rosyi, powinni stale, bez przerwy prowadzić walkę rewolucyjną o obalenie samowładztwa i tą drogą zespolic klasy robotnicze dla zdobycia całkowitego politycznego i ekonomicznego wyzwolenia.“

IV. „Zważywszy, że ludowe ruchy polityczne w historii były skierowane zawsze przeciwko centralizmowi i skłaniały się do federalizmu; że uznanie zasady centralistycznej w programie jakiegokolwiek bądź partyi jest uznaniem zasady reakcyjnej, sprzecznej z istotą socjalizmu, który ogłosił wolność nie tylko oddzielnych narodów, ale nawet poszczególnych asocyacji; zważywszy, że S. D. P. R. Rosyi, zgodnie z jej programem politycznym, trzyma się zasady, ograniczającej wolność, przeszkadzając tem rozstrzygnięciu kwestyi narodowej, gdy właściwe jej rozstrzygnięcie

jest konieczne dla swobodnego rozwoju ruchu robotniczego; zważywszy, że S. D. P. R. Rosyi w imię socjalizmu daje ludowi rosyjskiemu ciasno-demokratyczny program i w ten sposób przeszkadza rozpowszechnieniu rzeczywistego socjalizmu w Rosyi i u nas; że partya ta nie liczy się z interesami włościństwa, głosi proletaryzację wsi i daje chłopom jakieś odcinki, co jest sprzeczne jedno z drugim; że jest przeciwne uspołecznieniu ziemi przy obecnych warunkach — uznajemy, że S. D. P. R. Rosyi, skuta dogmatami z jednej strony, jest przejęta szowinizmem, a z drugiej — pozostała w tyle za ruchem rewolucyjnym, paraliżując wszelkie czynne dążenie do wolności. Co się zaś tyczy socyalnych demokratów gruzińskich, to, po za wszystkimi wymienionymi brakami, posiadają oni jeszcze i te, że są niewolniczo poddani centralnemu komitetowi S. D. Rosyi, jego ślepem narzędziem i tem, obok zupełnego zaprzeczenia swej samodzielności, zamiast wolnej solidarności uznali zjednoczenie rosyjskiego i gruzińskiego proletaryatu w formie gwałtu.“

* * *

Niedawno odbył się kongres „Ormiańskiej federacyi rewolucyjnej“, której organem jest „Droszak“. „Rewolucyjna Rosya“ zapowiada szczegółowe sprawozdanie z tego kongresu, którem nie omieszkamy się podzielić z naszymi czytelnikami.

Że antyrosyjski ruch rewolucyjny wzrasta wśród ormian nieustannie, o tem świadczy między innymi ciekawy okólnik sztabu kaukaskiego okręgu wojennego z d. 8. grudnia 1903 r. o „sposobach ochraniania wojsk okręgu przed wpływem ormiańskiej propagandy rewolucyjnej“. Oto dosłowne brzmienie tego okólnika:

„Kilka lat temu wśród ormiańskiej ludności kraju kaukaskiego poczęło się dawać zauważyć specjalne obudzenie się utopijnej idei samodzielności Armenii. Powstały tajne komitety ormiańskie, które za pomocą obietnic i gróźb poczęły usilnie szerzyć tę ideę i zbrodniczo kierować ją na drogę nienawiści do Rosyi wogóle i do wszystkiego rosyjskiego specjalnie. Wojska kaukaskiego okręgu wojennego, w których szeregach jak i dawniej uczciwie, wiernie i z oddaniem służył żołnierz-ormianin — długo pozostawały po za obrębem propagandy ormiańskiej. Ale w ostatnich czasach szkodliwi (złowrjednyje) inteligenci-propagatorowie skierowywali swą zbrodniczą działalność na wojska Okręgu. Książd, nauczyciel i nawet urzędnik, zdawałoby się wszystko to zespoliło się w jedno, ażeby zwalczyć w żołnierzu-ormianinie jego przekonanie o świętości przysięgi i skusić go do zbrodniczej ucieczki ze służby i do skradzenia broni i amunicyi; chociaż pomiędzy żołnierzami z pomiędzy ormian znaleźli się tacy, którzy nie tylko przeciwdziałali, ale wydawali w ręce władz agitatorów, to jednak znaleźli się niestety i tacy, którzy, ulegając kłamliwej agitacyi, uciekali z posterunków, zabierając broń i nawet formowali tajne kółka.

Uznając nadzwyczajną wagę i konieczność jaknajenergiczniejszej walki z tem nowem rodzącem się złem, czasowo dowodzący wojskami Okręgu polecił mi prosić wszystkich naczelników wojskowych, starszych i młodszych skierować wszelkie usiłowania i całą uwagę na to, aby ochronić uczciwego dotychczas Carskiego sługę ormianina od wszelkiej pokusy, jaką mogłaby się dla niego stać złośliwa propaganda agitatorów politycznych.

Jednocześnie Jego Ekscelencya Jenerał-Lejtnant Frese raczył polecić wojskom szereg następujących środków, których zastosowanie w całej rozciągłości niewątpliwie przyniosłoby błogie skutki dla sprawy.“

Środki te są następujące: należy używać do walki z propagandą oficerów-ormian; wynagradzać ormian-żołnierzy, zdradzających władzom agitatorów; przekonywać żołnierzy-ormian o „dobroczynnej“ roli Rosyi względem ormian; ustalić nad żołnierzami-ormianami surowy dozór; z wielką ostrożnością dopuszczać do koszar ormian, odwiedzających żołnierzy; dowódca oddziału powinien wiedzieć, gdzie bywają i kogo odwiedzają podczas urlopu żołnierze-ormianie; dołożyć starań, aby wszyscy żołnierze-ormianie poczęli mówić między sobą nie inaczej, jak po rosyjsku; żołnierzy ormian tak w szeregach jak i w koszarach należy rozmieszczać pomiędzy rosyjanami, aby nie łączyli się w wyodrębnione grupy; specjalnie uważnie należy śledzić żołnierzy ormian, mieszkających w oddzielnych zabudowaniach pułkowych, jak piekarzy, rzemieślników, pisarzy i t. d.; baczyć, aby do pułku nie przenikały inne książki, jak te, które są zaopatrzone w podpis dowódcy; nie krępować się z robeniem rewizyj; starać się, aby jaknajmniejsza liczba ormian korzystała z urlopów i t. d.

Bardzo wątpliwe, czy rządowi uda się za pomocą tych środków nawrócić ormian na patriotyzm rosyjski, tem bardziej, że robota rewolucjonistów ormiańskich ułatwiana jest ogromnie przez dzią politykę caratu, prześladującego ormian na każdym kroku. Że żołnierze-ormianie są wrogo usposobieni względem rządu, to można stwierdzić nietylko na Kaukazie, ale nawet u nas. Kiedy w jednym z prowincjonalnych miast Królestwa nasi towarzysze rozpowszechnili w tłumaczeniu naszą odezwę „wojenną“ wśród wojska, została ona z największym entuzjazmem przyjęta właśnie przez ormian.

B. P-in.

PRZEGLĄD POLITYCZNY.

Losy wojny wazą się na dalekich krańcach Azji i niktby dziś jeszcze nie potrafił orzec z całą stanowczością, na czyją stronę przechyli się szala zwycięstwa ostatecznego. A jednak już teraz dają się odczuwać skutki pierwszych porażek Rosyi na morzu i lądzie, gdyż rozproszenie się uroku potęgi militarnej caratu rozwiązuje ręce jego przeciwnikom i współzawodnikom i pozwala im dążyć do wyzyskania sytuacji, dla Rosyi niekorzystnej.

Najniebezpieczniejsza antagonistka Rosyi — Anglia — powoli wypiera wpływy rosyjskie z Tybetu, gdzie dyplomacya carska usłała sobie od niedawna ciepłe gniazdko. I Rosya musi milczeć, widząc, jak ekspedycya angielska zapuszcza się coraz to głębiej w kraj tajemniczego Dalajlamy. Musi patrzeć, bezsilna, na rozpraszanie drobnych oddziałów górali tybetańskich, uzbrojonych w karabiny rosyjskie, musi pokornie wysłuchiwać oświadczeń rządu angielskiego, otwarcie zapowiadającego ostateczne opanowanie Tybetu — tego samego Tybetu, który miał się stać

podstawą do wykonania szerokich planów zaborszych Rosyi, skierowanych tak przeciwko Chinom, jak i przeciwko Anglii. Anglia śpieszy i w Europie zdyskontować jaknajprędzej skrępowanie Rosyi przez wojnę. Zawiera więc sojusz z „aliantką“ Rosyi—rzeczpospolitą francuską—sojusz dla obydwóch stron korzystny, dla państwa zaś Mikołaja II bardzo mało przyjemny.

I Niemcy nie pozostają w tyle po za Anglią, ale pragną wyzyskać osłabienie Rosyi na innem polu—mianowicie w dziedzinie ekonomicznej. Niemcy chcą zmusić Rosyę do opłacenia ich przyjaźni gotówką—i to bardzo słono.

Chodzi tu o traktaty handlowe, które wskutek zajęcia się caratu wojną, wypadną dla Rosyi nader niekorzystnie. Awantura wschodnio-azyatycka uzależniła Rosyę od sąsiada zachodniego, co uznają z upokorzeniem organa rosyjskiej prasy rządowej. Niedawno została ogłoszona rozmowa urzędnika ministryum spraw wewnętrznych—Tatiszczewa—z przedstawicielem „Preussische Korrespondenz“, rzucająca jaskrawe światło na te sprawy. P. Tatiszczew, były agent Wittego w Londynie, a obecnie zausznik ministra Plewego, oświadczył, że „stosunki handlowo-polityczne między Niemcami a Rosyą będą w najbliższym czasie uregulowane stosownie do żądań niemieckich.“ Jakie to są żądania i czem one zagrażają Rosyi, zrozumie każdy, jeśli powiemy, że agraryusze niemieccy, pragnąc zamknąć granicę Niemiec dla zboża z państwa rosyjskiego, domagają się podwyższenia ceł od zboża tego o 11 kopiejek na pudzie. I dobiją swego. P. Timirjaziew, prowadzący pertraktacje w tej sprawie z ramienia Rosyi w Berlinie, stracił wszelką nadzieję na zaradzenie w jakikolwiek sposób tej nowej klęsce Rosyi. „Gdyby nie było wojny—pisze książę Mieszczerski, wydawca skrajnie monarchicznego i reakcyjnego „Grażdanina“—Niemcy i Rosya znajdowałyby się w jednakowych stosunkach wzajemnych. Niemcy odpowiedziałyby na żądanie Rosyi nie podwyższania ceł zbożowych w porównaniu z ostatnim traktatem swoje non possumus, mybyśmy zaś na ich prośbę—zgodzenia się na to podwyższenie—odpowiedzieli swoim non possumus, i w takim razie Niemcy musiałyby albo nakładać na zboże rosyjskie znacznie zwiększone cło, albo innymi słowami, zamknąć drogę dowozu zboża rosyjskiego do Niemiec, Rosya zaś musiałaby odpowiednio wzmocnić cło od wszystkich produktów przemysłu niemieckiego... Teraz, wskutek naszej wojny stosunki wzajemne pomiędzy Rosyą a Niemcami są niejednakowe. Niemcy mogą powiedzieć: Rosya jest nam obecnie niepotrzebna, ale my możemy być Rosyi potrzebni, i tego dosyć, aby stopień pożyteczności Niemiec dla Rosyi był uzależniony od stopnia chęci do ustępstw Rosyi na gruncie traktatów handlowych.“

Jednem słowem (chęć zaskarżenia pomocy albo nawet tylko neutralności Niemiec każe Rosyi cofnąć się ze stanowiska, jakie dumnie zajęli byli minister finansów Witte, który dwa lata temu groził agraryuszom i rządowi niemieckiemu represaliami w odpowiedzi na zamiar zamknięcia dostępu do Niemiec zbożu z państwa rosyjskiego i który obecnie stoi nominalnie na czele komisji, mającej przeprowadzić sprawę traktatów handlowych z Niemcami.

Otwarci przeciwnicy Rosyi otwarcie wyzyskują jej kłopotliwe położenie, przyjaciele każą sobie za przyjaźń słono płacić, a sojusznicy też jakoś przestają budzić zaufanie. Odnosi się to przedewszystkiem do Austrii. Do niedawna porozumienie Rosyi z Austryą w sprawach bałkańskich było

jaknajzupelniejsze. Zdawało by się, że niema przyjaciół bardziej szczerych i czułych, jak ministrowie spraw zagranicznych Austrii i Rosyi, skoro chodziło o Bałkan. A jednak wystarczyło przedziurawienia paru pancerników rosyjskich, aby Rosya straciła całe swe zaufanie do „aliantki“ i poczęła intrygować przeciwko niej z wielką gorliwością. Zaraz po wybuchu wojny poczęły rusofilskie (to znaczy kupione przez Rosyę) organy prasy południowo-słowiańskiej głośno mówić o grożącej okupacji Macedonii przez Austryę. To samo mówiły i pisma półturzędowe rosyjskie, które z wielką radością powitały zbliżenie bułgarsko-tureckie. Zbliżenie to nastąpiło oczywiście nie bez czynnego wmięszania się dyplomacyi rosyjskiej. Wbrew dotychczasowej tradycyi, rządowa prasa serbska potraktowała ugodę bułgarsko-turecką z wielką symyatyą, wyrażając nadzieję, że rychło dojdzie do porozumienia się i pomiędzy Serbią a Bułgaryą. Istotnie uгода serbsko-bułgarska stała się już wkrótce faktem, a spotkanie się księcia Ferdynanda z królem Piotrem w Niszu ostatecznie ją przypieczęto – ku wielkiej radości całej rusofilskiej i rosyjskiej prasy półturzędowej. Jeśli dodamy, że Czarnogórze oddawna było placówką antyaustriacką na Bałkanie jako ślepe narzędzie w ręku Rosyi, to zrozumiałem się stanie, dlaczego Austriya nie mogła przyjąć z zadowoleniem do wiadomości wytworzenia się na półwyspie Bałkańskim (pod widocznym wpływem Rosyi) takiego pogotowia, skierowanego przeciwko jej prawdziwym czy domniemanym planom zaborczym w Macedonii. Ostra mowa antyturcka hr. Gołuchowskiego w delegacyach i żądanie stumilionowego kredytu na cele militarne były odpowiedzią na zmianę sytuacji na Bałkanie. Rosya, pomimo że zaprowadza obecnie niesłychaną oszczędność w gospodarce kolejowej, postanowiła jaknajśpieszniej wybudować kolej strategiczną przez Pińsk do Żwiahła (Nowogród Wołyński), skierowaną najwidooczniej przeciwko Austrii.

Rozchwianie się przyjaźni austriacko-rosyjskiej na półwyspie Bałkańskim może przy dalszych komplikacyach politycznych pozbawić Rosyę wszelkiej korzyści przy likwidacyi – chociażby na razie częściowej tylko – kwestyi bałkańskiej.

Oto są pierwsze wyniki darcia się w strzępy uroku potęgi politycznej caratu. Gdyby nawet Rosyi udało się jeszcze – co jest bardzo wątpliwem – jako tako podreperować interesy na Dalekim Wschodzie, to i w takim wypadku nie zdoła już ona powrócić do wpływu, którym się cieszyła przed wojną. Wiara we wszechpotęgę Rosyi poczyna opuszczać już najbardziej wypróbowanych jej przyjaciół. Widać to między innymi z tonu, w jakim obecnie przemawia zachodnioeuropejska prasa rusofiliska. Nawet takim „Narodnim Listom“, zajmującym skrajnie rosyjskie, policyjno-rosyjskie, stanowisko, zrzęda mina.

PRZEGLĄD KRAJOWY.

(Zabór rosyjski).

Sprawy sądowe o opór władzy po wsiach w Królestwie mnożą się coraz bardziej. Chłop nasz pod wpływem wzmagającej się świadomości politycznej coraz częściej protestuje przeciw gwałtom i fałszerstwom władz rosyjskich, stąd powtarzające się w ostatnich czasach starcia ze strażnikami — i sprawy sądowe. Zwłaszcza sąd okręgowy lubelski ma tych spraw podostatkiem, a sprawozdania z tych procesów, nawet umieszczane w piśmiech rządowych, dostarczają sporo materiału do charakterystyki nastroju mas chłopskich w ostatnich czasach.

Dnia 29 i 30 kwietnia sąd okręgowy lubelski rozpatrywał sprawę o masowy opór włościan ze wsi Zemborzycze. Oto jak opisują przebieg walki chłopów z władzą „Lublińskijskija Gubernskijskija Wiedomosti“. Ponieważ, pomimo częstych nalegań, włościanie nie chcieli płacić dobrowolnie składek, przeto gubernator wysłał do Zemborzyc: wicegubernatora, naczelnika powiatu, jego pomocnika, naczelnika straży ziemskiej, sekretarza, miejscowego wójta gminy, 88 strażników i 10 strażaków. W dniu 14 grudnia wszyscy oni przybyli na 25 podwodach do Zemborzyc; przyjechał wraz z nimi i komisarz do spraw włościańskich, który jeździł tam w przeddzień celem pomówienia z włościanami, ale nie zdołał ich przekonać. Z początku dokoła przybyłych zebrało się 400 włościan, lecz wkrótce było już ich około tysiąca, tak, iż setka strażników i strażaków tonęła niemal w tłumie. Wicegubernator zwrócił się do włościan z przemówieniem, celem ich przekonania, oni jednak stanowczo nie zgodzili się na dobrowolną opłatę, skutkiem czego wydane zostało rozporządzenie, aby przystąpić do sekwestru. Zaledwie jednak sekretarz i strażnicy skierowali się ku najbliższemu domowi Rojaka, kiedy cały tłum z kijami i drągami, wyłamanymi z pobliskiego płotu, rzucił się na strażników i zaczęła się między nimi a włościanami bójka, podczas której dwaj strażnicy zostali ranieni, a dwaj pobici. Niektórym z nich włościanie powyrywali pałasze i połamali pochwy, a podczas tego trzej włościanie zostali skaleczeni, jeden w palec, drugi w nos, trzeci w ucho.

Oskarżonych o opór powyższy oddano pod sąd — 25 ludzi. Oskarżenie popierał podprokurator Merkuliew, bronili zaś włościan pomocnicy adwokatów przysięgłych, Zdziennicki i Majewski. Na sądzie wyjaśnione zostały w najdrobniejszych szczegółach wszelkie okoliczności sprawy, tycające się nie tylko samego faktu oporu, ale i będącej powodem sprawy uchwały zebrania gminnego z d. 17 grudnia 1899 roku o przekształceniu szkół wiejskich na gminne. Okazało się, że szkoły wiejskie budowane były, naprawiane i utrzymywane na koszt tej wsi, w której je zakładano, i im mniej mieszkańców wieś posiadała, tem drożej szkoła kosztowała włościan. Tak np. w niektórych wsiach tejsze gminy, włościanie musieli płacić po 20 i więcej kop. z morgi. Tymczasem szkoły gminne (pozakładane już w niektórych powiatach gubernii) utrzymywane są na koszt mieszkańców całej gminy, a w tej liczbie i obywateli ziemskich, bez względu na to, czy szkoła jest w danej wsi, czy jej niema, skutkiem czego utrzymanie szkół gminnych kosztuje włościan znacznie mniej, np. w Zemborzycach musieli płacić tylko po 4 kop. z morgi.

Organ rządowy podnosi, że korzystniejsze są nie szkoły wiejskie, tylko gminne, ale nie mówi dla kogo. W rzeczywistości szkoły wiejskie bardziej są uzależnione od żądań ludności miejscowej, gdy gminne są narzędziem w rękę władz. To też władza stara się o przekształcenie szkół wiejskich na gminne jedynie z tego powodu, jakkolwiek bardzo często wioski bardziej oddalone od wsi, posiadającej szkoły gminne, wprost nie mogą z niej korzystać. Skutkiem tych okoliczności chłopci występują przeciwko żądaniom opłacania szkół gminnych, władze więc fałszują w najbezpieczniejszy sposób uchwałę gminną, jak też to było w powyższym wypadku.

Nasz korespondent lubelski przedstawia sprawę Zemborzyc, wyglądającą w „Lubl. Gub. Wied.” jako bunt ciemnych włościan, w zupełnie innym świetle. Piszę on:

„Zeznania świadków, w tej liczbie figur urzędowych, przedstawiły w całej pełni ohydę gospodarki moskiewskiej u nas. Zeznania wykazały z jednej strony zmuszanie władz gminnych przez administrację powiatową do czynności o cechach wyraźnego bezprawia, jak usuwanie obieralnych urzędników gminnych w razie najmniejszego oporu, z drugiej zaś strony ohydą służalczość niektórych urzędników gminnych w stosunku do administracji powiatowej. Oto przykład: pozbawiono urzędu jednego z sołtysów gminy Zemborzycy za to, że nie podpisał się na wymuszony podatek na szkołę. (Naczelnik powiatu w papierach, skierowanych do urzędu gminnego, kategorycznie żądał, aby szkoły wiejskie zamieniono na gminne). Pisarz gminny Rochalewski z bezprzykładnym cynizmem przyznał się, że zbierał podpisy uczestników zebrania gminnego in blanco i następnie dopiero spisywał dowolny tekst uchwały. Na usprawiedliwienie swoje mówił, że tak się zawsze robiło. Przyznał się również, że za niepiśmiennych sam stawiał krzyże, a nawet fałszował podpisy. N. p. w księdze gminnej pod uchwałą z dnia 4 grudnia 1899 r. znalazł się podpis Wincentego Listosa w języku rosyjskim, gdy tymczasem włościanin ten po rosyjsku podpisywał się nie umie.

Zeznania wszystkich świadków wykazały dowodnie: 1) że akt uchwały z d. 4 grudnia 1899 r. był sfalszowany przez pisarza gminnego, prawdopodobnie za wiedzą zwierzchności jego; 2) że włościanie podpisujący się, byli pewni, iż wyrażają przez to zgodę jedynie na wybór wójta; 3) że dowiedzieli się o wrzekomo zapadłej uchwale dopiero w parę lat potem; 4) że skargi ich, wniesione wówczas do gubernatora, general-gubernatora i ministra, pozostały bez skutku, dzięki dochodzeniu pomocnika naczelnika Wasilkowa, które nawet sam prokurator na sędzię uznał za niedokładne i nieprawidłowe; 5) że właściwego oporu nie było, była tylko obrona przed napaścią strażników; 6) że wreszcie aresztowani zostali włościanie, którym nic nie dowiedziono, oprócz tego, że znajdowali się w tłumie, niektórzy zaś byli aresztowani za to, że prosili o wypuszczenie swoich krewnych. Postępowanie policyj było napaścią dzikiej hordy najeźdźczej. Bito szabłami, a potem wiązano po kilka osób razem bez różnicy płci i tłuczono związanym. Przewodniczący sądu Ellenbogen przez cały czas zachowywał się wprost prowokująco. Kilkakrotnie odbierał głos obrońcy. Gdy jeden z podsądnych nie zrozumiał pytania w języku rosyjskim, przewodniczący nie pozwolił na przetłómaczenie na język polski. Wreszcie, gdy obrońca zapytywał świadków o szczegóły bicia przez policyantów, przewodniczący zażądał usunięcia publiczności z sali sądowej. Wyrok wypadł niespodzianie surowy. Nawet prokurator oskarżający żądał uniewini-

nienia 7 podsądnych, pomimo tego jednak wszystkich skazano na odsiedzenie w więzieniu: 22 po 2 miesiące, a jednego, który nazwał naczelnika powiatu g....m, na 3 miesiące. Dodać należy, że wszyscy przesiadzieli już pod śledztwem po 5 miesięcy w więzieniu“.

O innych sprawach analogicznych znajdujemy w „Lub. Gub. Wied.“ również tendencyjnie ułożone informacje. Pismo rządowe pisze:

„W dniu 17. maja b. r. lubelski sąd okręgowy rozpatrywał jeszcze dwie sprawy o masowy opór władzy z powodu poboru składki szkolnej. W jednej sprawie oskarżonych było 10, w drugiej zaś 39 osób.

Istota pierwszej z tych spraw jest w streszczeniu następująca: Dnia 7 października 1899 r. we wsi Drzewcach, w pow. nowo-aleksandryjskim nastąpiła uchwała zebrania gminnego, której mocą postanowiono we wsiach Drzewcach i Bochothnicy dwie szkoły elementarne, i na budowę ich ściągąć z każdego morga gruntu po 5 kopiejek. Mieszkańcy wsi Buchałowic, również zobowiązani do płacenia tej składki, w ciągu lat 1900, 1901, 1902 i 1903 dobrowolnie jej nie wnieśli, skutkiem czego d. 24 stycznia r. b. miejscowy wójt gminny, Tarka, wraz z pisarzem Rossewiczem, strażnikiem ziemskim Kurzystem, sołtysem Głosem i kandydatem na sołtysa Mroźkiem przybyli do wsi Buchałowic, celem osiągnięcia siłą oznaczonej składki. Przedewszystkiem wójt udał się do domu Klemensa Łowczaka i zażądał od niego zapłacenia 2 rub. 28 kop. składki, ale Łowczak odmówił jej zapłacenia. Wówczas wójt chciał zaaresztować jego wóz. jednakże Łowczak z nadbiegłymi mu na pomoc dziewięciu innymi włościanami przeszkodzili temu, i dwukrotnie siłą wyrwali wóz z rąk wójta i odepchnąwszy go od wozu oświadczyli, że uchwałę zebrania gminnego uważają za sfałszowaną, i dlatego składki płacić nie myślą i aresztować dobra swego nie pozwolą. Sąd okręgowy uznał wszystkich opierających się wójtowi za winnych i skazał ich na areszt krótkoterminowy.

W drugiej sprawie oskarżonych było 39 włościan o to, że dnia 29 stycznia r. b. we wsi Piotrowicach, otoczywszy zwartym tłumem wóz Wincentego Łuki, podlegający zaaresztowaniu z powodu niezapłacenia przez Łukę składki szkolnej, nie dali podejść do niego ani wójtowi, ani towarzyszącym mu osobom, ponieważ jednak żadnego czynnego oporu podczas tego zajścia względem wójta nie okazano, – przeto sąd wszystkich oskarżonych uniewinnił“.

Te i tym podobne zajścia w dostatecznej mierze udowodniły rządowi, że chłop przestaje już być żywiołem, który posłusznie godzi się na wszystko, co mu narzuca władze, który nie protestuje przeciwko nadużyciom i oszustwom tych władz. Dopóki chłop pozwalał sobie na głowie kółki ciosać, dopóty i samorząd gminny, istniejący w Królestwie, uważany był przez rząd za dobry. Ale skoro chłop począł czynić zabiegi w celu wyzyskania tego samorządu na własną korzyść, na porządku dziennym stała kwestya takiego jego przekształcenia, aby podawnemu mógł służyć jedynie interesom rządu.

Istotnie rząd ma już w najbliższym czasie zasadniczo przeobrazić samorząd gminy w Królestwie. Gminie ma być odebrane prawo opodatkowywania swych członków w sprawach szkolnych i drogowych, ponieważ ustanowi się powszechny podatek ziemski na potrzeby szkolnictwa i komunikacji, podatkiem zaś tym mają zawiadywać komitety gubernialne — najzupełniej rządowe oczywiście. Ogólne zebranie gminne, w których dziś biorą udział wszyscy posiadający minimum 3 morgi gruntu, ma być całkowicie zniesione i zastąpione przez radę gminną, złożoną z członków

stałych, posiadających przynajmniej po 60 morgów i z członków obieralnych tak, aby każdy radny reprezentował 10 wyborców. W ten sposób najuboższa część gminiaków zostanie odsunięta od bezpośredniego wpływu na bieg spraw gminnych. Pisarze gminni, dziś wybierani przez gminę (przynajmniej w zasadzie, bo de facto mianuje ich w większości wypadków naczelnik powiatu, co jest krzyżącym nadużyciem) byłiby stale mianowani przez naczelników powiatu, wskutek czego staliby się najzupełniej niezależni od wójta i rady gminnej. W ten sposób „reformacja” samorządu gminnego równałaby się zniesieniu jego, przynajmniej w tych dziedzinach, które dla rządu są źródłem przykrości.

Zniesienie dotychczasowego samorządu gminnego druzgocze jeszcze jedną iluzję narodowych demokratów, gdyż pokazuje, że propagowana przez nich „walka o prawo” w gminie przy istniejących warunkach politycznych jest dowodem ich naiwności. Z chwilą, kiedy rząd zrozumiał, że chłop może użyć samorządu gminnego przeciwko niemu, postanowił ten samorząd unicestwić. Nie może więc być mowy o „nieznacznej”, stopniowym zdobywaniu na rządzie ustępstw w gminie, jak marzyli narodowi demokraci, oburzając się wielce na nas, gdyśmy wykazywali, że to jest utopia. Obecnie zresztą i „Przegląd Wszechpolski” przejrzał. Mówi on: „Nie potrzebujemy ukrywać wcale, że projektowana zmiana ustawy gminnej utrudniałaby nam legalną walkę o prawo i pracę nad politycznym uświadamianiem ludu na realnym gruncie samorządu” (904. VI. 442).

Jednocześnie z reformą gminy ma podobno być wprowadzona w Królestwie i reforma miejska oraz ziemska. Co do tej ostatniej, to ma ona nastąpić zresztą znacznie później, kiedy się już okaże, że wprowadzenie obciążonego ze wszystkich stron i skarykaturowanego ziemstwa rosyjskiego na Litwie nie wytworzyło żadnego niebezpieczeństwa ani dla narodowych interesów najazdu, ani dla interesów prawosławia. Dopiero wówczas litewska forma ziemstw rosyjskich zostanie jeszcze bardziej skarykaturowana i nadana Królestwu. Co się zaś tyczy samorządu miejskiego, to ten ma być wprowadzony wcześniej. Projekt odnośny został już przedłożony niedawno utworzonej Radzie centralnej do spraw lokalnych w Petersburgu, gdyż kwestya została rozstrzygnięta jeszcze podczas pobytu ministra Plewego w Warszawie w końcu roku zeszłego, Obecnie nie wiadomo jeszcze, w jaki sposób zostanie skarykaturowany rosyjski samorząd miejski, ażeby go można było przystosować do wymagań narodo-rosyjskich na „kresach” polskich. Rosyjska prasa miarodajna gorąco przemawia za tem, aby na zebraniach miejskich (jak również i ziemskich) zakazano przemawiać w języku polskim. Korespondent warszawski dziennika „Nowoje Wremia”, polemizując z p. Spasowiczem, wprost dziwi się, że można wszczynać jakieś kwestye co do prawa niepodzielnego panowania języka rosyjskiego w przyszłym samorządzie miejskim w Królestwie. „Dla każdego, kto dobrze zna stosunki obecne w Polsce — pisze ten pan — „kwestya”, podjęta przez p. Spasowicza, dotycząca języka rosyjskiego, wydać się musi nieporozumieniem. Rzeczywiście, kwestya taka istniała tam przed trzydziestu pięciu laty, lecz oddawna już istnieć przestała i obecnie istnieć nie może: język rosyjski, jako rządowy, jest obowiązujący we wszystkich organach rządowych oraz społecznych w Kraju Przywiślańskim, w każdym też razie dwa języki nie są używane... Najmniejszej też nie ma podstawy ograniczać panowania języka rosyjskiego w przyszłym samorządzie miejskim. Jeśli korespondent warszawski dziennika „Nowoje Wremia” jest wyrazicielem — jak zwykle — opinii władz rosyjskich w Warsza-

wie, w takim razie można przypuszczać, że istotnie w instytucjach samorządu miejskiego w Królestwie język polski zostanie skazany na wygnanie. Zresztą nie jest to jeszcze rzecz tak bliska, jak głoszą ugodowcy, i nie jedro się może zmienić do czasu, kiedy Rosya zechce dać Królestwu ów samorząd miejski.

Okropne warunki zapanowały w ostatnich czasach w więzieniach na prowincyi Królestwa. Więźniowie polityczni raz po raz za pomocą strejków głodowych muszą zdobywać zadosyćuczynienie najprymitywniejszym potrzebom istnienia. Najstraszniejszym jest położenie naszych towarzyszy w więzieniu kaliskiem, gdzie niedawno 170 więźniów musiało walczyć o takie rzeczy, jak spacery, światło, osobna kuchnia dla politycznych i t. d. Strejk wygrano i uzyskano warunki wcale niezłe, jak na więzienie. Ponieważ do wygrania strejku przyczynili się i kryminaliści, przeto pomiędzy nimi a politycznymi zawiązały się pewne stosunki.

Władza, zmuszona do ustępstw, krzywo patrzyła na zdobycze więźniów i czekała tylko okazji, aby wrócić do dawnych porządków. Szukała więc zaczepki, ale więźniowie nie dawali się sprowokować. Naczelnik robił sceny z powodu nie zdjęcia czapki przed nim, to znowu z powodu trzymania rąk w kieszeniach, gdy przechodził. Ni z tego, ni z owego począł zakazywać spacerów, wywalczonych strejkiem i t. d. Kiedy wszystko to nie dało żadnych pożądaných wyników, chwycono się środka ostatecznego.

Kryminalistów, którzy utrzymywali solidarność z politycznymi, rozesłano po innych więzieniach i wówczas rozpoczęto działać pewną ręką. Odebrano politycznym własną kuchnię i poczęto pić wódką kryminalistów i podburzać ich przeciwko politycznym. Mimo braku prowodyrów, kryminaliści po wypiciu wódki i zjedzeniu kiełbasy komunikują o wszystkim politycznym. Kiedy się o tem dowiedział naczelnik, cofnął spacery.

Robi się gwałt. Więźniowie tłuką w drzwi. Władza pakuje jednego z nich do karceru i bije go tam. Na krzyk jego powstaje hałas w całym więzieniu. (Działo się to 19 czerwca o 7^{1/2} wieczorem). Do cel wpadają żołnierze, policya, żandarmi — i wszystko to bije więźniów. Znęcanie się nad bezbronnymi trwało do 2-ej po północy.

Do bicia przygotowano się zawczasu. Sprowadzono dwa szwadrony (270 ludzi) wojska z 17 oficerami, żołnierzy spojono już przedtem i trzymano w pogotowiu, a oficerowie razem z prokuratorem i całym kaliskiem naczalstwem pili osobno. Naczelnik więzienia, który pił z oficerami, powiedział: „no, teraz czas na nas“ i poszedł do więzienia w celu wywołania awantur.

Jak się zachowywało pijane żołdactwo, łatwo sobie wyobrazić. Ludzie mają połamane żebra, nogi, ręce, powybijane oczy, leżą pokłóci bagnietami, pocięci szablami. 70 osób znajduj się w szpitalu. Jakiś żołnierz pochwycił związanego więźnia i złamał mu rękę o kolano, jak kawałek drzewa. **Każdego z więźniów biło 8 do 10 pijanych żołnierzy.** Niektórzy towarzysze mają tak zmasakrowane twarze, że trudno ich rozpoznać. Więźniów kopano, pluto na nich, wiązano im ręce, nogi, zawieszano na kij i uderzeniami drągów, zawczasu przyszykowanych, łamano ręce.

Naczelnik pozwolił żołnierzom i wszystkim bijącym zabrać wszystko, co stanowiło własność więźniów. Rozkradziono też wszystko. Podobno gubernator pozwolił naczelnikowi więzienia na takie „poskromienie“ więźniów. Niektórzy mówią, że gubernator był obecny przy tem wszystkim.

W szpitalu naczelnik w dalszym ciągu zachowywał się podobnież Pobił n. p. chorego więźnia, trzymającego ręce w kieszeni. Wobec tego wybuchł strejk głodowy i krwawy jednocześnie, gdyż **chorzy zrywają bandażę i nie pozwalają się opatrywać.** We środę 22, o 11 w nocy strejk jeszcze trwał. Jednocześnie w więzieniu wybuchły znowu zaburzenia i znowu wezwano wojsko. Pod więzieniem gromadzą się tłumy ludzi. Więźniowie wznoszą okrzyki i śpiewają pieśni. Krażą pogłoski, że dwóch towarzyszy popełniło samobójstwo.

Analogiczne wypadki zaszły i w Sieradzu. Tam zwaryował tow. Władysław Kołecki (aresztowany w Łodzi w marcu b. r.), brat wysłanego do gub. archangielskiej towarzysza naszego. Kiedy władza więzienna odmówiła przewiezienia go do warszawskiego szpitala więziennego, ogłoszono strejk głodowy, który w piątek 24-go czerwca trwał jeszcze, choć ogłoszono go jeszcze w poniedziałek. I w Sieradzu więźniów biją.

Wogóle warunki pobytu więźniów politycznych w przepelnionych więzieniach prowincjonalnych stają się coraz straszniejszymi.

Odezwy naszej partyi.

Towarzysze!

Zbliża się chwila, kiedy rząd moskiewski powoła na wojnę zapasowych z Królestwa i Litwy. Nagle, niespodziewanie, jak piorun, spadnie na nas ukaz carski, a wraz z nim klęska okropna dla tylu rodzin, klęska dla całego kraju! Zbójceki carat nie poprzestaje na tych dziesiątkach tysięcy polaków, litwinów, żydów, których już wysłał na krwawe pola Dalekiego Wschodu. Wciąż mu potrzeba „mięsa armatniego“, więc pędzi coraz liczniejsze szeregi nieszczęsnych niewolników, ażeby walczyli za jego podłą sprawę, ginęli w obronie jego knuta, dla jego zaborczych celów. Nasz kraj ujarzmiony, zdeptany nogą tyrana, ma dostarczyć nowych dziesiątków tysięcy żołnierzy dla armii carskiej. Nasz lud pracujący ma znowu postradać dziesiątki tysięcy swoich synów. Tak chce car moskiewski. „Idźcie walczyć z japończykami w obronie tronu i ojczyzny“ — wołają siepacze rządowi.

Walczyć z japończykami, walczyć z wrogiem?! Japończycy nie są naszymi wrogami, walczą oni nie z nami, lecz z rządem carskim, który pragnie całą Azję Wschodnią zagarnąć pod swe panowanie. Japończycy są wrogami naszego wroga — zaborczego caratu moskiewskiego. A więc z całego serca życzymy im zwycięstwa i każda porażka, zadana przez nich caratowi, przejmujmie nas radością. Im więcej ciosów spadnie z ich ręki na armię carską, tem lepiej dla nas — tem łatwiej będzie nam walczyć z osłabionym rządem, tem prędzej nadejdzie chwila ostatecznej rozprawy z krwawym ciemiężcą. Kto walczy z japończykami, ten pomaga carowi, ten wzmacnia jego siłę, zgubną i zbójceką. Kto walczy z japończykami, ten jest niewolnikiem, który dla podłej sprawy tyrana karku nadstawia i sprzeniewierza się własnej swej sprawie — szlachetnej sprawie wolności.

Mamy bronić tronu i ojczyzny?! Co za urągowisko, towarzysze! Nienawidzimy tego tronu carskiego, zburzyć go pragniemy doszczętnie, nie zaś bronić. Nie mamy dziś ojczyzny, wydał nam ją najeźdca i pastwi się nad nią. Ojczyzną naszą będzie niepodległa republika robotnicza w Polsce i na Liwie – i tę ojczyznę krwawą walką wyrwiemy napastnikowi z gardła.

Ale nigdy, przynigdy nie wolno nam, ludowi pracującemu, nam, obywatelom kraju ujarzmionego, pomagać najazdowi w jego zbrodniczej polityce!

Towarzysze, żołnierze zapasowi! Pokażcie, że jesteście ludźmi, a nie niewolnikami, których można pędzić jak bydło na rzeź! Pokażcie rządowi carskiemu, że go nienawidzicie, że nie chcecie karku za niego nadstawiać, że pragniecie jego porażki.

Chwila jest poważna i groźna. Carat, już w pewnym stopniu osłabiony porażkami, w ciężkich jest kłopotach. Honor ludu pracującego, dobro naszej świętej sprawy rewolucyjnej wymagają, żebyście odmówili posłuszeństwa carowi.

Nie macie nic do stracenia. Cóż was czeka w wojsku carskiem? Śmierć albo ciężkie kalectwo z ręki japońskiej, głód, nędza, poniewierka, trudy niesłychane, choroby zaraźliwe... A przede wszystkim czeka was wstyd i hańba, że jak niewolnicy służycie przekłętemu rządowi, że za nikczemną sprawę marnie giniecie...

Nie, tak być nie powinno!

Kto może, niech się nie stawia na wezwanie rządu, niech z awczasu uchyla się od służby wojskowej, niech ucieka przed tem jarmem!

Ci, którzy tego zrobić nie mogą, niech nie idą do wojska z owczą pokorą, posłuszni na każde skinienie rządowych stupajek. Niech się opierają, niech ustępują tylko wobec siły zbrojnej! Niech śmiało i głośno protestują przeciwko gwałtowi! Niech każdy pojedynczy zapasowy, każda gromada zapasowych – rzuca się paczom w twarz słowa nienawiści i pogardy!

Ale nie tylko zapasowi powinni manifestować. W czasie mobilizacji, w czasie poboru zapasowych – my wszyscy, towarzysze i towarzyszki, powinniśmy podnieść swój głos na znak protestu! Na drogach wiejskich, w urzędach gminnych, na ulicach miast i miasteczek, na stacyach kolejowych – wszędzie, gdzie tylko można, powinny się gromadzić tłumy manifestantów z czerwonymi sztandarami, z pieśnią rewolucyjną i rewolucyjnym okrzykiem na ustach. Nasze okrzyki bojowe: Precz z caratem! Precz z najazdem! Niech żyje socjalizm! Niech żyje niepodległa Polska i Litwa robotnicza! – powinny rozbrzmiewać przez cały czas mobilizacji.

A ci z żołnierzy zapasowych, których przemoc zmusi do służby wojskowej, niech zapamiętają te hasła bojowe! Nawet służąc w wojsku carskiem, niech wiedzą, że ze wszystkich sił powinni szkodzić caratowi. Towarzysze, waszym obowiązkiem jest szerzyć w wojsku myśl rewolucyjną, podniecać buntownicze uczucia, a przy pierwszej nadarżającej się sposobności – opuszczać szeregi moskiewskie, uciekać do japończyków!

Towarzysze! niech każdy pełni swój obowiązek, niech każdy okaże się dzielny i mężny **żołnierzem rewolucyj!**

Sprawa ludu pracującego, sprawa wolności wymaga, abyśmy podczas wojny jaknajbardziej szkodzili caratowi.

Towarzysze, zastosujcie się wszyscy do naszego wezwania – a dobrze zasłużycie się świętej sprawie ludowej!

Precz z caratem i najazdem!

Niech żyje socjalizm!

*Centralny Komitet Robotniczy
Polskiej Partji Socjalistycznej.*

Warszawa, w maju 1904 r.

Do żydowskich robotników w Polsce i na Litwie!

Wojna, do której doprowadziła rabunkowa polityka carskich rządów, wywołała u nas straszny kryzys. Tysiące robotników pozostały bez chleba. W Łodzi i w innych miastach ludzie na ulicach padają z głodu. Nieopisana nędza rośnie z dnia na dzień. Doszło do tego, że robotnicy napadają na sklepy i porywają wiktuały, albo chodzą po domach i żebrzą.

Ciężkiem jest położenie robotnika w „dobrych“ czasach, kiedy jest robota. On, twórca wszystkich bogactw, nie przestaje nawet wówczas żyć w nędzy, niewoli i niepewności. Lecz, jeśli położenie robotników jest ciężkie w „dobrych czasach“, to staje się ono straszne w złych czasach, podczas kryzysu, gdy tysiące robotników są wyrzucone na ulicę. I jeśli poprzednio cierpieli jako wyzyskiwani, to obecnie cierpią jeszcze bardziej z tej przyczyny, że nie znajdują nikogo, kto by ich wyzyskiwał.

W magazynach gniją niezmierne masy towarów, gdyż nie ma na nich kupca, a robotnicy, którzy potrzebują tych towarów, nie mają ich za co kupić i przy tych wszystkich bogactwach egzystencja ich jest powołnym wegetowaniem. Niedawno przeżyliśmy taki kryzys. Jeszcze pamiętamy ciężki niedostatek, który przez parę lat panował. Zaledwie rozpoczęła się poprawa położenia, jak tylko łatwiej można było znaleźć pracę – wybuchł oto nowy kryzys, o wiele cięższy, o wiele straszniejszy od poprzedniego. Odrazu masy robotników pozostały bez chleba, tysiące rodzin przymierają głodem.

Dlaczego nam, robotnikom, teraz tak źle? Dlaczego nie znajdujemy pracy? Dlaczego umieramy z głodu?

(Tu idzie charakterystyka przyczyn kryzysów wogóle, którą opuszczamy).

Lecz, jeżeli położenie ludu pracującego jest wszędzie ciężkie, to nasze położenie jest jeszcze o wiele cięższe, o wiele straszniejsze, gdyż oprócz kapitalistycznego jarzma musimy jeszcze znosić carskie. Sto trzydzieści milionów ludzi uciska mroczna potęga cara. On wysysa z nich krew, zdiera z nich niezmierne podatki, aż zaczynają przymierać głodem, utrzymuje ich w ciemności i nieświadomości, zasiewa między nimi nienawiść – ażeby się nie mogli zjednoczyć przeciwko niemu, trzyma ich w wiecznym więzieniu, a gdy zaczynają żądać swobody, on im odpowiada karabinami i nahajkami. Wszystko egzystuje tylko dla niego! Wszystko on depcze! Interesy stu trzydziestu milionów ludzi, całych narodów ofiaruje on dla swoich interesów i dla interesów swoich lokajów, czynowników i kapitalistów. Dlatego przed 100 laty została podbita Polska i Litwa, dlatego później zagrabiono wiele innych krajów i narodów. Nareszcie, gdy carski rząd wyciągnął swe łapy po Mandżuryę, to ta polityka rabunkowa wywołała dzisiejszą wojnę.

I oto znowu wysyła się tysiące robotników, ażeby przelewali krew za swego najgorszego wroga: carat. I oto znowu będzie lud ubogi prześladowany nowymi podatkami. Lecz to jeszcze nie wszystko. Wojna nagle zatamowała handel i przemysł, i tysiące robotników pozostały bez chleba. To jest właśnie przyczyna dzisiejszego kryzysu. Przez rząd rosyjski umieramy teraz z głodu!

Kto nam pomoże?

Nie towarzystwa filantropijne, nie syci kapitaliści, co nam rzucają okruciny wtenczas, gdy dają tysiące na flotę i na „Czerwony krzyż“. Filantropia nas poniża. Nie gubernatorowie, policmajstrowie i inni carscy lokaje. Oni chcą w nas tylko wmówić, że są naszymi przyjaciółmi, aby nas jeszcze bardziej gnębić pod carskim uciskiem. Wstyd temu, co u nich prosi pomocy! Tylko my sami możemy sobie pomóc, ale nie napadając jak rozbójnicy na ubogich kramarzy, nie chodząc po domach żebrac. My pomożemy sobie naszą walką o oswobodzenie Polski i Litwy z carskiego jarzma. Tylko wtedy położymy kres kapitalistycznej gospodarce i jej kryzysowi i niewoli ludu pracującego.

*Centralny Komitet Robotniczy
Polskiej Partji Socjalistycznej.*

Warszawa, maj 1904.

Towarzysze i Towarzyszki!

Przed czterdziestu laty carat krwią i żelazem, okrucieństwem bez miary i gwałtami bez liku stłumił powstanie na Litwie. A potem zaczął gospodarować po swojemu, odbierając ludności miejscowej wszelkie prawa, gnębiąc ją bez litości i oddając na łup swoim bezwstydny czynownikom. Najeźdca szarpał Litwę, jak dziki zwierz i ze wszystkich sił starał się o to, żeby ją zmoskwiczyć zupełnie. Wszystko, co polskie albo litewskie, uległo straszному prześladowaniu, albo wprost zostało zakazane. Polski język wygnano zewsząd, nie pozwolono wydawać pism polskich, ba — przez pewien czas w miejscach publicznych zabraniano mówić po polsku. Ażeby zaś zmoskwiczyć Litwinów, rząd carski zakazał drukować książki litewskie łacińskimi literami. Żaden, choćby najdzikszy zdobywca, żaden, choćby najgorszy ciemiężca — jak świat światem — nic podobnego nie wymyślił. Dopiero rząd carski zdobył się na ten oburzający pomysł, żeby całemu narodowi odebrać jego abecadło i narzucić swoje „kazionne“ litery!

Teraz, po czterdziestu latach, zniesiono ten dziki zakaz, car „łaskawie“ pozwolił Litwinom drukować książki łacińskimi literami. A więc przez czterdzieści lat rząd upierał się przy swoim głupim i nikczemnym rozporządzeniu, przez czterdzieści lat wszystkie książki litewskie, cała litewska oświata była zakazana, bo kazionnymi literami żaden Litwin pisać nie chciał! Oto jakie zatrute owoce przynosi panowanie najazdu carskiego!

A jeżeli teraz zniesiono ów potworny zakaz, to nie dla tego, żeby najeźdca zawstydzil się swego postępowania i chciał popierać oświatę litewską. O nie, bynajmniej! Rząd carski nie myśli osłabić swojej moskwiczącej polityki — on jak dawniej, tak i dziś nie cierpi oświaty, czy to polskiej, czy litewskiej. Rząd cofnął ów zakaz jedynie dlatego, że nie swoim barbarzyństwem nie wskórał. Rosyjskich liter nie udało się narzucić, bo Litwini wbrew zakazom carskim, drukowali swoje książki i pisma za granicą i przemycali je dziesiątkami

tysięcy do kraju. Naprózno siepacze prześladowali tę kontrabandę: wytrwałość ludu, broniącego świętego swego prawa, okazała się silniejszą od zakazów carskich. Carat zebrał owoce swojej polityki równie głupiej, jak nikczemnej: chciał posiać zmoskwiczenie, a wyhodował ogromną kontrabandę, przyzwyczał cały lud litewski do zakazanej książki, do walki z zakazami i nakazami carskimi. Ta wytrwałość ludu litewskiego w obronie prawa zmusiła rząd carski do ustępstw.

Jeden to jeszcze dowód, towarzysze i towarzyszki, że tylko walką, śmiałą i dzielną walką można coś zdobyć!

Teraz Litwini będą mogli wydawać książki w kraju. Ale zapytujemy się, czy to wystarczy, żeby popchnąć naprzód oświatę wśród ludu litewskiego, żeby mu dać rzetelną naukę? O nie, przecież wiemy aż nadto dobrze, jakie jarzmo nad krajem całym ciąży, wiemy, jak rząd gnębi prawdziwą oświatę! Rząd pozwala pisać tylko to, co mu żadnej szkody nie przynosi, zabrania pisać to, co może otworzyć ludowi oczy na jego położenie, jego prawa i jego zadania. Pod rządem carskim oświata jest strasznie skrępowana, a szczególnie skrępowana jest u nas, na Litwie i w Polsce. Chociaż więc Litwini mogą teraz wydawać książki jawnie, ale — jeżeli chcą mówić ludowi całą prawdę, oświecać go rzetelnie — muszą to robić nielegalnie, muszą wydawać książki i pisma zakazane. Każdy naród gnębiony uciskiem carskim, musi tak postępować. Litwini oparli się „kazionnemu“ abecadłu, ale niemniej wstrętną jest „kazionna“ oświata, a z nią skutecznie walczyć można tylko naszą, rewolucyjną, socjalistyczną oświatą.

Przyjdzie czas, kiedy będziemy zbierali błogosławione owoce tej oświaty. A stanie się to wtedy, gdy Litwa i Polska zdobędą sobie wolność i niepodległość, gdy i Litwini, i Polacy zrzucą okowy carkie i będą mieli zupełną wolność rozwoju narodowego.

Towarzysze i towarzyszki, pracujmy niezmiernie nad przybliżeniem tej chwili!

Polska Partya Socjalistyczna na Litwie.

Wilno, w maju (starego stylu) 1904.

Towarzysze i Obywatele!

Rząd carski ogłosił „próbna mobilizację“.

Znamy przewrotność i zdradzieckie postępowanie rządu. Próbną mobilizacja stać się może rzeczywistością. Powołanych mogą podzielić na partie i częściami wysyłać wprost w piekło wojny.

Nie ufajmy ciemierzcom!

W najlepszym razie chodzi rządowi o przekonanie się, czy będzie mógł nas, jako stado posłuszne, pognać na rzeź.

Gnębiciele chcą zmiarkować, jak im się uda prawdziwa mobilizacja w naszym kraju.

Pokażmy im więc, że godność obywatelska nie wymarła w nas i że krwi przelewać za sprawę caratu nie chcemy.

Naszem hasłem niech będzie:

Nie dawać w tej wojnie rządowi ani jednego grosza, ani jednego żołnierza!

Nie stawiajmy się na tę rzekomo „próbna“ mobilizację! Niech czynownicy wykonają swoją groźbę ukarania tych, co się nie stawiają, 7-dniowym aresztem. A raczej niech nie będą w stanie tego wykonać z powodu masowego niestawienia się.

Nie stawiajmy się na tę komedię carską!

I niech czyn ten odstraszy zaborców od mobilizacji istotnej w naszym kraju.

Precz z caratem!

Niech żyje socjalizm!

Niech żyje niepodległość!

Warszawski Komitet Robotniczy
Polskiej Partii Socjalistycznej.

Warszawa, 7 czerwca 1904 r.

Towarzysze i Towarzyszki!

Znowu mamy kryzys, znowu zastój w przemyśle dziesiątki tysięcy robotników, chrześcijan i żydów, pozbawił chleba i zajęcia! Wśród ludności pracującej nędza coraz gorsza, nędza nie do opisanego. Mnożą się straszne o pomstę do nieba wołające wypadki śmierci głodowej.

Niedawno przebywaliśmy długi, ciężki kryzys. Zaledwie położenie zaczęło się nieco poprawiać – aż nagle zalewa nas powrotna fala klęski, tylko jeszcze sroższa, nielitościwsza.

Jaka piekielna siła to sprawiła, gdzie winowajca tej klęski?

Kryzys obecny, to jeszcze jedno dobrodziejstwo, które zawdzięczamy caratowi moskiewskiemu. Łotrowską, zbrodniczą swoją polityką rząd carski wywołał wojnę z Japonią – a śladem wojny przyszedł kryzys. Wywóz towarów do Azji ustał prawie zupełnie, bo kolej przewozi tylko wojsko i armaty. Zmniejszyły się obstalunki, kupcy nie chcą gromadzić zapasów towarów, bo wojna wyczerpuje środki pieniężne ludności. Im dłużej wojna potrwa, tem większą będzie bieda, tem mniejsze zapotrzebowanie towarów. Bankierzy odmawiają fabrykantom kredytu, bo położenie jest groźne i niepewne, a oni nie chcą ryzykować pieniędzy. Fabryki zmniejszają produkcję, mnóstwo robotników wyrzucają na bruk, innym zmniejszają zarobki – niektóre fabryki bankrutują. Straszne położenie! Tam na Wschodzie ludzie giną, jak muchy, z winy rządu carskiego; w kraju głód i nędza – z winy rządu carskiego!

A cóż u nas się robi, żeby złagodzić tę nędzę, żeby choć trochę ulżyć cierpień wygłodniałym robotnikom? Syta, wypasiona na pracy ludowej burżuazja, zdobywa się co najwyżej na jałmużnę. Ale jałmużna wobec nędzy masowej to nic, to kropla w morzu! Jeden na stu dostaje łyżkę strawy, aby za chwilę znowu być głodnym. A przytem jałmużna, to upokorzenie dla robotników, to upokorzenie godności ludzkiej. Robotnicy chcą pracy i zarobku – a im rzucają jałmużnę, jak psu kość z pańskiego stołu!

A cóż robi rząd moskiewski? Rozumie się, że nasza nędza nic a nic go nie obchodzi. Przeklęty carat nie tylko jest sprawcą kryzysu, nie tylko odmawia wszelkiej pomocy dziesiątkom tysięcy ludzi, pozbawionych pracy... Niedosć tego! Rząd najezdniczy coraz bardziej jeszcze powiększa naszą nędzę. Rabuje ludność gorzej, niż kiedykolwiek – a teraz szykuje się do tego, żeby nasz kraj nieszczęsny znękać mobilizacją zapasowych!

Towarzysze i Towarzyszki! Rząd powinien w pełni odczuć naszą nienawiść do niego, naszą chęć szkodzenia mu ze wszystkich

sił. Tylko śmiałą i dzielną walką, głośnym upominaniem się o swoje prawa, energicznym opieraniem się rządowi – można coś wskórać i zdobyć sobie lepszą przyszłość. Im potężniejsza będzie nasza walka, tem prędzej nadejdzie chwila, kiedy zrobimy obrachunek z caratem za wszystkie kłębki, które jego panowanie na nas sprowadza.

Przyszłość należy nie do ciemnych, pokornych i bojaźliwych, lecz do świadomych, dzielnych i odważnych. Pamiętajcie o tem, Towarzysze i Towarzyszki – pamiętajcie i pokażcie rządowi, że nie chcecie pokornie znosić jego ucisku, jego gwałtów, jego zbrodniczej polityki. Bądźcie bojownikami – walczcie!

*Centralny Komitet Robotniczy
Polskiej Partji Socjalistycznej.*

Warszawa, w czerwcu 1904 r.

Towarzysze!

W poniedziałek d. 13 czerwca wieczorem przy zbiegu Grzybowskiej i Towarowej kozacy na rozkaz władz dali salwę do bezbronnych ludzi. Kilka osób padło zabitych, wielu jest rani onych. Ten okropny fakt nie został wywołany żadnymi gwałtami tłumu. Było to podczas gaszenia olbrzymiego pożaru. Na miejscu wypadku zebrały się wielkie masy robotników. Policya i strażacy zachowywali się wobec publiczności, a zwłaszcza kobiet, z nadzwyczajną brutalnością. Bez potrzeby zlewano obecnych strumieniami wody, tratowano, bito, nawet wielu aresztowano. Bestyństwo takie wzburzyło wszystkich obecnych. W obronie swojej godności i w celu ujęcia się za pokrzywdzonymi, zebrani robotnicy chcieli zmusić rozzuchwalonych pachołków carskich, by powściągnęli swój rządowy zapal. Odbijano więc aresztowanych, wreszcie rzucono z tłumu w policję kilka kamieni. Wtedy policya wezwała półseciny kozaków, przybył nowy satriapa warszawski – oberszubrawiec Nolken, znany z rzezi studenckiej w Petersburgu, i dał kozakom rozkaz strzelania.

Towarzysze! Popelniono na nas nową zbrodnię, a tak potworną, że zgrozą przejęła wszystkich warszawian, którzy nie spodlili się w niewoli carskiej. Zbrodni tej nasi kaci po swojemu nawet usprawiedliwić nie mogą potrzebą stłumienia jakichś „rozmuchów“. Nie była ona następstwem demonstracyi rewolucyjnej proletaryatu, ale nikczemną prowokacyą moskiewskiego rządu, któremu nienawistną jest godna postawa robotników, choćby to przejawiało się w drobnostkach.

Tragedya poniedziałkowa nie jest jednakże niespodzianką w gniojącym nas stroju politycznym. W walce z ławiacym nas najezdniczym despotyzmem towarzysze nasi nieraz padali krwawą ofiarą barbarzyńskiej prowokacyi władz carskich czy to podczas strejków, czy demonstracyi. Ale ogół społeczeństwa wciąż jeszcze myśli, że rząd kieruje się względami na bezpieczeństwo publiczne. Niechże przynajmniej ten ostatni przelew krwi robotniczej na ulicach Warszawy, dokonany bez wszelkiego powodu, otworzy wszystkim uczciwym ludziom oczy. W kim nie zamarla jeszcze godność obywatelska i narodowa, w kim żyją niezwyklejsze uczucia ludzkie, niech zrozumie, jak świętą jest walka rewolucyjnego proletaryatu z azyatyckim caratem. A tych burżuazyjnych i ugodowych pismaków, co wobec rozpasanej samowoli policji śmiać pisać o „rozbestwieniu motłochu warszaw-

wskiego“, ostrzegamy, niech pamiętają, że w Polsce istnieje opinia socjalistyczna zorganizowanych mas robotniczych!

Towarzysze! A co do nas, niech te nowe ofiary, niech ta krew, świeżo przelana, wiecznie stoją przed naszymi oczyma, jak straszne przypomnienie krzywd, dziejących się całemu naszemu ludowi pracującemu. Gdy na kresach Azji trwa walka, podkopująca siły i znaczenie caratu, tenże carat dał nam lekcję, po co jemu są w naszym kraju potrzebne wojska. To samo wojsko, które formować muszą nasi synowie i bracia, to samo wojsko, na które ostatni grosz łożyc musimy, w pierwszym rzędzie jest przeznaczony przeciwko nam.

Pamiętajmy o tem, towarzysze, i miast rozpaczać nad rozwartymi mogiłami naszych braci, przysięgnijmy straszną zemstę naszym katom i gnębiicielom. Dość samowoli carskiej! Dość bezprawia! Do wolności dążyć musimy, o nią walczyć, bo w wolności dopiero życie ludzkie dla nas się zaczyna.

Precz więc z caratem! Precz z najazdem! Precz z militaryzmem!

*Warszawski Komitet Robotniczy
Polskiej Partji Socjalistycznej.*

Warszawa, 19 czerwca 1904.

Z dziedziny szulerki politycznej.

W konserwatywnym dzienniku londyńskim „Morning Post“ od pewnego czasu pojawiają się korespondencje z Warszawy miejskiego H. H. Munro. W pierwszej z nich p. Munro opisywał brutalne postępowanie żołdactwa rosyjskiego podczas manifestacji 1-go maja, zorganizowanej przez P. P. S. w Alejach Ujazdowskich. P. Munro przyparował się z pewnego domu w Alejach Ujazdowskich, jak policja i żołnierze tłukli mężczyzn, kobiety i dzieci, pochwycone podczas demonstracji i zawleczone na podwórze tego domu. „Czerwony Sztandar“ (organ t. zw. „S. D. K. P. i L.“) przedrukowuje z „Vorwärts'u“ ten opis, bez ustępu, świadczącego o tem, że p. Munro przyglądał się masakrowaniu manifestantów w Alejach Ujazdowskich, albowiem w tej samej szpalcie, tegoż samego N-ru „Czerwonego Sztandaru“ znajdujemy twierdzenie, że „demonstracyi majowej P. P. S. w tym roku wcale nie było“. Sprytnie – nieprawdą?

Ale panom z pod znaku Róży Luxemburg tego było mało. Wyzyskali korespondencje p. Munro nie tylko w swym organie. Postanowili zrobić z nich użytek – ku większemu pohańbieniu nienawistnych „socyjal-patryotów“ na arenie międzynarodowej. Przeszwarowali więc do centralnego organu socjalnej demokracji niemieckiej następującą notatkę, którą też zaraz skwapliwie przedrukowali w „Czerwonym Sztandarze“.

„I dzisiejsza „Morning Post“ zamieszcza warszawską korespondencję p. Munro, w której tenże opisuje panujący tu ciężki kryzys przemysłowy, a także siły i ducha rewolucyjnego Socjal-demokracji. Natomiast uważa on, że P. P. S. nie jest rewolucyjną i dlatego rząd się jej mniej obawia. P. P. S. zaciera się jego zdaniem niepostrzeżenie wśród stronnictwa nacjonalistycznego.“

Czy jeszcze i teraz, po wydowiedzeniu się osoby tak kompetentnej, jak korespondent konserwatywnego dziennika londyńskiego, ktoś się będzie ośmielał wątpić o „sile i rewolucyjnym duchu“ Socyaldemokracji Królestwa Polskiego, Litwy i t. d.? Czyż po takim wypowiedzeniu się konserwatysty angielskiego ktokolwiek może wątpić, że P. P. S. jest ni mniej ni więcej jak odmianą jakiejś narodowej demokracji? Panowie z pod znaku Róży Luxemburg zapewne już się cieszyli, że na kongresie międzynarodowym w Amsterdamie użyją światłej opinii angielskiego konserwatysty w celu unicestwienia mandatów P. P. S.

Aliści minęło parę tygodni i w „Vorwärts'ie“ z dnia 13 czerwca (Nr 141) ukazuje się takie oświadczenie:

„N-rze 111 „Vorwärts'u“ z dnia 12 maja 1904 r. ogłosiliśmy następującą notatkę: (tu idzie wyżej wzmiankowana „cytata“ z wrzekomej korespondencji p. Munro). Ta notatka wywołała w pewnej części prasy wrażenie, jakoby redakcja „Vorwärts'u“ uznawała za własną opinię warszawskiego korespondenta „Morning Post“. Zamieszczony w „Vorwärts'ie“ z 12 maja wyciąg z korespondencji „Morning Post“ jest zresztą podany niedosłownie. Zdanie notatki w „Vorwärts'ie“: „Natomiast uważa on, że P. P. S. nie jest rewolucyjną i dlatego rząd się jej mniej obawia“ – miało być tylko streszczeniem odpowiedniego zdania „Morning Post“, które brzmi: „P. P. S. występuje bardziej otwarcie i dlatego (według zdania korespondenta dziennika angielskiego) można się jej mniej obawiać.“

„Byliśmy naturalnie najzupełniej daleko od tego, ażeby przedstawiać opinię korespondenta „Morning Post“ o organizacjach socjalistycznych zaboru rosyjskiego jest słuszną i odpowiadającą faktom. P. P. S., jak nas zapewniają z interesowanej strony, jest od 10 przeszło lat polityczną organizacją klasową polskiego i części żydowskiego proletariatu zaboru rosyjskiego. Liczne oświadczenia P. P. S. – zwłaszcza od czasu wybuchu wojny – zorganizowane przez nią demonstracje robotnicze i strejki, prasa i wydawnictwa – wszystko to dostatecznie dowodzi jej rewolucyjno-socjalistycznego charakteru. Do nacjonalistycznej partii Polski P. P. S. stoi w jaknajostrejszym przeciwieństwie, które zwłaszcza teraz występuje gwałtownie.“

Tyle „Vorwärts“. Dodać jeszcze należy, że p. Munro ani słówkiem o „Socyaldemokracji“ w swej korespondencji nie wspominał i że ów wyciątek, wydrukowany jako „korespondencyja z Londynu“ nie był do „Vorwärts'u“ przysłany z Londynu, tylko w niewiadomy dla redakcji „Vorwärts'u“ sposób „znalazł się“ na łamach tego pisma.

Z pismami uprawiającymi zawodowo denuncjację, jak „Czerwony Sztandar“ lub „Przegląd Socyaldemokratyczny“ nie polemizujemy, chodziło nam w tej notatce jedynie o przyłapanie szulerów politycznych na gorącym uczynku przy pomocy faktów, nie ulegających rozmaitym tłumaczeniom – stosownie do stanowiska partyjnego czytelników.

BIBLIOGRAFIA.

Kuźnica, czasopismo społeczno-polityczne. Nr. 1 i 2. Lwów, 1904.

„Reakcyja zapanowała teraz chwilowo na wszystkich polach myśli i czynu, zabagniła sztukę i filozofię, obezwładniła postęp dziejowy i ruch społeczny” — temi słowy charakteryzują redaktorowie „Kuźnicy” chwilę dzisiejszą i, by zapobiedz temu rozpaczliwemu stanowi rzeczy, umyśliли założyć pismo i stworzyć kierunek, który by „nie matactwem, nie politykowaniem i mydlkowaniem, lecz podniesieniem ducha narodu, połączeniem sił jego ku jednemu celowi wywalczył byt polityczny, formy postępowe i wielką przyszłość narodowi naszemu.” Do tego, jak widzimy, niezbyt chwilowego celu, pod którym zresztą podpisać by się mógł każdy, byle nie socyalista, dodają oni następujące konkretne postulaty: rzeczpospolitą demokratyczną, opartą na federacyjnym związku ludów w jej skład wchodzących i „najwyższowładztwo” państwa nad produkcją krajową, zabezpieczające jej celowość i oszczędność oraz podział dóbr, umożliwiający godziwe warunki egzystencyi dla wszystkich członków społeczeństwa.

Byłby to zatem jakiś swojski socyalizm, tem różniący się od zwykłego, że zamiast stawiać kwestyę otwarcie i wyraźnie, ubiera ją w mgliste lub niezrozumiałe formułki i dodaje rzeczy, mogące w najlepszym razie wprowadzić zamęt w pojęciach (choćby np. ową oszczędną produkcyę). A obok tego we wszystkich artykułach podkreślona potrzeba łączenia się całego narodu dla pewnych celów, stania „po nad klasami” i t. p. rzeczy, które wręcz sprzeczne są z istotą socyalizmu. To jedno pozwala nam przypuszczać, że „Kuźnica” nie może liczyć na zbyt wielkie powodzenie: socyalisci, o ile by ich nawet wydawnictwa partyjne nie zadawałniały, potrzebują strawy jędrniejszej, zaś zwykli postępowcy z łatwością potrafią odwinąć porozrzucane tu i owdzie w piśmie socyalistyczne karmelki z pokrywającej je bibułki i chyba nie dadzą wziąć się na lep bardziej lub mniej zrozumiałych neologizmów.

Charakterystycznym dla tego pokojowego, usiłującego godzić różne przeciwieństwa, nastroju redakcyi, jest artykuł w Nrze 1, zatytułowany „Niepodległość Polski i dążenia postępowe.” Mowa tam najprzód o tem, że dążenie do wyzwolenia ojczyzny złączone jest u nas z dążeniami postępowymi, że każdy powinien zdawać sobie dokładnie sprawę, czy dąży do republiki, czy do monarchii konstytucyjnej i że kto tego nie dokonał, tego umysł jest „białą tablicą”, potem zaś następuje wniosek, że należy wprawdzie rozumieć robotnika, zajętego interesem klasowym, potępiać chciwego zysku przedsiębiorcę, ale samemu trzeba „wzniesić się po nad stanowisko jednostronne i klasowe ku narodowemu.” Otóż w rzeczywistości między interesem klasy robotniczej a narodu niema żadnego przeciwieństwa, i proletaryat jest właśnie tą jedyną klasą, która, dzięki rozwojowi społecznemu, stawia sobie cele, zapewniające pomyślność całemu narodowi. Ale między takim postawieniem kwestyi a bezklasowością autora jest przepaść cała.

W Nrze 2. mamy już wyraźne wskazania polityczne. W artykule p. t. „Konstytucya w Rosyi i polacy” znajdujemy takie rozumowanie: sil do zdobycia konstytucyi w Rosyi nie ma, ale rząd sam ją da, bo wojna pokaże mu jego słabość; stanie się to tak, że rząd zacnie paktować ze stronictwami rewolucyjnymi i powoła do władzy, zbutowane ziemstwa. Co krok to sprzeczność: jeżeli sił rewolucyjnych w Rosyi niema i w bli-

skiej przyszłości nie będzie, to rząd nie będzie miał potrzeby paktować z nimi, a gdyby do tego doszło, to one nie zadowolniłyby się nigdy powołaniem do władzy lojalnych ziemstw, które obecnie prześcigają się w wynurzaniu swych wiernopoddańczych uczuć. Ale mniejsza z tem. Ważniejsze są wnioski, które „Kuznica“ stąd dla nas wyciąga: powinniśmy mianowicie starać się zawczasu o uzyskanie dla nas autonomii, która by się opierała „na zasadach etnograficznych“. W kąt zatem już poszła Rzeczpospolita demokratyczna, w której polacy mieli udzielać autonomii innym narodom! Trochę to za szybka ewolucya w przeciągu jednego miesiąca.

Ale mniejsza z tem. Nie od redakcyi nowopowstającego pisma będzie zależała droga, którą pójdzie nasz rozwój polityczny w najbliższej, tak groźnemi zagadnieniami brzemiennej przyszłości. A tu zapytalibyśmy tylko redakcyę „Kuznicy“, jak ona sobie wystawia to zdobywanie przez nas autonomii, Rzeczypospolitej demokratycznej, czy tam innych wspaniałości? Gdyby się ona zastanowiła nad tem pytaniem, to zobaczyłaby, że uczynić to mogą tylko wielkie partie polityczne, panujące nad umysłami mas ludowych i zdolne w chwili odpowiedniej zestrzelić i do najwyższej potęgi podnieść energię największej ilości ludzi. I jeżeli „Kuznica“ wierzy, że stoimy rzeczywiście przed tak ważnymi wypadkami, jak rozbitcie potęgi Rosyi, albo zmiana jej układu politycznego, to powinnyby wysnuć stąd wniosek, że nie jest to najodpowiedniejsza chwila dla tworzenia jakichś nowych partyjek czy stronnictw.

WYDAWNICTWA POLSKIEJ PARTII SOCYALISTYCZNEJ*).

„Kuryerek Zakordonowy i Zagraniczny.“ Rok IV. N. 2. 26 maja 1904 r. Kraków, Drukarnia Wł. Teodorczuka i S-ki.

Treść: Z zaboru rosyjskiego. Za kordonem i zagranicą. Z Rosyi. Z pola bitw.

— Nr. 3. 2 czerwca 1904 r.

Treść: Z zaboru rosyjskiego. W niewoli u japończyków. Kolej syberyjska. Fałszerstwo depesz i wiadomości. Za kordonem i za granicą.

— Nr. 4. 12 czerwca 1904 r.

Treść: Z zaboru rosyjskiego: Przeciwno mobilizacyi. Śruba polityki rusyfikacyjnej. Trzy nowe odezwy P. P. S. Z humorystyki wojennej. Alarmujące pogłoski. Bitwa pod Kinczau. Ogólna sytuacja.

— Nr. 5. 20 czerwca 1904 r.

Treść: Z zaboru rosyjskiego: O wzroście ruchu rewolucyjnego. Dwie nowe odezwy P. P. S. Demokratyzm carski. Naiwna bezczelność. Demonstracya. W Zagłębiu Dąbrowskiem. Złodziejstwo rządowe. Za kordonem: Szwindle ugodowców. Narodowi demokraci. Dezertery. Demonstracya we Lwowie. Kary na pojemników moskiewskich. Z różnych stron: Na placu wojny. Socjaliści francuscy.

*) Od czasu wyjęcia poprzedniego N-ru „Przedświtu.“

— **Nr. 6.** 27 czerwca 1904 r.

Treść: Wartość rosyjskich papierów publicznych. Z zaboru rosyjskiego: krwawe starcie i demonstracje w Warszawie. Odezwy P. P. S. Strejk w Zawierciu. Nowe wyludzanie pieniędzy. Wyroki. Miła młodzież. Z Finlandyi: Śmierć kata. Demonstracja robotnicza. Ogólna sytuacja.

* * *

Z pola Walki. Zbiór materyałów, tyjących się polskiego ruchu socjalistycznego. Londyn, w drukarni partyjnej. 1904. 8-o str. VIII i 214.

Treść: Od wydawców. B. Limanowski. — Wspomnienia z pobytu w Galicyi. Aleks. — Zabór pruski za padowania ustaw wyjątkowych. Doktor — Nieurzęczywstnione plany. Ze wspomnień więźnia: I. Razu-miejczykowie. II. Z cydateli do Irkucka. W. S. — Grupa „Proletaryatu“ z r. 1888-go. X. — Ryska grupa partyi „Proletaryat“ (1890 — 1893). — Bunt Łódzki w 1892. Sp. — Wspomnienia z dwóch lat (1892 — 1893). S. D. K. P.: T. F. — Projekty. St. Os. — arz. Wycieczka po „prawdę“. Uczestnik. Ostatni zjazd. S-o. — O świecie. Na — Z. — Ludwik Waryński. Amerykanin. — Wspomnienia z 1878 r. — Proces krakowski 1880 r. Wspomnie-nia o Kunickim i Bardowskim. Wielki proces krakowski. Robotnik. — Z dziejów ruchu robotniczego w Żyrardowie. A. Masłoński. — Początki ruchu w Zawierciu w 1889 i 1890. — Z działalności „Proletaryatu“. — Sprawozdanie z procesu „Proletaryatu“ 1885 r. Od towarzyszy, skazanych 20 grudnia 1885 r. Zeznania Pacanowskiego. Dni majowe w Ło-dzi 1892 r. Powieszenie Kowalewskiego.

* * *

Odezwa Wileńskiego K. R. P. P. S. do wszystkich robotników i robotnic wileńskich (w żargonie) 29 (st. st.) kwietnia 1904 r. (w drukarni krajowej). 900 egz.

Odezwa C. K. R. P. P. S. do żydowskich robotników w Polsce i na Litwie z powodu kryzysu (w żargonie). Warszawa, maj 1904 r. (w dru-karni krajowej) 8000 egz.

Odezwa C. K. R. P. P. S. z powodu zbliżającej się mobilizacji. Warszawa, w maju 1904 r. (w drukarni krajowej). 2 wydania. 29.000 egz.

Odezwa C. K. R. P. P. S. do robotników żydowskich w Polsce i na Litwie z powodu zbliżającej się mobilizacji (w żargonie). Warszawa, czer-wiec 1904 r. (w drukarni krajowej). 8.000 egz.

Odezwa Warszawskiego K. R. P. P. S. z powodu próbnej mobi-lizacji. Warszawa, 7 czerwca 1904 r. (w drukarni krajowej). 2.365 egz.

Odezwa P. P. S. na Litwie z powodu zniesienia zakazu czczonek łacińskich w drukach litewskich. Wilno, w maju (st. st.) 1904 r. (w dru-karni krajowej). 3.750 egz.

Odezwa C. K. R. P. P. S. z powodu kryzysu. Warszawa, w czerwcu 1904 r. (w drukarni krajowej). 9.400 egz.

Odezwa Warszawskiego K. R. P. P. S. z powodu strzelania do robotników. Warszawa, 19 czerwca 1904 r. (w druk. krajowej). 1.400 egz.

Odezwa Kaliskiej Organizacji P. P. S. z powodu wojny (hekto-grafowana).

LUŻNE NOTATKI.

Ciekawym objawem przyznania się rządu do tego, że wzrost ruchu rewolucyjnego w ostatnich latach pozbawia wartości zarządzania, ze skutkiem stosowane w ciągu lat poprzednich, jest następujący dokument:

Min. Spr. Wewn.
... Gubernator
... 1904 r.
N.
Miasto...

S e k r e t n i e
Cyrkularnie.
Do naczelników powiatów
i policmajstra...

Pomiędzy środkami, skierowanymi do zapobieżenia przestępstwom politycznym drogą nadzoru nad osobami wątpliwej prawomyślności politycznej, Ministerstwo Spraw Wewnętrznych wypracowało było ustawę o tajnym dozorcze policyi, zatwierdzoną przez Ministra Spraw Wewnętrznych Generała-Adjutanta Hrabiego Ignatjewa 1-go marca 1882 roku i zakomunikowaną cyrkularzem Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z dnia 9 kwietnia tegoż roku N. 1365 Gubernatorom, Naczelnikom miast, Oberpolicmajstrom i naczelnikom gubernialnych i kolejowych policyjnych zarządów żandarmskich.

Zastosowywanie w praktyce w ciągu przeszło 20-letniego peryodu wzmiankowanego dozoru policyjnego przekonało obecnie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych o niedostateczności, dla zachowania porządku publicznego i spokoju, tych wyników dozoru nad osobami politycznie nieprawomyślnymi, które miano osiągnąć przy wprowadzaniu tajnego nadzoru i które były uznawane w owym czasie za najzupełniej dostateczne dla możliwego zapobiegania przestępstwom politycznym.

Osiągnięcie zamierzonych w ustawie 1 marca 1882 celów spadało, na mocy tej ustawy, głównie na członków policyi ogólnej, którzy wobec ich małej liczebności i jednocześnie braku środków, za pomocą których mogliby być poinformowani o szkodliwej działalności pojedynczej osoby, albo całej antyrządowej organizacji, mogli w rzeczywistości gromadzić jedynie powszechnie znane, albo urzędowe dane o osobach, poddanych. na zasadzie informacji o ich przeszłości, dozorowi tajnemu. Przy tem po za sferą wiadomości członków policyi przy wykonywaniu tego dozoru, znalazły się osoby najbardziej poważne i czynne, co do których informacye mogły być otrzymywane nie inaczej, jak pośrednictwem prawidłowo zorganizowanej wewnętrznej i zewnętrznej obserwacji.

W ten sposób wobec wzrastającej z roku na rok liczby znajdujących się pod tajnym dozorem i rozwoju w ciągu ostatniego dziesięciolecia organizacji o celach zbrodniczych, walka zapobiegawcza z nimi drogą dozoru tajnego, wykonywanego na zasadzie ustawy 1 marca 1882 r. przez członków ogólnej policyi była w najwyższym stopniu niedostateczną i wymagała ze strony rządu przeciwstawienia osobom nieprawomyślnym pod względem politycznym odpowiedniej, uzbrojonej w doświadczenie i znajomość spraw specjalnie zorganizowanej policyi politycznej w osobach członków Zarządu Żandarmeryi i Oddziałów Ochrony z ich wewnętrzną agencją i zewnętrzną obserwacją.

Na zasadzie powyższej wzmiankowanego, P. Minister Spraw Wewnętrznych, wzięwszy pod uwagę, że w największych i najważniejszych cen-

trach Cesarstwa urządzone są organa poszukiwania (rozrysknyje organy) policji politycznej, uznał za konieczne znieść działanie „Ustawy o tajnym dozorem policji z 1 marca 1882 r.“, jako też i wydane dla rozwinięcia i wyjaśnienia jej przepisów okólnikowych.

Dając znać o tem na skutek okólnika Departamentu Policji z dnia 10 stycznia N. 254 i załączając spis osób, znajdujących się pod tajnym dozorem policji w . . . gubernii, proponuję Panu dozór ten przerwać.

Oprócz tego, mając na uwadze, że niektórzy Naczelnicy Powiatów, jak to widać z komunikowanych mi wiadomości sprawozdawczych o znajdujących się pod dozorem, w poczet osób, znajdujących się pod tajnym dozorem policji, zaliczają osoby, znajdujące się pod specjalnym (osobnym) dozorem policji, uważam za konieczne wyjaśnić, że specjalny dozór policji jest środkiem odebrania oskarżonemu sposobów uchylenia się od śledztwa i sądu i jest specjalną formą jawnego dozoru policji, wobec czego obecne moje rozporządzenie nie dotyczy osób, znajdujących się pod wzmiankowanym dozorem.

Gubernator

Stwierdził zarządzający kancelaryą

Na ogół biorąc tegoroczne święto majowe wypadło w zaborze rosyjskim daleko wspanialej niż kiedykolwiek indziej. Po raz pierwszy demonstrowano w Częstochowie i w Suwałkach, a demonstracja kowieńska była właściwie pierwszą demonstracją na wielką skalę w Kownie. Rozszerzył się też teren świętowania po wsiach. Natomiast, co do obchodu majowego w Warszawie, w naszych szeregach panuje niezadowolenie z jego przebiegu, tem bardziej, że liczba uczestników tegorocznej naszej manifestacji w Alejach Ujazdowskich dosięgła cyfry nigdy w Warszawie niebywałej. Demonstracja w Alejach, jeśli ją brać jako „zgromadzenie“ towarzyszy, manifestujących solidarność międzynarodową proletariatu, była imponująca, była kolosalnym zjawiskiem, świadczącym o sile i szerokości wpływów naszej partii, ale spokojny jej charakter nie licował z nastrojem ogólnym, przebieg zaś jej nie był wykonaniem planu W. K. Robotniczego. Zbadania przyczyn tego dało następujące wyniki. O godzinie 5^{1/2}, zgodnie z planem naszym grupy kierownicze skupiły u wylotu Pięknej około 1000 towarzyszy i dały hasło do zajęcia środka ulicy. Już miał się rozpocząć pochód demonstracyjny, gdy wtem około dziesiątka szpiclów wyrwało się z tłumu i poczęło uciekać z krzykiem „kozacy“. Masa się zdetonowała i rozstała. Najlepszy moment w ten sposób minął. Od tej chwili rozpoczęło się właśnie demonstrowanie poszczególnych grup w różnych miejscach. Sztafki powiewały krótko – około mleczarni udziałowej (róg Nowego Świata i Alei Jerozolimskiej) – mniej więcej kwadrans przed 7-ą, o 7^{1/2} niedaleko pomnika Mickiewicza, a wreszcie już znacznie później na Kruczej. Najstrzejszy zatarg z policją o 6-ej na Agrykoli był wynikiem pochodu kilkuset demonstrantów ze śpiewami i okrzykami rewolucyjnymi. Aresztowań dokonywano głównie na Agrykoli (przeważnie chrześciance), około pomnika Mickiewicza (przeważnie żydzi), zresztą wszędzie i co chwila wyłapywano towarzyszy z tłumu. Odbijanie nie zawsze się udawało. Nazajutrz, w poniedziałek wieczorem towarzysze nasi w znacznej liczbie urządzili bardzo udatną manifestację ze śpiewami i okrzykami przed Pawiakiem. Towarzysze z więzienia odpowiedzieli.

Wieczorem dnia 13 czerwca wybuchł na rogu Grzybowskiej i Towarowej, w składach chemikalij Spiessa bardzo groźny pożar. Zebrały się ogromne masy kobiet i mężczyzn, przeważnie z ludności robotniczej. Jak zwykle, gapiono się, próbowano ratować mienie sąsiednich mieszkańców. Dojazd dla straży ogniowej był utrudniony, ale policya i żandarmi, zamiast normalnie torować jej drogę, rozpoczęli w brutalny sposób nacierać na obecnych. Popychano, bito, tratowano, zlewano wodą z sikawek, wielu odprowadzano do cyrkułu. Nad kilkoma starszemi kobietami formalnie się znęcano. A wszystko to robili stójkowi i żandarmi absolutnie bez powodu i, zamiast ułatwienia strażakom przejazdu, wprowadzali tylko zamieszanie. Takie zachowanie się policji oburzyło wszystkich. Posypały się kamienie i rozpoczęła się formalna bójka, z której policya cało nie wyszła.

Gdy pewną liczbę policyantów zbito na kwaśne jabłko, pozostali – z rozporządzenia Jurina, znenawidzonego w Warszawie komisarza – zatelefonowali po kozaków. Przybyłej półsecinie oberpolicmajster Nolken (który też został ugodzony kamieniem) dał rozkaz strzelania. Pierwszą salwę dano w powietrze, ale gdy i wtedy zebrani się nie rozproszyli, dano drugą salwę już wprost w tłum. Na miejscu padł jeden zabity i kilkunastu rannych, z których kilku dogorywa.

Nasz Komitet Warszawski zarządził demonstrację przed szpitalem Wolskim, gdzie złożono większość rannych. Demonstracya odbyła się we czwartek 16 czerwca. Trwała ona kilka godzin. Towarzysze uformowali pochód demonstracyjny z dużym czerwonym sztandarem, który długo powiewał nad tłumami, śpiewającymi nasz hymn robotniczy. Okrzyki: „Niech żyje niepodległa socjalistyczna Polska“ co chwila przerywały śpiew „Czerwonego sztandaru“. Policya była bezradna.

Zabitym na miejscu okazał się nasz towarzysz. O terminie pogrzebu nie udało się dowiedzieć. Policya, pomimo protestu ojca zabitego, pochowała ofiarę barbarzyństwa najezdców o godzinie 2-iej po północy w najgłębszej tajemnicy. Nazajutrz na cmentarzu brudzieńskim nasi towarzysze demonstrowali. Było trochę aresztowań.

Pragnąc unormować wychodzenie N-rów „Przedświtu“, wydajemy obecnie Nr. podwójny. Stali prenumeratorowie otrzymają rekompensatą w postaci zwiększonych N-rów następnych.
